



Maggie Cox



Rosyjski oligarcha

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Elizabeth, pamiętasz, co się stało? - zapytał głos brzmiący jak z wielkiej oddali czy ze snu.

Ellie balansowała na granicy przytomności, niespecjalnie starając się ją przekroczyć, jakby raczej wolała przyjazną bezpieczną ciemność, spowijającą jej umysł i chroniącą przed lodowatym strachem.

Wydarzyło się coś okropnego. Dlaczego ten mężczyzna zmusza ją, by sobie to przypomniwała? Przez krótki moment skupiła wzrok na jego twardo rzeźbionych rysach, lecz zaraz szybko zamknęła oczy, gdyż na widok tej twarzy poczuła zakłopotanie, jakby niedawno zrobiła coś naprawdę złego. Gdyby tylko potrafiła sobie przypomnieć, co to było!

Jednak może lepiej tego nie pamiętać? Na szczęście, zaraz znów otulił ją miękki aksamitny mrok. W obawie przed lękiem i cierpieniem nie próbowała więcej niczego sobie przypominać. Wiedziała tyle, że jest w szpitalu - i to musiało chwilowo wystarczyć.

Postać tego mężczyzny w czarnym, jakby żałobnym garniturze wydawała się złowroga i przerażająca. Ellie zastanawiała się w oszłomieniu, dlaczego widzi go za każdym razem, gdy otwiera oczy. Czyżby na coś czekał?

Przeczuwała mgliście, iż coś go z nią łączy, a towarzyszyła temu niejasna myśl, że stała się co najmniej pośrednią przyczyną czegoś strasznego. Celowo starała się nie dopuścić tego do świadomości, koncentrując się na widoku tego nijakiego, bezosobowego pokoju o ścianach nieokreślonego koloru owsianki i na przenikającej wszystko wokoło szpitalnej woni. W nogach czuła dziwny ciężki bezwład. Zerknęła w dół i stwierdziła, że są w gipsie. Zaniepokojona, jęknęła cicho, a potem przyłożyła policzek do poduszki i znów przymknęła powieki.

Kilka dni później Ellie, ocknąwszy się, ujrzała tym razem nad sobą znajomą twarz ojca.

- Nie martw się, córeczko. - Pogłaskał jej dłoń, jakby była małą, bezradną dziewczynką. - Twój tata wszystkim się zajmie. Wyciągnę cię z tego najszybciej, jak się da.

Tommy Barnes wie co nieco o tym, jak wtopić się w tłum i zniknąć. W ciągu minionych dwudziestu lat musiałem nauczyć się paru sztuczek!

- Doktor Lyons, proszę pójść z Susie, dobrze? Ona zajmie się pani makijażem.

Ellie nie przepadała za udziałem w tych miałych programach telewizyjnych - ani za mianem, jakie jej nadały londyńskie media, odkąd pomogła synowi pewnego sławnego polityka, uzależnionemu od narkotyków i nocującemu na ulicy: „Psycholożka z końskim ogonem”. Czuła przez to, jakby cofnęła się znów do wieku niedoświadczonej nastolatki. A przecież od tamtego czasu przebyła długą drogę, pokonując wiele trudnych przeszkód, by osiągnąć swoją obecną pozycję i dobrobyt.

A najdziwniejsze, że pomógł jej w tym ojciec, w swój zwykły chaotyczny i bałaganiarski sposób. Po jej wypadku pięć lat temu wykorzystał swoje znajomości, by zatuszować sprawę, a potem namówił ją na przeprowadzkę z Londynu do Szkocji, co okazało się jednym z najtrafniej szych kroków w jej życiu. Zyskała niezbędny bodziec, by ukończyć studia psychologiczne i zdobyć kwalifikacje do zawodu, o jakim zawsze marzyła.

Mniej więcej przed rokiem skorzystała z okazji powrotu do Londynu i podjęła pracę na East Endzie przy projekcie szczególnie bliskim jej sercu - pomocy bezdomnym młodym ludziom, znajdującym się w ciężkiej sytuacji. Poznała na własnej skórze, co znaczy być porzuconym i samotnym, toteż gorąco pragnęła pomóc tym dzieciakom. Jednakże przez ostatni tydzień mieszkała po południowej stronie rzeki, w położonym w dzielnicy Chelsea uroczym wytwornym hotelu nieopodal King's Road. Jej pobyt finansowała stacja telewizji kablowej, która zaangażowała ją do przygotowania tygodniowego cyklu programów o nastoletnich latoroślach pomniejszych celebrytów, które wpadły w tarapaty.

Zgodziła się niechętnie. Miała mnóstwo pracy w swojej poradni psychologicznej w Hackney oraz w ośrodku dla bezdomnych, którego była współzałożycielką. Pragnęła wrócić tam, gdzie mogła być najbardziej użyteczna i robić to, po co tak ciężko studiowała. Jednak za zrealizowanie tego telewizyjnego cyklu zaproponowano jej zbyt duże pieniądze, by mogła odmówić. Rozgłos, jaki przy tym mimowolnie zdobyła, pozwalał jej pozyskiwać przynajmniej skromne dotacje dla walczącego o przetrwanie schroniska dla bezdomnych.

Po programie wróciła do hotelu. Gdy przez obrotowe drzwi weszła do holu, zatrzymała ją recepcjonistka w eleganckim uniformie.

- Doktor Lyons, czeka na panią jakiś mężczyzna. Zaprowadziłam go do sali konferencyjnej na końcu korytarza, gdzie będą państwo mogli spokojnie porozmawiać.

Zaniepokojona Ellie zmarszczyła brwi. W swoim zawodzie od czasu do czasu stykała się z ludźmi, którzy rozwścieczeni odszukiwali ją, by jej naubliżyć. Najczęściej byli to krewni osób, którym usiłowała pomóc.

- Kto to jest? - zapytała. - Przedstawił się?

Z wniebowziętej miny recepcjonistki zorientowała się, że ten nieznajomy musi być nadzwyczaj przystojny. Jaką sprawę ktoś taki mógłby mieć do mnie? - zastanowiła się przelotnie.

- Powiedział, że nazywa się Mikołaj Golicyn - oznajmiła dziewczyna.

Pod Ellie ugięły się nogi i na chwilę pociemniało jej w oczach. Mikołaj Golicyn... Wspomnienie tego mężczyzny prześladowało ją w koszmarach snach. Wniósł w jej życie więcej zamętu niż to kiedykolwiek udało się jej niesforenemu ojcu. Lękała się spotkania z nim, lecz pod tym strachem kryła się tęsknota, której nie osłabił upływ czasu.

Wzięła się w garść, choć miała wrażenie, że spada z krawędzi urwiska w bezdenną przepaść najeżoną ostrymi skalami. Ze zdenerwowania przygryzła wargę. Jak on odnalazł ją po tylu latach? Przecież ojciec starannie zatarł ślady, a nawet doradził jej, by przybrała panięskie nazwisko matki i skróciła swe imię Elizabeth do Ellie. Widocznie niepożądany rozgłos, jaki ostatnio zyskała, w końcu umożliwił jej byłemu pracodawcy odkrycie miejsca jej pobytu.

Drżącą dłonią musnęła jasne włosy, starannie zaczesane do tyłu w koński ogon. Przez chwilę znów ogarnęły ją słabość i paniczny lęk. Wymamrotała do recepcjonistki podziękowanie. Dziewczyna odpowiedziała pogodnym uśmiechem osoby, która wzrosła w serdecznej, kochającej rodzinie i nie dowiedziała się jeszcze, że życie potrafi być okrutne.

Elizabeth mimo woli poczuła ukłucie zazdrości. Jeszcze raz poprawiła włosy, wygładziła swe modne czarne spodnie i jak skazaniec powlokła się korytarzem.

- Dzień dobry - rzuciła odruchowo, wchodząc do sali zebrania.

To zwykle powitanie nawet w jej własnych uszach zabrzmiało absurdalnie.

Mężczyzna siedział przy długim, wypolerowanym do połysku stole konferencyjnym, ze zniecierpliwieniem bębniąc palcami po blacie. Na jej widok podniósł się powoli. Był wysoki i szczupły, lecz barczysty i muskularny. Emanował władcą energią i siłą, co jeszcze bardziej spotęgowało jej lęk.

Stanowił dla Ellie emocjonalne zagrożenie, zdolne zrujnować jej spokój ducha i wszystko, co z takim trudem osiągnęła w życiu. Widząc wyraziste rysy i krótko, po wojskowemu ostrzyżone włosy, pomyślała w pierwszej chwili, że upływ czasu obszedł się z Mikołajem Golicynem łaskawie. Jednak gorzki grymas ust i zapadnięte policzki świadczyły o czymś przeciwnym.

- Witaj, Elizabeth - powiedział, przeszywając ją ostrym i przenikliwym niczym laser spojrzeniem lodowato niebieskich oczu, pod którym zadrzała ze strachu.

- Obecnie wolę, by nazywano mnie Ellie - oświadczyła, gardząc sobą za brzmiącą w jej głosie nutę lęku.

- Nie wątpię - odrzekł, krzywiąc wargi w cynicznym uśmiechu. - Z pewnością wolałabyś pozostać dla mnie anonimowa przez resztę życia, ale powinnaś była wiedzieć, że to ci się nie uda. Przyznaję, pomogło mi to, że pokazałaś się publicznie w mediach. Prawdę mówiąc, dziwię się, że zdecydowałaś się na takie ryzyko, ale być może zgubiła cię zbyt duża pewność siebie i przekonanie, że już dawno przestałem cię szukać. Jeśli tak, to sama jesteś sobie winna.

Jego urodziwa twarz zastygła teraz jak wykuta z lodu. Ellie przebiegł dreszcz grozy, gdy po pięciu latach znów patrzyła na tego mężczyznę, przez którego musiała uciec z rodzinnego miasta, ponieważ oskarżył ją o spowodowanie śmierci jego brata! Odpowiedziała z gardłem ściśniętym strachem:

- Nie mam już żadnego powodu, by ukrywać się lub uciekać. Opuściłam Londyn tylko dlatego, że ojciec martwił się o mnie i pragnął zabrać mnie w miejsce, gdzie będę mogła dojść do siebie po obrażeniach, jakie odniosłam w tamtym wypadku samochodowym.

- Nie wierzę, że to była jedyna przyczyna. Wówczas nie zmieniłabyś nazwiska... doktor Lyons - wymówił je z pogardliwą ironią i podszedł do niej.

Ellie zapragnęła nagle stać się niewidzialną. Jednak zniknięcie oznaczałoby tylko tymczasowe odroczenie egzekucji. Zawsze to wiedziała. Lepiej stawić czoło demonom przeszłości, choćby najbardziej przerażającym!

Za wszelką cenę starała się nie okazać strachu, lecz nie było to łatwe. Nawet pięć lat temu Mikołaj Golicyn - młodszy wtedy i jeszcze przystojniejszy - budził w niej niepokój. Było w nim coś tajemniczego i mrocznego, co sprawiało, że w jego obecności zawsze czuła się nieswojo. Jego brat Sasza powiedział jej kiedyś, że Mikołaj ma w sobie przerażający rys okrucieństwa i lepiej nie wchodzić mu w drogę.

Ale Sasza zawsze zazdrościł sukcesów swemu tajemniczemu starszemu bratu. On sam dzięki wrodzonemu wdziękowi zyskał liczne grono przyjaciół, lecz marzył o szacunku i podziwie, jakie budził Mikołaj swą rzetelnością i pracowitością. Ellie pojęła to od pierwszego dnia, gdy zgodziła się opiekować małym dzieckiem Saszy i swojej siostry Jackie i zamieszkała w imponującej rezydencji na Park Lane, po tym jak Jackie zmarła przy porodzie.

Pamiętała, że bracia często burzliwie się ze sobą kłócili. Lecz wbrew opinii Saszy, to Mikołaj zawsze pierwszy wyciągał rękę do zgody.

- Dlaczego mnie odszukałeś? - spytała teraz z gwałtownie bijącym sercem, na próżno usiłując opanować lęk.

- Udajesz, że nie wiesz, po tym wszystkim, co się stało?

Oprócz rosyjskiego Mikołaj Golicyn mówił jeszcze w kilku językach, a jego angielszczyzna była niemal doskonała. Lecz teraz w jego słowach brzmiał obcy akcent - a także wielki gniew i uraza.

- To, co spotkało Saszę... jest potworne - wyjąkała. - Chętnie porozmawiam z tobą o tym okropnym wydarzeniu, lecz obawiam się, że nie mam nic nowego do powiedzenia.

- Czyżby?

- Wiem, że śmierć brata była dla ciebie straszliwym ciosem, ale zawsze miałam nadzieję, że kiedy się znowu spotkamy, zdołam cię przekonać, iż nie ponoszę żadnej winy za ten wypadek.

- Ach tak? Więc dlaczego nie porozmawiałaś ze mną po zakończeniu dochodzenia albo przynajmniej nie upewniłaś się, co się dzieje z twoją siostrzenicą, tylko uciekłaś ze

swym lekkomyślnym ojcem, by później wieść najwyraźniej przyjemne i pełne sukcesów życie? Twierdzisz, że jesteś niewinna? Więc dlaczego zgodziłaś się odwieźć Saszę moim samochodem, chociaż dopiero co zrobiłaś prawo jazdy, a ja przykazałem mu, żeby zaczekał na mój powrót? Zapewniam cię, że nie spocznę, póki nie usłyszę powodu!

Mikołaj zadał jej ostrym tonem to samo pytanie przed budynkiem sądu po rozprawie. Wtedy ojciec objął ją opiekuńczo ramieniem i krzyknął: „Zostaw ją w spokoju! I tak już wystarczająco wiele wycierpiała!”

- Nadal nie umiem ci tego wyjaśnić. Przecież wiesz, że w tej kraksie doznałam obrażeń głowy i straciłam pamięć wszystkiego, co zdarzyło się tamtego dnia. Niestety, wciąż jej nie odzyskałam. To jak zgubiony element układanki, którego nie potrafię odnaleźć. Lekarze w szpitalu powiedzieli, że pamięć może mi wrócić nagle albo nie wróci nigdy.

- Jakież to dla ciebie wygodne!

Te zjadliwie słowa Mikołaja naprawdę ją zabolowały. Utrata pamięci o tym, co się wtedy stało, wcale nie była dla niej błogosławieństwem, lecz wręcz przeciwnie - powodem zwątpienia, lęku i poczucia winy, które od tamtego tragicznego dnia nieustannie ciążyły jej na sercu. Dręczyło ją, że nie potrafi sobie przypomnieć, dlaczego w ogóle wsiadła do samochodu i zdecydowała się odwieźć Saszę, choć była jeszcze świeżym i zupełnie niedoświadczonym kierowcą.

Sasza był wprawdzie uroczy, ale też lekkomyślny i nieobliczalny, a po śmierci Jackie te jego negatywne cechy jeszcze się nasiliły. Nie interesował się wcale swoją córeczką i gdyby nie interwencja Mikołaja, który zaproponował Ellie zaopiekowanie się nią, dziecko byłoby całkiem pozbawione miłości i czułości. Ale pamiętała, że najbardziej niepokoiło ją niezrównoważone zachowanie Saszy, spowodowane jego uzależnieniem od używek.

- To wcale nie jest dla mnie wygodne! - zaprotestowała porywczo. - Jak możesz tak mówić? Czy nie pojmujesz, że w tamtym wypadku ja również ucierpiałam - i to bynajmniej nie tylko fizycznie.

- Tak, niewątpliwie znasz się na psychicznych urazach, doktor Lyons. Zwłaszcza tych związanych z poczuciem winy!

Odruchowo cofnęła się, przerażona jego ledwo hamowaną furią. Wytwornie umeblowana sala konferencyjna wydała się jej nagle ponurym grobowcem. Lecz zarazem doszły w niej do głosu od dawna tłumione gwałtowne emocje.

- Nie zaprzeczam, że czuję się winna - ale nie wypadku, tylko tego, że porzuciłam Arinę! - zawołała. - Przecież nawet nie pamiętam, co się wtedy wydarzyło.

- Mój brat miał zaledwie dwadzieścia osiem lat. Był zbyt młody, by tak bezsensownie zginąć. Niewiedza o przyczynie jego tragicznej śmierci dręczy mnie i nie daje mi spokoju. Co powiem jego córce, kiedy dorośnie? A co gorsza, ją też zabrałaś na tę przejażdżkę z Saszą! Jak mogłaś być tak bezmyślna i nieodpowiedzialna?

Ellie wiedziała, że Arina, przywiązana bezpiecznie w dziecięcym foteliku, wyszła bez jednego zadraśnięcia z tej kraksy, w której jej ojciec zginął, a ciotka została ciężko ranna. Zderzenie zmiażdżyło jedynie przód samochodu, jakimś cudem pozostawiając tył nietknięty. Gdyby dziewczynka ucierpiała, Ellie nigdy by jej nie opuściła.

- Cóż mogę odpowiedzieć? Troskliwie opiekowałam się siostrzenicą i nigdy świadomie nie naraziłabym jej na niebezpieczeństwo.

- Ale jednak to zrobiłaś, prawda? Mogła zginąć, jak jej ojciec - rzekł Mikołaj, spoglądając na nią z pogardą.

Ellie znów ogarnęło dojmujące poczucie winy. Zaraz uświadomiła sobie jednak, że przecierpiała już dość. Wiedziała, że nie ma sensu grzęznąć bez końca w tych destrukcyjnych uczuciach. Życie toczy się dalej - nawet jeśli Mikołaj tego nie pojmuje i nadal obwinia ją i pragnie ukarać za śmierć swego brata.

Powoli pokręciła głową.

- Nigdy bym jej nie skrzywdziła - powtórzyła z mocą. - Kochałam ją... i wciąż kocham.

- Co takiego?! - wykrzyknął Mikołaj.

Najwyraźniej nie potrafił wysłuchać jej ani zrozumieć. Pojmowała jednak jego ból po stracie brata i wiedziała, że musi wybaczyć mu gniew i urazę, choć, niestety, nie potrafiła wyjaśnić, co zaszło tamtego fatalnego dnia. Lecz on z kolei powinien zrozumieć, że minęło już pięć lat. Czego od niej oczekuje? Że zrezygnuje ze swej przyszłości, ponieważ przeżyła, a Sasza zginął? Czy takiej kary dla niej pragnie? Niewątpliwie wście-

kłość budził w nim sukces, jaki odniosła. Lecz ironia losu polegała na tym, że Ellie wcale nie uważała swego życia za udane.

- Naprawdę rozumiem, że pragniesz się dowiedzieć, co się wtedy stało - rzekła współczującym tonem w wątej nadziei, że zdoła zaapelować do bardziej ludzkiej strony jego natury.

Mikołaj Golicyn zawsze stanowił dla niej zagadkę. Skryty, zamknięty w sobie i zazwyczaj przerażająco zimny emocjonalnie. Pracując u niego, zastanawiała się często, czy coś potrafiłoby skruszyć lodowe ściany, jakimi odgradzał się od ludzi. Od czasu do czasu bywała świadkiem jego ciepłych i serdecznych odruchów - zwłaszcza wobec małej Ariny - co jeszcze bardziej wzmagало jej zainteresowanie tym mężczyzną.

- Nie przyszło ci do głowy, że ja też chciałabym to wiedzieć? - ciągnęła. - Ta sytuacja nieustannie mnie dręczy.

Mikołaj wsadził ręce w kieszenie spodni i westchnął, lecz bez śladu współczucia.

- Tak czy inaczej, sprawa między nami jeszcze się nie skończyła - oświadczył. Mocno zacisnął szczęki. - Wkrótce poznasz konsekwencje swojej ucieczki.

Ellie zbladła.

- Jakie konsekwencje?

- Teraz wzywają mnie obowiązki - rzekł, ignorując jej pytanie. - Ale zarezerwowałem za dwie godziny stół w hotelowej restauracji i oczekuję, że zjesz ze mną kolację. Nawet nie próbuj odmawiać!

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi.

- Wejść! - rzucił Mikołaj ze zniecierpliwieniem.

Do pokoju zajrzał potężnie zbudowany, krótko ostrzyżony i nienagannie ubrany mężczyzna, niewątpliwie jeden z jego ochroniarzy. Powiedział kilka słów po rosyjsku. Golicyn odpowiedział równie krótko i mężczyzna wyszedł.

- Jestem już spóźniony na następne spotkanie - warknął z irytacją Mikołaj, jakby również za to winił Ellie.

- Odnosisz się do mnie tak, jakbyś szukał zemsty - rzekła i zadrżała na sam dźwięk tego słowa.

Jej reakcja najwyraźniej go rozbawiła. Uśmiechnął się i lekceważąco wzruszył ramionami.

- Nazwij to, jak chcesz. Możesz nawet dokonać psychoanalizy tego, co uważasz za moją okrutną chęć zadania ci cierpień, ale wiedz jedno: zapłacisz za to, co zrobiłaś!

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Zaszła w niej zmiana subtelna, lecz uderzająca - pomyślał Mikołaj po rozstaniu z Ellie. Uczestnicząc w zebraniu biznesowym, po raz pierwszy nie umiał się w pełni skupić. Jego zazwyczaj precyzyjny umysł całkowicie pochłonęły myśli o ciotce małej Ariny.

Jadąc potem windą do swojego pokoju w tym samym hotelu, w którym mieszkała Ellie - dokonał rezerwacji, gdy tylko jego informator powiadomił go, że ona się tu zatrzyma - nadal rozmyślał o ich spotkaniu. Czuł w głowie zamęt. Od dawna usiłował odnaleźć Elizabeth Barnes. I oto ostatnio przypadkiem zobaczył w telewizji wywiad z nią i odkrył, że nazywa się obecnie Ellie Lyons. Szok i wściekłość odebrały mu zdolność jasnego myślenia. Lecz pod zaskoczeniem i furją kryły się inne, o wiele mniej oczywiste uczucia, których nie umiał nawet nazwać.

Kiedy ją ostatni raz widział, była chuda jak podłotek, lecz obecnie nabrała pełnych kobiecych kształtów, a jej i wówczas już urodziwa twarz o przejrzystych błyszczących oczach jeszcze bardziej wypiękniała, co podkreślały bujne włosy w kolorze pszenicy, uczesane w koński ogon. Pomyślał, że Ellie stanowi dla telewizji prawdziwy skarb. Nie dość, że jest praktykującym psychologiem w czasach, gdy cały świat fascynuje się problematyką relacji międzyludzkich, to jeszcze w dodatku wygląda jak zachwycający Inianowłosy anioł...

Skonsternowany i poirytowany tymi myślami, gniewnie zacisnął pięści. W żadnym wypadku nie zamierzał ulec niezaprzeczalnemu fizycznemu urokowi tej dziewczyny, zwłaszcza że dowiodła, iż absolutnie nie można jej ufać. Stawka jest zbyt wysoka!

Gdy znalazł się w swoim luksusowym apartamencie hotelowym, umeblowanym ze smakiem i dyskretną elegancją, poczuł, że musi jakoś rozładować napięcie. Postanowił zjechać na dół do siłowni. Dźwiganie ciężarów i trucht na ruchomej bieżni pozwolą mu zabić czas pozostały do ponownego spotkania z Ellie.

Na myśl o tym spotkaniu skrzywił się z gniewną niechęcią i wszedł do sypialni, by się przebrać. Odziedziczywszy po ojcu olbrzymi koncern naftowy, przywykł traktować nawet najbardziej wytworne hotele jedynie jako niezbędne udogodnienia i po załatwieniu

spraw biznesowych najchętniej wracał do którejś ze swych kilku imponujących rezydencji, rozsianych po całym świecie.

Kiedy przebywał w Londynie, mieszkał wraz z bratanicą w pięknym domu przy Park Lane. Właśnie stamtąd owego fatalnego dnia przed pięciu laty Elizabeth z nieznanego powodu wywiozła jego brata Saszę.

Po jej wyjeździe maleńka Arina przez wiele miesięcy płakała i rozpaczała. Smutku dziewczynki nie potrafił ukoić ani Mikołaj, ani kolejne zatrudniane przez niego opiekunki, z których żadna nie była w stanie dorównać niemal macierzyńskiej trosce i czułości Elizabeth. Właśnie dlatego nie mógł jej wybaczyć, że zniknęła tak nagle i bez uprzedzenia. W dodatku w rozbitym samochodzie znaleziono cenną rodzinną biżuterię, niewątpliwie skradzioną przez nią. Ten fakt oraz niewyjaśnione okoliczności wypadku doprowadziły Mikołaja do przekonania, że Elizabeth miała romans z jego bratem.

Wszystko to wzbudziło w nim niepohamowaną wściekłość. Po ucieczce Elizabeth - jawnie świadczącej o jej winie - poświęcił mnóstwo czasu i pieniędzy na próby odszukania tej dziewczyny. Pragnął zemsty, a ponadto dręczyło go, że nie wie, co właściwie wydarzyło się tamtego tragicznego dnia. Za wszelką cenę musiał się tego dowiedzieć.

Teraz, gdy odnalazł szwagierkę, zamierzał zakłócić jej wygodne życie, jakie wiodła przez ostatnie pięć lat.

Elizabeth na kolację z Mikołajem Golicynem włożyła prostą czarną koktajlową suknię. Podświadomie wybrała ten kolor, gdyż od momentu ponownego spotkania z tym mężczyzną miała wrażenie, że nad jej pogodnym życiem zawisła groźna burzowa chmura - i prawdę mówiąc, odczuwała lęk. Przez wszystkie te lata wyrzucała sobie, że usłuchała rady ojca - u którego zresztą ostatnio zdiagnozowano chorobę Parkinsona - zniknęła bez słowa i przyjęła nową tożsamość. Może gdyby postawiła na swoim, została w Londynie i porozmawiała z Mikołajem, przestałby obwiniać ją o śmierć brata i pojął, że Sasza ze swą skłonnością do brawury i używek ponosi w ogromnej mierze odpowiedzialność za ten wypadek samochodowy. Z czasem być może nawet uwierzyłby, że ona naprawdę nie pamięta, co się wtedy stało, i w końcu by jej przebaczył.

Wówczas mogłaby znów zaopiekować się swoją siostrzenicą i pozbyć się poczucia winy, że opuściła ją w potrzebie. Choć z drugiej strony wiedziała, że ojciec, skłaniając ją wtedy do wyjazdu z Londynu, miał jak najlepsze intencje i pragnął w ten sposób zaślubić jej za to, że zaniedbywał ją i jej siostrę Jackie, kiedy były młodsze. Obawiał się bogactwa i potęgi Mikołaja Golicyna, który mógł wytoczyć jej proces i wygrać go przy pomocy wynajętej zgrai szczerwanych prawników. Tak, postąpiła słusznie, decydując się zejść mu z oczu, dopóki czas nie złagodzi gorzkości i błędów przeszłości.

Przejrzała się w wysokim lustrze i stwierdziła, że jest okropnie blada. Wiele by dała za choćby krótki pobyt w cieplejszym słonecznym klimacie, aby móc opalić się i nabrać sił. Lecz to było niemożliwe z powodu nawału obowiązków w jej poradni psychologicznej oraz kierowanym przez nią schronisku dla bezdomnych. A teraz doszła jeszcze realizacja tych programów w telewizji. Nie miała dla siebie wolnej chwili, nie mówiąc już o urlopie!

Lecz to zmartwienie wydawało się obecnie bez znaczenia w porównaniu z perspektywą kolacji z Mikołajem. Ze zdenerwowania czuła skurcz w żołądku. Wykluczone, by zdołała przełknąć choćby kęs pod gniewnym oskarżycielskim wzrokiem tego mężczyzny. Wydawał się jeszcze bardziej przerażający, niż go zapamiętała, i wiedziała, że w żadnym razie nie powinna lekceważyć jego gróźb.

- Zarezerwowałem stolik na uboczu, żeby nikt nam nie przeszkadzał - oznajmił Golicyn.

Mogłam się tego spodziewać! - pomyślała nerwowo Ellie, siadając na wyściełanym aksamitem krześle, podsunętym jej przez elegancko ubranego kierownika hotelowej restauracji.

Wytworną salę z jedwabnymi boazeriami i misternie tkanymi celtyckimi kilimami oświetlały imponujące mosiężne kandelabry. Z ich ustronnego miejsca w kącie widać było uroczy kamienny taras, na którym stały terakotowe donice z mnóstwem różowych i białych kwiatów, lśniących w bladym świetle wieczoru późnego lata. Pośrodku bił piękny wodotrysk ozdobiony nowoczesną rzeźbą.

Ellie z trudem oderwała wzrok od tego zachwycającego widoku i zajrzała do karty win. Znów ogarnęła ją przemożna chęć ucieczki. Opanowała się jednak. Zostanie i stawi

czoło Mikołajowi, bez względu na konsekwencje. Poza tym rozpaczliwie pragnęła przynajmniej krótko ujrzeć Arinę, która przypominała jej utraconą ukochaną siostrę.

- Pozwolisz, że wybiorę wino? - zapytał uprzejmie Mikołaj.

Zerknęła na niego podejrzliwie, nie ufając tym gładkim pozorom.

- Naturalnie - odrzekła. - Zupełnie się na tym nie znam.

- Za to niewątpliwie stałaś się ekspertem w dziedzinie psychologii - zauważył tym samym tonem.

- Być może posiadam niezbędne kwalifikacje, jednak potrzeba wielu lat, by zostać prawdziwym specjalistą w jakiegokolwiek dziedzinie. A nawet wtedy nadal będę się uczyć! Wolę myśleć o sobie jako o kimś, kto pomaga ludziom mającym kłopoty, by uczynić krok we właściwym kierunku i, mam nadzieję, dostarcza im kilku przydatnych do tego narzędzi.

- Chwalebna skromność, jednak przeczy jej medialny rozgłos, jaki obecnie zyskałaś.

Jego szyderstwo nie zaskoczyło jej, gdyż się go spodziewała.

- Zapewniam cię, że wcale mi na nim nie zależy. Po prostu jakiś lokalny reporter wywęszył przypadek, nad którym pracowałam, gdyż ojciec mojego klienta był znaną osobistością. W ten sposób trafiłam do telewizji.

Golicyn z charakterystycznym dla siebie lodowatym spokojem wymienił nazwisko owego polityka. Ellie się skrzywiła. Mogła się domyślić, że jak zwykle jest znakomicie poinformowany.

- Powinienem podziękować temu reporterowi, ponieważ dzięki niemu cię namierzyłem - stwierdził z lekko ironicznym uśmiechem. - Myślę, że butelka chateau lafite rothschild idealnie nada się dla uczczenia naszego szczęśliwego ponownego spotkania. Nazwa wina pochodzi od nazwiska francuskiego polityka, więc wydaje się stosowne na tę okazję, nie sądzisz?

Ellie zmilczała, gdyż wino było przerażająco drogie. Mikołaj spostrzegł jej zakłopotanie i rzekł z kpiącym rozbawieniem:

- Nie martw się, oczywiście ja ureguluję rachunek. Ta suma nie robi mi żadnej różnicy. I tak już poświęciłem mnóstwo czasu, pieniędzy i starań, usiłując cię odnaleźć.

Cieszę się, że ostatecznie moje wysiłki nie poszły na marne. Ale oświeć mnie, czemu wyjechałaś akurat do Szkocji? Według moich informacji, nie masz żadnej bliższej czy dalszej rodziny ani tam, ani nigdzie indziej na terenie Wielkiej Brytanii.

Jego pytanie ponownie uświadomiło Ellie wagę straszliwego wydarzenia, które na zawsze zmieniło jej życie.

- Nie wiem. To miejsce jak każde inne... gdzie nikt nas nie znał i gdzie mogliśmy zacząć od nowa. Ojciec martwił się o mnie i dlatego wywiózł mnie z Londynu.

- Czym się martwił? Tym, że pomimo uniewinniającego werdyktu sądu oskarżę cię o śmierć brata? W takim razie miał rację!

Zamarła. Napotkała jego lodowate spojrzenie. Miała wrażenie, że spogląda na skute mrozem jezioro.

Tymczasem cicho podszedł kelner, by przyjąć zamówienie. Mikołaj głosem zadziwiająco opanowanym, wolnym o furii, która przed chwilą w nim brzmiała, polecił mu, by dał im jeszcze kilka minut.

Zapadła pełna napięcia cisza. Ellie wbiła wzrok w menu, lecz równie dobrze mogłoby być napisane w sanskrycie.

- Wybrałaś już? - zapytał po dłuższej chwili Golicyn zniecierpliwionym tonem.

- Może być sałatka cesarska - odpowiedziała.

Było jej wszystko jedno, co zje.

Przywołał kelnera, złożył zamówienie i znów zostali sami. Przerażała ją emanująca z niego ledwie hamowana wrogość. Wiedziała, że nie rzucał czczych pogroźek. Mógł przysporzyć jej cierpień. Jakby już nie dość przecierpiała - i to w sposób, jakiego zapewne nie potrafiłby sobie nawet wyobrazić.

- Jak... jak się czuje Arina? - wyjąkała cicho, zdobywszy się w końcu na odwagę.

- Nie uważasz, że pięć lat temu straciłaś prawo, by o to pytać? - odrzekł twardo.

- Bez względu na to, co myślisz, nigdy nie przestałam się o nią troszczyć.

- Ale nie przeszkodziło ci to jej porzucić!

- Nie chciałam tego, jednak po wypadku byłam poraniona i zszokowana, toteż pierwszy raz w życiu pozwoliłam, by ojciec zdecydował za mnie i zaopiekował się mną. Gdybyś był mniej zamknięty w sobie, porozmawiałabym z tobą, ale...

- Ale co?

- Wiedziałałam, że ciężko przeżyłeś stratę brata i obwiniasz mnie o jego śmierć. Sądziłam, iż nie chcesz, abym nadal opiekowała się Ariną. Poza tym przypuszczałam, że po moim wyjeździe zajmie się nią twoja żona.

- Rozwiodłem się z Weroniką niedługo po twoim zniknięciu - ożnam się z kamienną miną.

Ellie wstrząsnęła ta wiadomość. Tymczasem Mikołaj mówił dalej:

- Tak czy inaczej, powinnaś była pomyśleć o Arinie, nie o sobie. Jednak ty po prostu tchórzliwie uciekałaś!

Te okrutne słowa były jak ostry sztylet, wbity w jej pierś.

- Nie jestem tchórzem! - wykrzyknęła, uderzając dłonią w blat stolika. Chyba wszyscy goście restauracji spojrzeli na nią, lecz nie zważała na to, zraniona niesprawiedliwym zarzutem. - Czy nie masz w sercu ani odrobiny zrozumienia i przebaczenia? Minęło już pięć lat! Naprawdę myślisz, że uporasz się ze smutkiem i żalem, obrzucając mnie tymi oskarżeniami?

- Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: nie. Nie ma we mnie przebaczenia dla ciebie! Zaufałem ci, a ty odpłaciłaś mi oszustwem.

Ból ścisnął jej serce. Odetchnęła głęboko.

- Ja cię oszukałałam? Bo wyjechałałam po wypadku? Czy to zbrodnia? Jeśli przyczyniłam tym cierpień Arinie i tobie, przepraszam. Cóż więcej mogę powiedzieć?

- Pytasz, dlaczego mnie oszukałaś - rzucił Mikołaj lodowatym tonem, który przejął Ellie dreszczem. - Dobrze, powiem ci. Jestem przekonany, że w okresie bezpośrednio poprzedzającym wypadek miałaś romans z moim bratem. Widziałem, że byliście ze sobą blisko. Co więcej, tamtego dnia zamierzałaś uciec z nim, zabierając również dziecko.

- To niedorzeczne!

- Czyżby? Skąd wiesz, skoro niczego nie pamiętasz? To tłumaczy, dlaczego prowadziłaś samochód. Gdyby Sasza chciał pojechać gdzieś sam, wezwałaby taksówkę.

Ellie jęknęła bezsilnie na myśl o wyrwie zięjącej w jej pamięci.

- Posłuchaj, wprawdzie nie pamiętam, co się wtedy wydarzyło, ale przysięgam, że twój wniosek jest całkowicie błędny!

Posępne, pełne potępienia spojrzenie Mikołaja powiedziało Ellie, że jej nie uwierzył. Nic dziwnego, że był na nią wściekły, skoro podejrzewał ją o coś takiego!

- I mylisz się, sądząc, że coś nas łączyło - dodała. - Po śmierci mojej siostry ofiarowałam Saszy pocieszenie i wsparcie, nic więcej. Sam wiesz, że po tym, gdy wprowadziłam się na Park Lane, by móc przez cały czas opiekować się Ariną, twój brat rzadko przebywał w domu. Czasami nie było go przez kilka tygodni.

- Jest jeszcze coś - powiedział. Ellie wstrzymała oddech. - Po wypadku we wraku samochodu znaleziono drogocenny diamentowy naszyjnik, należący do mojej matki, który przechowywałem u siebie w zamkniętej szkatułce. Niewątpliwie usłyszałaś, że przed moim wyjazdem do biura Sasza kłócił się ze mną o pieniądze. Czy zaplanowaliście tę kradzież we dwoje, aby mieć środki na nowe wspólne życie, czy też była to wyłącznie twoja inicjatywa?

Ellie poczuła się nagle tak, jakby tonęła w morzu. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza i zmusiła się, by spojrzeć Mikołajowi prosto w oczy.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Nie miałam romansu z Saszą i nic nie wiem o żadnym skradzionym naszyjniku! Prędzej uciąłabym sobie rękę, niż wzięła coś, co do mnie nie należy.

Mikołaj wzruszył ramionami.

- Niestety, wszystko wskazuje na to, że jednak jesteś winna kradzieży. Nie chodzi wyłącznie o ten naszyjnik. W czasie twojego pobytu z domu zginęły także inne cenne rzeczy. A twoje późniejsze nagłe zniknięcie wygląda na próbę uniknięcia kary. Kto wie? Może nawet ojciec pomagał ci kraść te przedmioty.

- Nie! - zawołała. - Czy właśnie dlatego usiłowałeś mnie odnaleźć? Żeby obwinić mnie o wypadek i w dodatku oskarżyć o kradzież?

- Jeśli nie ciebie, to twojego ojca. Już kiedyś siedział w więzieniu za kradzież, nieprawdaż? Co uczyniłabyś na moim miejscu? Zostałem oszukany i zdradzony. Nie sądzisz, że należy mi się zadośćuczynienie?

- Nie mieszaj w to mojego ojca! Wiem, że nie zrobił nic złego. A poza tym jest chory. Gdyby znów trafił do więzienia, mogłoby go to zabić!

- Cóż za dramatyczna historia!

- Nie drwij ze mnie! Jeśli naprawdę zamierzasz oskarżyć mnie o przestępstwo, którego nie popełniłam, i oczekujesz zadośćuczynienia, może powinniśmy porozmawiać i wymyślić jakąś formę rekompensaty z mojej strony. Zrobię wszystko, żeby tylko oszczędzić ojca. Proszę cię, Mikołaju, cokolwiek postanowisz, jego zostaw w spokoju!

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Mikołaj przyjrzał się siedzącej naprzeciwko niego Ellie i na myśl o jej prawdopodobnym romansie z Saszą znów ogarnęła go wściekłość - a także jakieś inne, mniej oczywiste, za to bardziej kłopotliwe uczucie.

Z pamięci nieoczekiwanie wypłynęło podniecające wspomnienie spotkania z tą dziewczyną w wieczór przed wypadkiem. Arinę już dawno ułożono do snu, a on ślęczał nad ważnymi dokumentami dotyczącymi zebrania biznesowego, w którym miał nazajutrz uczestniczyć.

Tego dnia brzemień odpowiedzialności ciążyło mu szczególnie mocno. Wychowano go, aby przejął po ojcu potężny koncern naftowy, toteż nie dane mu było cieszyć się bez troską młodością, jaka była udziałem młodszego brata. Obecnie nieustannie stawiał czoło złożonym problemom i wyzwaniom, wiążącym się z prowadzeniem potężnej i znakomicie prosperującej firmy. Nagle uświadomił sobie, że jest znużony, zniechęcony i tęskni za swobodą. Pragnął uwolnić się nie tylko od zawodowych obowiązków. Jego małżeństwo z Weroniką znajdowało się w permanentnym narastającym impasie i im obojgu brakowało jedynie zdecydowania, by je zakończyć. Mikołaj od dawna podejrzewał, że żona spotyka się z kimś innym.

Z tych dręczących rozmyślań wyrwało go nieoczekiwane pukanie do drzwi gabinetu. Weszła Elizabeth, przynosząc mu filiżankę herbaty takiej, jaką lubił - czarnej, mocnej, z cukrem i cytryną. Odkąd dziewczyna zaczęła u nich pracować, ujmowała go jej serdeczność, skromność i pracowitość. Kiedy Elizabeth zainteresowała się wyprodukowanym w Moskwie mosiężnym samowarem, należącym jeszcze do prababki Mikołaja, nauczył ją, jak się z nim obchodzić.

Jej życzliwy gest ukoił jego rozdrażnienie. Mikołaj uśmiechnął się do niej cieplej niż zwykle, zapominając na chwilę o zmartwieniach. Uderzył go wdzięk jej ruchów, gdy ostrożnie stawiała filiżankę na skraju biurka. Raptem zapragnął ująć ją za rękę. Uległ temu nieodpartemu odruchowi i poczuł, że przesywa go zmysłowy dreszcz. Elizabeth wydawała się równie poruszona. Ujrzał w jej oczach to samo nieokiełznane gwałtowne pragnienie, które niewątpliwie płonęło w jego wzroku.

Zanim się obejrzał, wyszarpnął z jej złocistych włosów spinający je grzebyk z kości słoniowej. Opadły kaskadą na ramiona, przeciekając mu przez palce jak delikatny jedwab. Westchnął z rozkoszy, nie mogąc oderwać wzroku od ślicznej twarzy Elizabeth. Trawiony żarem pożądania przywarł wargami do jej ust, jakby pił z cudownego źródła, które wreszcie ugasi jego pragnienie i uleczy rany duszy...

Teraz z wysiłkiem odepchnął od siebie tamto podniecające wspomnienie i zmusił się, by powrócić do terażniejszości. Uświadomił sobie, że w owym czasie Sasza najprawdopodobniej również napawał się wdziękami tej dziewczyny. Czyżby Ellie, jak sama siebie teraz nazywa, wykorzystywała swą urodę i erotyczny czar, by igrać z mężczyznami?

Ta myśl uraziła jego męską dumę i ugasiła pożar zmysłów. Lecz wiedział, że pożądanie powróci. Nie mógł dłużej zaprzeczać, że Elizabeth zawsze go pociągała. Jednak gdy rzuciła college, by opiekować się Ariną, był już żonaty z Weroniką. Wprawdzie młodzianka Ellie wydawała się wówczas nad wiek dojrzała, ale dostrzegł w niej rys czystej niewinności, toteż starał się ze wszystkich sił zwalczyć erotyczną fascynację, jaką w nim budziła.

- A zatem - powiedział, łamiąc kawałek chleba - zjemy kolację, a potem zastanowimy się nad formą zadośćuczynienia, jakiego od ciebie oczekuję.

Odwróciła wzrok. Spostrzegł na jej policzkach gorący rumieniec. Czy wywołał go gniew, zakłopotanie, czy coś innego?

- Chciałabym jak najszybciej zobaczyć Arinę - rzekła stanowczo.

W Mikołaju natychmiast odezwało się poczucie odpowiedzialności za tę małą dziewczynkę, która stała się jego dumą i radością.

- Nie mogę się na to tak od razu zgodzić - oświadczył. - Arina jest teraz moją córką. Po śmierci Saszy i rozwodzie z Weroniką oficjalnie ją adoptowałem. Nie narażę na ryzyko jej szczęścia, bez względu na to, jak bardzo pragniesz ją ujrzeć.

- Czego się obawiasz? Że będę chciała ją zmusić, by mnie zaakceptowała i polubiła? - spytała Ellie urażonym tonem. - Dotąd ci tego nie powiedziałam, ale w gruncie rzeczy cieszę się, że mnie odnalazłeś. Tak - cieszę się! Od dawna marzę, żeby znów zoba-

czyć Arinę, choćby przez kilka minut. Jest jedynym dzieckiem mojej zmarłej siostry i nie kłamałam, mówiąc, że nigdy nie przestałam jej kochać.

- Przemyślę twoją prośbę. Zanim rozstrzygnę, czy mogę pozwolić ci na kontakt z moją córką, muszę przede wszystkim przekonać się, jakiego rodzaju osobą stałaś się w ciągu tych pięciu lat.

- Traktujesz mnie jak najgorszą kryminalistkę! - zawołała Ellie, bliska łez. - Daj mi szansę udowodnienia, że nie jestem oszustką ani złodziejką!

- Na zaufanie trzeba zasłużyć, zwłaszcza jeśli zawiodło się je tak bardzo, jak ty to uczyniłaś.

Zjawił się kelner z zamówionym winem. Mikołaj skosztował i z aprobatą skinął głową. Gdy znów zostali sami, przyjrzał się swej przygnębionej towarzyszce i w chwili słabości ogarnęło go współczucie.

- Arina już od roku chodzi do szkoły i chyba ją uwielbia - oznajmił.

- Jak sobie radzisz z codziennym zawożeniem jej tam, a potem odbieraniem? Z pewnością masz mnóstwo obowiązków zawodowych, a nie możesz już liczyć na pomoc żony. Czy Arina nadal ma nianię?

- Pomagają mi gospodyni Miriam oraz opiekunka Elsa. Córka bardzo lubi je obydwie.

- Czy nigdy nie myślałeś o powtórnym małżeństwie?

Pytanie zaskoczyło Mikołaja. Po destrukcyjnym związku z Weroniką przysiągł sobie, że już nigdy się nie ożeni. Niemniej martwiło go, że Armie brakuje matki, a niekiedy czuł się samotny i marzył o kochającej osobie, która dzieliłaby z nim nie tylko łóżko, lecz również całe życie. Znajdywanie kobiet do łóżka przychodziło mu bez trudu, ale napotkanie prawdziwej życiowej partnerki to zupełnie co innego.

- Ostatnio nie - odpowiedział. - Zamiast angażować się w nowy związek, wolę poświęcić mój czas i energię opiece nad Ariną. Poza tym mam mnóstwo zajęć w firmie. - Pochylił się nieco. - A co z tobą? Dlaczego nadal jesteś sama? Z tego, co się o tobie dowiedziałem, wynika, że interesujesz się wyłącznie pracą.

- Wynająłeś ludzi, żeby mnie szpiegowali?

- W tych okolicznościach uznałem to za konieczne.

Popatrzyła na niego z wyrzutem. Wzruszył ramionami. Nie obchodziła go opinia Elizabeth o jego metodach zdobywania informacji. Ona nie ma prawa go osądzać.

Ellie pomyślała, że Mikołaj istotnie posiada nieodparty urok. Ten arogancki, niemal despotyczny mężczyzna przyciągał ją jak magnes. Reagowałaby na niego tak samo, nawet gdyby nie był miliarderem, tylko nędzarzem.

Mimo woli wyobraziła go sobie nagiego w łóżku i zadrżała pod wpływem tej nieproszonej fantazji oraz wspomnienia ich pocałunku przed pięcioma laty. Wcześniej tylko raz pocałował ją chłopak w college'u, zresztą dość niezdarnie, toteż gwałtowny namiętny pocałunek Mikołaja zaskoczył ją i prawie przeraził. Już gdy ujął ją za rękę, całe jej ciało przebiegł zmysłowy prąd, a od oszałamiającego żaru jego pocałunku zakręciło się jej w głowie i omal nie osunęła mu się bezwolnie w ramiona.

W tamtej chwili zrobiłaby wszystko, czego by zażądał - ale nagle zadzwonił telefon i pośpiesznie oderwali się od siebie. Dręczona poczuciem winy z powodu tego, że Mikołaj jest żonaty, a także lękiem, iż ten przelotny incydent nic dla niego nie znaczył, Ellie uciekła na górę do swojej sypialni. Spędziła bezsenną noc na marzeniach o miłosnej nocy z tym jedynym mężczyzną, który potrafił wzbudzić w niej tak przemożne pożądanie.

Lecz minęło pięć lat i już dawno porzuciła mrzonki o związku z Mikołajem, a obecnie musiała ze smutkiem pogodzić się z jego nienawiścią i pogardą. Uważał, iż ponosiła winę za wypadek, w którym zginął jego brat, i w dodatku podejrzewał ją o sekretny romans z Saszą. Milczała więc w obawie, że głos zdradzi targające nią uczucia.

W końcu porywczo rzuciła na stół wykrochmaloną białą serwetkę i wstała.

- Przepraszam, ale nagle straciłam apetyt.

- Dokąd się wybierasz? Natychmiast usiądź!

- Nie jestem dzieckiem! Jak śmiesz mi...?

- Powiedziałem: siadaj!

Zamarła, przestraszona nutą groźby w jego głosie. Tymczasem Mikołaj mówił dalej:

- Radzę ci, doktor Lyons, nie odchodź, jeśli nie chcesz ryzykować sceny, która zrujnuje twoją jeszcze na razie nieskazitelną reputację.

Uświadomiła sobie, że kilka osób już przygląda się im z zaciekawieniem. Usługiwała niechętnie i opadła z powrotem na krzesło. W tym momencie jak na zawołanie zjawił się kelner z zamówionymi potrawami. Mikołaj zwrócił się do niej spokojniejszym tonem:

- Być może, kiedy zaczniesz jeść, odzyskasz apetyt. Powinnaś się wzmocnić, gdyż nagle pobrałaś.

- Dziwi cię to?

- Nie wątpię, że ponowne spotkanie ze mną było dla ciebie szokiem. Zapewne liczyłaś, że nigdy nie zdołam cię odszukać.

Ellie pohamowała cisnącą się jej na usta gniewną ripostę i niechętnie zaczęła jeść. Nie sądziła, że sprawi jej to jakkolwiek przyjemność, jednak z zaskoczeniem skonstataowała, iż świeża rzymska sałata, anchois i chrupiące grzanki są naprawdę pyszne.

- Smaczne - skomentowała.

- Nawet najzwyczajsze jedzenie smakuje, gdy jest się naprawdę głodnym.

- Może w twoim świecie ta potrawa uchodzi za zwykłą, ale nie dla mnie.

- Kiedyś należałaś do mojego świata, pamiętasz? - rzekł cicho.

Zaskoczona Ellie odłożyła widelec. Podczas jej rocznego pobytu w rezydencji przy Park Lane Mikołaj kilkakrotnie zaprosił ją na kolację do najwytworniejszych londyńskich restauracji. Zabierał ją też w podróże w interesach za granicę, gdzie miał inne równie luksusowe posiadłości - na Long Island w Nowym Jorku, w Rzymie, Moskwie i Monte Carlo. Weronika rzadko im towarzyszyła, gdyż będąc główną projektantką eleganckiego europejskiego domu mody, sama często wyjeżdżała służbowo. W głębi duszy Ellie była rada z jej nieobecności, a Mikołaj również nie wydawał się zbyt tęsknić za żoną. Obecnie uświadomiła sobie, że możliwość odwiedzenia tych bajecznych miejsc i zakosztowania niewyobrażalnego luksusu była niczym cudowny sen dla dziewczyny takiej jak ona - dorastającej w rodzinach zastępczych i w domach dziecka. A fakt, że Mikołaj wspominał teraz o tamtym okresie takim tonem, jakby była dla niego kimś więcej niż tylko opiekunką jego bratanicy, poruszył czułą strunę w jej sercu.

- Tylko u ciebie pracowałam... - powiedziała, walcząc z zalewającą ją falą uczuć.

- Traktowałem cię dobrze, nieprawdaż?

- Owszem, ale...

- Ale co?

Już miała wypalić coś na temat jego brata, ale powstrzymała ją troska o Arinę. Biedne dziecko i tak dość wycierpiało, tracąc w krótkim czasie obydwój rodziców. Ze smutkiem wzruszyła ramionami i spróbowała skupić się znów na jedzeniu, jednak całkiem straciła apetyt. Mikołaj zdawał się tego nie zauważać.

- A więc nadal lubisz dzieci? - zagadnął.

- Ależ oczywiście! - wykrzyknęła, przypominając sobie uwielbianą siostrzenicę. - Opowiedz mi o Arinie, dobrze? Często zastanawiałam się, jak obecnie wygląda i jaki ma charakter.

- Jest psotna i pełna życia, jednak niekiedy zamyka się w sobie. Odziedziczyła śniadą cerę po moim bracie. Ma ciemne włosy, błękitne oczy koloru nieba i jest urocza.

Gdy Mikołaj mówił o Arinie, jego oblicze rozświetlił uśmiech, niczym świt nastający po ponurej nocy. Miłość i duma w jego głosie głęboko poruszyły Ellie. Pamiętała, że zawsze był nadzwyczaj oddany dziewczynce, a teraz okazało się, że po śmierci brata ją adoptował. Niewielu ludzi na jego miejscu zdecydowałoby się na przyjęcie takiej odpowiedzialności. To jedno musiała mu przyznać, bez względu na jego liczne wady.

Zanim przyjęła ofertę Saszy i Mikołaja, pracowała jako niania w dwóch innych domach - w rodzinie lekarza, a potem u małżeństwa radców prawnych. Jej wrodzona miłość do dzieci oraz gorące pragnienie, by ofiarować swoim podopiecznym czułość i miłość, których tak bardzo brakowało w jej własnym dzieciństwie, sprawiły, że to zajęcie okazało się wręcz stworzone dla niej. Jednak później Jackie namówiła ją, by poszła do college'u i zdobyła wykształcenie psychologa.

Po nagłej, tragicznej śmierci siostry spotkała w szpitalu Mikołaja, który zaproponował jej posadę opiekunki Ariny. Zgodziła się bez wahania, porzuciła studia magisterskie i zamieszkała w domu przy Park Lane. Sasza był kompletnie załamany utratą żony i Mikołaj poradził mu, aby dla odzyskania równowagi wyjechał gdzieś na kilka tygodni.

Już podczas tamtego pierwszego spotkania przystojny Rosjanin wywarł na niej ogromne wrażenie. Pomimo bólu i rozpacz po śmierci siostry nie potrafiła zapomnieć intensywnego spojrzenia jego pięknych niebieskich oczu, w których dostrzegła ukryty

głęboko smutek. Mikołaj również cierpiał - pomimo oszałamiającego bogactwa i uprzywilejowanej pozycji społecznej. Ellie utwierdziła się wówczas w przekonaniu, iż zewnętrzne pozory bywają mylące. Potrafiła znakomicie czytać w ludzkich twarzach. Był to jeden z powodów, które pchnęły ją ku studiowaniu psychologii - obok pragnienia, by łagodzić umysłowe i emocjonalne cierpienia innych ludzi, a także chęci zrozumienia samej siebie.

- Pamiętam Arinę jako nadzwyczaj czarujące dziecko i wprost nie mogę się doczekać, by ją ponownie ujrzeć! - zawołała.

Zerknęła nieśmiało na Mikołaja i spostrzegła, że uśmiech spełzył z jego surowej twarzy.

- Dlaczego sama nie masz dzieci? - zapytał szorstko. - Nigdy o tym nie myślałaś?
Elizabeth spochmurniała.

- Owszem, myślałam. Ale musiałabym najpierw zawrzeć stabilny związek, oparty na wzajemnej miłości i zaufaniu - a to się zapewne jeszcze długo nie zdarzy. Obecnie poświęcam się innym sprawom.

- Masz na myśli swoją praktykę w poradni psychologicznej?

- Tak. - Ostrożnie wypła mały łyk wina i odstawiła kieliszek. - A co z tobą? - zapytała z mocno bijącym sercem. - Nie myślisz o posiadaniu własnych dzieci?

- Właściwie tak. Arina wniosła w moje życie tyle radości, że chętnie obdarzyłbym ją rodzeństwem. Jednakże, podobnie jak w twoim przypadku, obecnie to wykluczone. - Umilkł na chwilę. - A teraz proponuję, żebyśmy z powrotem zajęli się jedzeniem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mikołaj z niepokojem i nieskrywanym zniecierpliwieniem czekał na Ellie przed siedzibą stacji telewizyjnej. Wyrzucał sobie, że po wczorajszej kolacji stracił ją z oczu. Wciąż nie ufał tej dziewczynie, ale, prawdę mówiąc, co mógł zrobić oprócz zatrzymania jej siłą lub porwania?

W głębi duszy obawiał się, że Ellie może znowu uciec, toteż polecił swojemu ochroniarzowi Iwanowi, aby ją śledził. Lecz po ich spotkaniu dręczyło go coś jeszcze. Wspominając wydarzenia, które doprowadziły do tragicznego wypadku samochodowego, musiał niechętnie przyznać, że on sam również odegrał w nich pewną rolę. Zawsze szczycił się swą rozważą i trafnością sądu, jednak tamtego fatalnego dnia podjął prawdopodobnie najgorszą decyzję w swoim życiu. Jego brat ostro pił, co było jednym z powodów ich częstych, gwałtownych kłótni. Poza tym Sasza domagał się od niego coraz więcej pieniędzy na swoje lekkomyślne i wystawne życie. Przejawiał też wręcz niewiarygodną obojętność na los córki.

Po utracie żony już zupełnie zatracił się i pograżył w szalonym wirze ryzykownych rozrywek. Wyglądało, jakby on także postanowił umrzeć. W tej sytuacji Mikołaj miał wiele powodów, aby być na niego wściekłym. Jednak dopiero po śmierci brata zaczął podejrzewać istnienie romansu pomiędzy nim i Ellie. To wyjaśniałoby, dlaczego dziewczyna zaryzykowała wywiezienie Saszy samochodem, mimo iż przykazał bratu, aby czekał na jego powrót z zebrania.

Gdyby wcześniej domyślił się, że tych dwoje łączy sekretny związek, w żadnym razie nie zostawiłby ich samych tamtego popołudnia. Musiał udać się do biura, ale mógł polecić Ellie, żeby zabrała Arinę i pojechała tam razem z nim, uniemożliwiając jej ucieczkę z Saszą i dzieckiem. Miał ważne spotkanie biznesowe, na którym zamierzał oficjalnie sfinalizować kontrakt, dający pracę ponad pięciuset robotnikom - imigrantom mieszkającym w Londynie. Nie chciał tego odkładać na później, gdyż chodziło o zapewnienie tym ludziom źródła utrzymania. Dlatego, aczkolwiek niechętnie, zostawił Ellie i malutką Arinę ze swym niezrównoważonym i nieobliczalnym bratem. Liczył, iż do czasu

jego powrotu do domu Sasza ochłonie na tyle, że będzie mógł przemówić mu do rozsądku.

Jednak zanim zdążył wrócić, policja zawiadomiła go telefonicznie o wypadku, w którym brat zginął, a Ellie została ciężko ranna i przewieziono ją nieprzytomną do szpitala. Bogu dzięki, że przynajmniej Arina wyszła z kraksy bez jednego draśnięcia.

Na wspomnienie tej tragedii ból ścisnął mu skronie. Mikołaj na moment zamknął oczy, a gdy je otworzył, ujrzał Ellie wychodzącą pośpiesznie z budynku z czerwonej cegły, w którym mieściły się studia telewizyjne. Zbliżywszy się do jego samochodu, zwolniła kroku. Miała na sobie czerwoną marynarkę, białą bluzkę, czarną spódniczkę do kolan i czarne rajstopy. Mikołaj przyglądał się zafascynowany jej szczupłym zgrabnym nogom. Dopiero teraz dostrzegł też, że ona lekko utyka.

Nieoczekiwanie zalała go fala emocji. Przypomniawszy sobie, jak czuwał całe dni przy jej szpitalnym łóżku, czekając, aż odzyska przytomność. Kiedy wreszcie się ocknęła, wydawała się go nie pamiętać. Od czasu do czasu rzucała na niego nieobecne melancholijne spojrzenia, które przyprawiały go o bolesny skurcz serca, mimo że był pogrążony w żalu i rozpacz po stracie brata.

- Cześć - rzuciła nieco zdyszana, gdy opuścił boczną szybę auta. - Przepraszam, że się trochę spóźniłam. Po programie reżyser chciał jeszcze zamienić ze mną kilka słów.

- Wsiadaj - powiedział, starając się ukryć wrażenie, jakie wywarły na nim jej uroda i subtelny zapach perfum.

- Dokąd jedziemy?

- A jak myślisz? Zabieram cię na kolację.

Zaczerwieniła się lekko.

- Miałam nadzieję, że może ustąpiłeś i pozwolisz mi zobaczyć Arinę.

- Jeszcze nie. Mamy przedtem parę rzeczy do omówienia. Jak ci minął dzień w studiu?

- W porządku - odrzekła, wzruszając ramionami. I znów woń jej perfum wzbudziła w Mikołaju zmysłowy dreszcz. - Ale panujący w studiu pośpiech nie pozwala mi się skupić, a przecież mam udzielać ludziom rad. Zdecydowanie nie chciałabym pracować w telewizji na stałe.

- Myślę, że wiele młodych kobiet zazdrościłoby ci tego, że ogląda cię wielomilionowa widownia.

- Ponieważ marzą o swoich pięciu minutach sławy? Żałuję, że nie mogę powiedzieć im, jakie to wszystko jest puste, ulotne i bez znaczenia.

Mikołaj w duchu przyznał jej rację i stwierdził z odcieniem aprobaty, że Ellie podziela jego poglądy w tej kwestii. Dobrze poznał próżność sławy, a poza tym cenił swoją prywatność i nie znosił, kiedy media ją naruszały.

- A więc, na jaką kuchnię masz dziś ochotę? - zapytał. - Wybierz lokal. Pojedziemy, dokąd zechcesz.

- Musimy znowu jechać do restauracji? Jestem zmęczona i wolałabym zjeść kolację w domu. Mogę przyrządzić makaron z sosem, jeśli nie pogardzisz takim zwykłym daniem.

Mikołaj ze zdziwienia uniósł brwi. Tego zupełnie nie przewidywał. Sądził, że Elizabeth zanadto mu nie ufa, by zaprosić go do siebie. Jednakże zamierzał skorzystać z tej okazji. Po ich wczorajszej rozmowie wpadł na pewien pomysł i nadal go rozważał. Zapewne dogodniej będzie powiedzieć o nim Ellie w jej domowym zaciszu niż w jakimś publicznym miejscu, gdzie ktoś mógłby ich podsłuchać.

- Makaron z sosem całkowicie mnie zadowoli - oświadczył. - Podaj szoferowi swój adres.

Kiedy wjechali na ulicę w dzielnicy East End, gdzie mieszkała Ellie, Mikołajowi rzuciły się w oczy płoty pokryte graffiti, zaśmiecone jezdnie, wraki samochodów i ogólna aura zaniedbania. Wysiedli oboje i polecił szoferowi, żeby nie czekał na niego, gdyż wróci taksówką.

Gdy dziewczyna otwierała frontowe drzwi, zwalczył odruch, by obronnym gestem ująć ją za łokieć. Zastanawiał się, czemu zdecydowała się zamieszkać w takiej niebezpiecznej okolicy.

Ellie nie przejmowała się tym ani też faktem, że wyposażenie jej mieszkania wzbudziłoby politowanie u większości współczesnych ludzi, owładniętych szalem konsumpcji. Nie przeszkadzało jej, że niemal wszystkie meble kupiła z drugiej ręki. Najważniejsze, że to małe mieszkanko jest czyste, przytulne i należy wyłącznie do niej.

Kiedy wracała tutaj po całym dniu wyczerpującej pracy w poradni psychologicznej oraz ośrodku dla bezdomnych, znajdowała przyjazne schronienie i nigdy nie przestała być za to wdzięczna losowi.

- Jeśli chcesz powiesić płaszcz, za drzwiami jest hak - rzekła do Mikołaja, usiłując zdobyć się na lekki ton, choć wciąż sama była zaskoczona, że go do siebie zaprosiła.

Zajrzała do saloniku i cisnęła marynarkę na wyściełaną kanapę, a potem z westchnieniem ulgi zrzuciła buty. Z rozkoszą poczuła pod obolałymi bosymi stopami chłodne deski podłogi. Weszła do wnęki kuchennej i zabrała się do przyrządzania kolacji, nagle jednak zeszywniała, pochwycawszy wzrok Mikołaj a stojącego w drzwiach. Znów zadała sobie pytanie, dlaczego właściwie sprowadziła go do swego bezpiecznego azylu.

Gdy sięgała do wysokiego kredensu po słoje z suszonym makaronem, ogarnęła ją panika. Tak bardzo chciała przekonać Mikołaja, że jest osobą dobrą, uczciwą i godną zaufania - troskliwą ciotką, która nade wszystko pragnie ujrzeć córeczkę swej zmarłej siostry. W sypialni na piętrze trzymała plik urodzinowych i świątecznych kartek i listów, które napisała do Ariny. Nigdy nie odważyła się ich wysłać, w obawie, że Mikołaj po prostu podrze.

- Może, czekając na kolację, napijesz się czegoś? - zaproponowała. - W lodówce mam butelkę białego wina.

Wyjął ją bez słowa, a Ellie postawiła na kuchennej ladzie dwa małe kieliszki.

- Jest z zakrętką, więc nie potrzebujesz korkociągu - rzuciła przez ramię do Mikołaja, który uważnie przyglądał się etykietce.

Pomyślała speszona, że z pewnością nigdy nie pił takiego taniego wina bez rocznika.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zapytał.

- Nie przypuszczałam, że taki bogaty biznesmen lubi domowe zajęcia - powiedziała. Mikołaj wpatrywał się w nią w milczeniu. Aby pokryć zakłopotanie, napełniła kieliszki i uniosła swój. - Na zdrowie!

- Potrafię wykonywać prace domowe nie gorzej niż inni - odrzekł wreszcie z nieoczekiwanym błyskiem rozbawienia w oszałamiająco pięknych niebieskich oczach. - W razie potrzeby umiem nawet pościelić łóżko.

Dlaczego wybrał akurat taki przykład? - pomyślała spłoszona Elizabeth.

- Zatem uszczęśliwisz kobietę, którą kiedyś pojmiesz za żonę - stwierdziła.

- A czy uszczęśliwiłbym ciebie, Ellie? - zapytał, stając za nią tak blisko, że poczuła na karku jego ciepły oddech. Pod wpływem nagłego podniecenia zeszywniała jak kamienny posąg. - Czy zadowoliliby cię mężczyzna, który pomagałby ci gotować, sprzątać mieszkanie... i ścielić łóżka? Myślę, że mogę zaoferować ci trochę więcej niż tylko to.

Oszołomiona bliskością Mikołaja i tym zaskakującym oświadczeniem, odwróciła się do niego.

- O czym ty mówisz?

- Porozmawiamy o tym po kolacji.

- Chcę wiedzieć teraz, co masz na myśli!

Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy sięgnął po swój kieliszek.

- Powiedziałem: po kolacji - rzekł stanowczo.

Lecz Ellie znów straciła apetyt. Z rosnącym niepokojem zastanawiała się nad niepojętymi słowami Mikołaja Golicyna. On natomiast zjadł solidną porcję spaghetti z sosem pomidorowym i bazylią, a potem zaproponował, by przenieśli się do saloniku. Elizabeth z mocno bijącym sercem zapaliła lampy, zaciągnęła zasłony i usiadła na skraju wygodnej sofy. Mikołaj nadal stał.

- Pamiętasz, rozmawialiśmy wczoraj o tym, jak mogłabyś zrekompensować mi swój postępek sprzed pięciu lat? - zaczął. Nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w niego zalękniona. - Otóż coś wymyśliłem. Pragniesz zobaczyć Arinę i znów się nią opiekować, tak?

Potwierdziła energicznym skinieniem głowy, lecz nadal się nie odzywała. Była pewna, że musi w tym tkwić jakiś haczyk.

- A zatem... - ciągnął Mikołaj poważnym tonem - jest pewien sposób, byś mogła codziennie ją widywać. Zostań moją żoną i znów zamieszkaaj z nami na Park Lane.

Ellie z osłupienia odebrało mowę. Nerwowo wygładziła spódniczkę.

- Czyli mam ci wynagrodzić przeszłość, wychodząc za ciebie? - wyjąkała wreszcie nieswoim głosem.

- Tak - odrzekł szorstko.

Podszedł do wykuszowego okna, odsunął skraj kotary i wyjrzał na ulicę. W panującej w pokoju ciszę wdarł się dźwięk klaksonu. Mikołaj z posępną miną odwrócił się do Ellie.

Proponuje mi małżeństwo, ale wygląda, jakby zamierzał mnie zgilotynować - pomyślała z goryczą.

- Oczywiście domyślasz się, że byłby to związek czysto formalny - powiedział.

Elizabeth wstała.

- Niech dobrze zrozumieć - rzekła, przywołując całą swą godność i odwagę. - Mówisz, że mogę widywać Arinę i przebywać z nią tylko pod warunkiem, że zgodzę się na to... małżeństwo z rozsądku?

- Owszem. Już od pewnego czasu rozmyślałem o tym, że Arina potrzebuje matki. A ponieważ po nieudanym małżeństwie z Weroniką nie palę się do zawarcia kolejnego związku z powodów innych niż czysto praktyczne, więc doszedłem do wniosku, że poślubienie ciebie byłoby idealnym rozwiązaniem.

Serce waliło jej mocno z niepokoju i napięcia, a w szmaragdowych oczach zabłyśły łzy.

- Ale przecież nawet mnie nie lubisz! - wykrzyknęła.

- To bez znaczenia - odrzekł, lekceważąco wznosząc ramionami. - W gruncie rzeczy zawrzemy po prostu biznesowy układ. Liczy się jedynie to, że zawsze troskliwie opiekowałaś się Ariną, i nie wątpię, iż tak będzie nadal. Tyle tylko, że tym razem podpiszemy kontrakt małżeński. Jeżeli spróbujesz go złamać, Elizabeth Barnes, gorzko tego pożałujesz.

- Nazywam się teraz Ellie Lyons - odparła wyzywająco - i sama decyduję o swoim losie.

- Ale wkrótce zostaniesz panią Golicyn i będziesz musiała mi się podporządkować.

- A jeśli nie zgodzę się wyjść za ciebie?

- Wówczas już nigdy nie ujrzysz Ariny. Co więcej, pozwę cię do sądu o spowodowanie śmierci mojego brata oraz próbę kradzieży diamentowego naszyjnika i innych cennych przedmiotów. Masz do wyboru to albo możliwość bliskiego kontaktu z Ariną,

czego, jak twierdzisz, bardzo pragniesz. Daję ci dwadzieścia cztery godziny na podjęcie decyzji. Jeśli się zgodzisz, omówimy szczegółowo warunki małżeństwa.

- A w takim razie kiedy zobaczyłabym Arinę? - zapytała.

Wiedziała, że w gruncie rzeczy nie ma wyjścia i musi przyjąć propozycję Mikołaja, choć budziła w niej lęk. Była to winna swojej zmarłej siostrze. Postanowiła, że później zastanowi się nad wpływem, jaki ten krok wywrze na jej własne życie. Nade wszystko pragnęła znów ujrzeć siostrzenicę.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wracając wczoraj wieczorem taksówką od Elizabeth, Mikołaj podjął kolejną ważką decyzję. Postanowił pozwolić jej na spotkanie z Ariną, licząc, że w ten sposób skłoni ją do zaakceptowania propozycji małżeństwa z rozsądku. Lecz miał również inny, ukryty powód. Oto z zaskoczeniem zorientował się, że nie może się doczekać, kiedy Ellie zostanie jego żoną.

Ze wszystkich kobiet na świecie pragnął tylko jej. Nie pojmował, dlaczego tak się dzieje, skoro zdradziła jego zaufanie, lecz nie mógł zaprzeczyć własnemu uczuciu.

Dzisiejszego popołudnia pojechał po nią przed siedzibę stacji telewizyjnej i oznajmił, że zawiezie ją do Ariny. W urzekających szmaragdowych oczach Ellie stanęły łzy, lecz otarła je pośpiesznie i wsiadła do samochodu.

- Dziękuję - wymamrotała tylko i umilkła.

Mikołaj również nie był skory do rozmowy. Rozmyślał o rychłym spotkaniu swojej córki z jej ciotką. Miał nadzieję, że po jego ślubie z Ellie dziewczynka szybko zaakceptuje ją jako nową matkę.

Liczyło się dla niego jedynie szczęście Ariny. Dla niej gotów był się poświęcić i pojąć za żonę Ellie, choć oznaczało to utratę szansy poślubienia w przyszłości kobiety, którą by naprawdę pokochał. Uważał też, że ma prawo wymagać od Elizabeth, aby dla dobra dziewczynki zrezygnowała z części wolności i ograniczyła karierę zawodową.

Pocieszał się myślą, że ten układ nie będzie trwał wiecznie, a jedynie do czasu gdy Arina dorośnie, opuści dom i zacznie samodzielne życie. Wówczas on i Elizabeth będą mogli się rozwieść i każde z nich podaży własną drogą.

Gdy szofer zajechał przed wytworną rezydencję przy Park Lane, Mikołaj odwrócił się do Ellie. Dostrzegł w jej oczach niepokój, lecz stłumił zdradziecki odruch współczucia.

- Arina jest normalną wesołą sześciolletnią dziewczynką - wyjaśnił szorstkim tonem. - Niemniej, w tej sytuacji wszyscy będziemy musieli postępować rozważnie i powoli.

Ellie lekko zmarszczyła brwi.

- Nie oczekuję, że od razu mnie zaakceptuje. Budowanie więzi wymaga czasu. Pragnę jedynie jej dobra.

- To świetnie, ponieważ ja również.

Weszli do wyłożonego marmurem holu. Ellie natychmiast opadły wspomnienia, zarówno te szczęśliwe, jak i bolesne. Przez moment ugiwała się pod naporem fali burzliwych emocji. Choć marzyła o ujrzeniu Ariny, raptem zapragnęła jak najszybciej stąd wyjść. Czuła na sobie stalowe bezlitosne spojrzenie Mikołaja i pojęła, że on nigdy jej nie wybaczy. Opanowała się jednak, odetchnęła głęboko i powiedziała:

- Mam wrażenie, że wszystko jest tu jak dawniej. Aż do tamtego fatalnego dnia byłam w tym domu bardzo szczęśliwa - i wbrew temu, co podejrzewasz, nie wymyśliłam sobie wygodnej historyjki o utracie pamięci, aby uniknąć odpowiedzialności, jaką mnie obciążasz. Naprawdę nie potrafię sobie niczego przypomnieć z tego tragicznego wypadku.

- O tym porozmawiamy przy stosowniejszej okazji. W tej chwili powinniśmy myśleć wyłącznie o Arinie. O tej porze prawdopodobnie bawi się swoimi zabawkami albo słucha opowiadki czytanej przez jej opiekunkę Elbę.

Elizabeth weszła za Mikołajem po szerokich schodach, wyłożonych kosztownym dywanem. Wszystko wokoło boleśnie przypominało jej przeszłość i wywoływało napięcie, nad którym nie potrafiła zapanować pomimo swego psychologicznego wykształcenia.

W milczeniu przeszli korytarzem, pełnym cennych dzieł sztuki, i przystanęli przed tak dobrze jej znanymi dębowymi drzwiami, pomalowanymi na kremowo. Ellie zamarło serce, lecz Mikołaj, całkowicie ignorując targające nią uczucia, zapukał i otworzył drzwi. Weszli do ślicznej sypialni. Na ozdobnym łóżku, przykrytym biało-liliową narzutą z wizerunkami wróżek, siedziała ładna czarnowłosa dziewczynka, a obok niej miła, mocno zbudowana młoda kobieta o wesołych brązowych oczach i piaskowych włosach, która na widok Mikołaja i Ellie wstała i uśmiechnęła się promiennie.

- Witam - powiedziała z wyraźnym skandynawskim akcentem. - Właśnie czytamy jedną z ulubionych bajek Ariny *Księżniczka na ziarnku grochu*.

Ellie natychmiast poczuła do niej sympatię. Tymczasem Arina wyskoczyła z łóżka prosto w objęcia Mikołaja.

- Tata! - zawołała radośnie.

Elizabeth poczuła pod powiekami piekące łzy żalu, że przez ucieczkę do Szkocji utraciła możliwość obserwowania, jak dorastało to ukochane dziecko. Uderzyło ją podobieństwo Ariny do Saszy. Dziewczynka odziedziczyła po ojcu wielkie błękitne oczy i gęste czarne włosy, natomiast nie była zbyt podobna do Jackie. Młodszy z braci Golicyńców odznaczał się męską urodą bohatera dawnych rosyjskich baśni ludowych. Niestety, jego nałogi odcisnęły na nim piętno i po części pozbawiły go wrodzonego wdzięku, którym z taką łatwością przyciągał do siebie ludzi.

Mikołaj podniósł Arinę i ucałował ją mocno w oba policzki. Widząc ten obraz doskonałej harmonii i szczęścia, Ellie poczuła się naraz samotna i doświadczyła ukłucia niewytłumaczalnej zazdrości. Mikołaj powiedział coś do córki po rosyjsku

- Elizabeth rozpoznała tylko swoje imię - a potem z uśmiechem postawił ją z powrotem na podłodze i rzekł już po angielsku:

- Arino, przywitaj się z Ellie. Opiekowała się tobą, kiedy byłaś jeszcze malutka.

- Cześć - powiedziała dziewczynka i przyjrzała się jej uważnie. - Wyglądasz jak królowa wróżek!

- To samo zamierzałam powiedzieć o tobie - odrzekła Elizabeth. Ukucnęła przy Arinie i musnęła czubkami palców jej jedwabście gładki różowy policzek. Poczuła, że łączy ją z małą siostrzenicą nierozzerwalna emocjonalna więź. - Prawdę mówiąc, przypominasz mi królową Śnieżkę.

- Lubię tę bajkę - oznajmiła z powagą Arina, a potem przysunęła się do Ellie i wyznała: - Ale bardziej podoba mi się ta o Kopciuszku. Jej siostry były wstrętne i zazdrosne i chciały poślubić księcia, ale on w końcu ożenił się z Kopciuszką i żyli długo i szczęśliwie!

- Chyba dokonał dobrego wyboru, prawda? Ja także lubię szczęśliwe zakończenia - powiedziała z uśmiechem Ellie.

- Więc może pewnego dnia też spotkasz przystojnego księcia i go poślubisz - odparła prostodusznie dziewczynka.

Elizabeth zaczerwieniła się, świadoma uważnego wzroku Mikołaja. Wiedziała, że w tej parodii małżeństwa, którą jej zaproponował, nie będzie żadnego szczęśliwego zakończenia. Nagle uświadomiła sobie z bólem, że jej życie jest zbyt pogmatwane, by mogła nawiązać z kimkolwiek prawdziwy trwały związek.

Niegdyś porzucił ją ojciec, a jej zaufanie do mężczyzn nadszarpnął wdowiec po siostrze. Teraz zaś Mikołaj wystąpił z tą odrażającą propozycją udawanego małżeństwa!

Wstała powoli i czule zmierzwiła jedwabiste czarne włosy Ariny. Dziewczynka istotnie jest śliczna i urocza. Każda matka byłaby dumna z takiej córki...

- Czy naprawdę opiekowałaś się mną, kiedy byłam całkiem małą? - spytała Arina, wpatrując się w nią z zaciekawieniem.

- Naprawdę, kochanie.

- Więc dlaczego nie zostałaś ze mną? Czy ci się znudziłam?

To pytanie zaskoczyło Elizabeth. Wiedziała, że na próżno oczekiwałyby pomocy od Mikołaja, który nadal przyglądał się jej w milczeniu, jakby szukał potwierdzenia swej negatywnej opinii o niej. Znowu ukucnęła przed dziewczynką i ujęła ją za rączkę.

- Oczywiście, że mi się nie znudziłaś, skarbie! Byłaś najcudowniejszym niemowlęciem na świecie i bardzo żałowałam, że muszę cię opuścić. Ale miałam wypadek i... - urwała i zerknęła w górę na Mikołaja. Nieznacznie pokręcił głową na znak, że Arina nic nie wie o kraksie samochodowej i że Ellie nie powinna się nad tym dalej rozwodzić. - Zostałam ranna i trafiłam do szpitala, a potem ojciec wywiózł mnie z Londynu, żebym szybciej wyzdrowiała. Ale brakowało mi ciebie i cały czas o tobie myślałam.

- A teraz wróciłaś! - stwierdziła dziewczynka z wesołym uśmiechem, jakby chciała powiedzieć: „Więc to już załatwione i możemy się zająć czymś innym”. W podskokach pobiegła przez pokój do Elsy. - Proszę, dokończ opowiadać bajkę - rzekła. Sprawiała wrażenie, że całkiem zapomniała o Ellie i ojcu.

- Dobrze. Ale potem umyjesz zęby i położysz się spać, ponieważ wcześniej rano idziesz do szkoły - odpowiedziała opiekunka.

Mikołaj czule pocałował córeczkę na dobranoc i zwrócił się do Ellie:

- Zejdźmy już na kolację. Mamy przecież do omówienia ważną sprawę, prawda?

Kolacja upłynęła w dość sztywnej i napiętej atmosferze. Ellie i Mikołaj siedzieli po przeciwnych stronach wielkiego wypolerowanego stołu w sali jadalnej, której wysokie okna wychodziły na nieskazitelnie utrzymany ogród. Gospodarz na wstępie zapytał ją krótko, jakie wrażenie wywarła na niej Arina, lecz potem nie miał ochoty podtrzymywać rozmowy. Najwyraźniej pogрузzył się w rozmyślaniach nad ich obecną sytuacją. Ellie nie zamierzała przerywać panującego między nimi milczenia. Ona również zastanawiała się intensywnie nad tym, jaką decyzję powinna podjąć. W każdym razie ujrzenie Ariny nieco ukoilo jej lęk.

Gdy pod koniec kolacji Miriam podała kawę, Mikołaj zaproponował, by wypili ją w wytwornie urządzonej salonie. Ten pokój doskonale odzwierciedlał subtelny smak właściciela i jego upodobanie do wyrafinowanych przyjemności, takich jak wyborne wina, obiady w eleganckich restauracjach i rejsy jachtem u południowych wybrzeży Francji. Mikołaj najprawdopodobniej gardziłby zwykłymi sprawami, które zajmowały Ellie.

Westchnęła i rozejrzała się uważniej. W porównaniu z imponującym wystrojem tego domu, gustownie łączącym nowoczesność z tradycją, jej małe mieszkanie w Hackney przypominało celę pustelnika. Jednak Ellie ani trochę nie zazdrościła Mikołajowi oszałamiającego bogactwa. Była wdzięczna losowi, że żyje i może wykonywać pracę, którą naprawdę kocha, pomagając młodym zagubionym ludziom.

- Do kawy napiję się koniaku - oznajmił Mikołaj. Zdjął jedwabny krawat i podszedł do orzechowego barku. - A ty?

- Nie, dziękuję. Jutro rano prowadzę program w telewizji i muszę zachować jasny umysł.

- Jeden mały kieliszek ci nie zaszkodzi. Jesteś bardzo blada.

Ellie wiedziała, że stanowi to u niej zawsze oznakę wyczerpania, lecz zdziwiła się, że Mikołaj to zauważył. Wzruszyła ramionami.

- No, dobrze, ale tylko jeden.

Podał jej kryształowy kieliszek z bursztynowym płynem, lśniącym w przyćmionym świetle lamp, i stanął przy marmurowym gzymsie olbrzymiego kominka. Ellie poczuła ulgę, że nie usiadł obok niej na sofie.

- A więc, czy spotkanie z Ariną spełniło twoje oczekiwania? - zapytał.

- To było dziwne doświadczenie. Tak długo jej nie widziałam, a jednak wszystko w niej wydało mi się znajome, jakbym nigdy jej nie opuściła. - Ze zdziwieniem potrząsnęła głową. - Uważam, że jest ślicznym i nadzwyczaj uroczym dzieckiem.

- Owszem - przyznał. - Teraz pragnę jedynie, by wyrosła na szczęśliwą i zrównoważoną młodą kobietę. Już dawno zdałem sobie sprawę, że aby tak się stało, dziewczynka potrzebuje nie tylko ojca, lecz również matki. I tu zaczyna się twoja rola.

Elizabeth milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Propozycja Mikołaja niepokoiła ją i przyprawiała o gwałtowne bicie serca. Usiłowała sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało jej życie w tak intymnej bliskości z tym mężczyzną. Właśnie owa intymność budziła w niej największy lęk. Modliła się, by jej obawy się nie spełniły i ich małżeństwo pozostało związkami czysto formalnym. Lecz zarazem w głębi duszy żywiła wręcz przeciwne pragnienie...

Uniosła głowę i znów napotkała przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu Mikołaja. Czyżby odgadł jej myśli? Zakłopotana, sięgnęła po kieliszek i wypila łyček koniaku. Niemal natychmiast w jej ciele rozlała się fala ciepła, a na policzki powróciły rumieńce.

- Zorientowałam się, że nie opowiedziałeś córce o wypadku samochodowym - rzekła.

- Nie - i nie zamierzam, dopóki nie dorośnie.

Na szczęście była zbyt mała, aby cokolwiek zapamiętać z tamtego tragicznego dnia. Wie jedynie, że jej ojciec zmarł, ale jak dotąd nie pytała mnie, w jaki sposób.

- A czy wypytywała cię o matkę?

- Wie, że Jackie zmarła przy porodzie i że wtedy zamieszkałaś z nami, by się nią opiekować.

- Powiedziałeś Arinie, że jestem jej ciotką, czy mam to przed nią ukrywać?

- Wkrótce jej o tym powiem. Jak mówiłem, powinniśmy postępować powoli i ostrożnie.

Ellie zabolalo, że Mikołaj wciąż jej nie ufa. Jeszcze mocniej postanowiła udowodnić mu niebawem, że jednak jest godna zaufania.

- Z radością ponownie ujrzałam Arinę i uszczęśliwia mnie myśl, że miałabym stać się dla niej matką. To dla mnie wielki zaszczyt, a zarazem olbrzymia odpowiedzialność.

Przynajmniej tyle mogę zrobić dla córki mojej zmarłej siostry. Jednakże nasz ślub nie wydaje mi się dobrym pomysłem.

- Wszystko, co ma na celu szczęście mojej córki, jest dobre - rzekł stanowczo i podszedł tuż do Ellie. Oszłomiła ją jego bliskość i zapach drogiej wody kolońskiej. - A reakcja Ariny po tylu latach na twój widok utwierdziła mnie w przekonaniu, że podjąłem słuszną decyzję. Jeżeli odrzucisz moją ofertę, nie pozostawisz mi wyboru i będę musiał podjąć przeciwko tobie prawne kroki. I nie łudź się, że się zawaham!

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- A jeśli się zgodzę, to jakie warunki proponujesz? - zapytała Ellie, wytrzymując śmiało i ze spokojną godnością lodowate spojrzenie Mikołaja.

Zdał sobie sprawę, że z napięcia niemal wstrzymał oddech, czekając na jej odpowiedź.

- Najważniejsze, abys przyrzekła, że pozostaniesz moją żoną, dopóki Arina nie dorośnie - powiedzmy, do czasu gdy skończy dwadzieścia jeden lat. Potem się rozwiemy, jednak nadal będziesz dla niej matką.

- Nigdy nie zerwałabym związku z nią! - wykrzyknęła żarliwie Elizabeth. Zmarszczyła brwi i ostrożnie upiła łyk koniaku. - A co z moją pracą i zobowiązaniami wobec pacjentów oraz innych osób?

- Będiesz mogła kontynuować karierę zawodową, a także nadal opiekować się ludźmi, którzy na tobie polegają. Przypuszczam, że masz na myśli przede wszystkim ojca. Jednakże na pierwszym miejscu musi zawsze być Arina. Na przykład, gdyby zachorowała, ty będziesz się nią opiekowała, a nie Elsa czy gospodyni. Wymagam też, abys towarzyszyła mnie i Arinie w dłuższych zagranicznych podróżach służbowych. Kiedy będzie trochę starsza, zatrudnię prywatnego nauczyciela, by z powodu tych wyjazdów nie ucierpiała jej edukacja.

- To rozsądne warunki - przyznała Ellie. - Jednak specyfika mojej pracy nie pozwala mi wyjechać na nieokreślony czas i porzucić w potrzebie pacjentów.

- Jeśli dojdzie do takiej sytuacji, postaramy się znaleźć rozwiązanie najlepsze dla wszystkich. Wbrew temu, co o mnie sądzisz, nie jestem bezdusznym potworem - odrzekł Mikołaj.

Okraślił tę uwagę nikłym pojednawczym uśmiechem, jednak Elizabeth nie wydawała się zbyt przekonana. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek mu wybaczy, że w gruncie rzeczy zmuszał ją do tego małżeństwa. Lecz w tym przypadku rzeczywiście musiał być twardy i bezlitosny. Domagał się od niej tylko tego, co jest winna jemu i Arinie. Miał nadzieję, że Ellie z czasem doceni zalety poślubienia człowieka o jego majątku i pozycji społecznej, rekompensujące ograniczenie jej wolności.

Elizabeth odstawiła kieliszek i wstała. Nie była już tak blada, ale w jej oczach widniało napięcie i znużenie.

- Muszę cię zapytać jeszcze o jedno - rzekła, czerwieniąc się. - Niełatwo mi o tym mówić...

- Słucham - odparł i skrzyżował ramiona na piersi.

Odgadywał, do czego zmierza Ellie, ponieważ też o tym rozmyślał.

- Czy oczekujesz, że po ślubie będziemy... żyli ze sobą jak mąż i żona?

- Mam seksualne potrzeby, jak każdy normalny mężczyzna - odrzekł Mikołaj lekkim tonem. - Niewątpliwie, z tobą jest podobnie. Dlatego moja odpowiedź brzmi: tak. Będziemy ze sobą sypiać i dzięki temu nasz związek być może stanie się lepszy i pełniejszy, niż się spodziewamy.

Mówiąc to, poczuł dreszcz ekscytacji na myśl o kochaniu się z tą piękną dziewczyną. Uświadomił sobie, że w głębi duszy marzył o tym od ich namiętnego pocałunku przed pięcioma laty.

- Chciałbym również - dodał, wciąż wpatrując się jej w oczy - abyś jeszcze przed ślubem wprowadziła się do mnie. To da nam obojgu, a także Arinie, okazję przystosowania się do tej nowej sytuacji.

- A co z moim mieszkaniem? - spytała Ellie, celowo skupiając się na mniej drażliwej z poruszonych przez niego kwestii.

- Wynajmij je albo sprzedaj - odparł bez namysłu.

Przełknęła nerwowo i odwróciła wzrok.

- Widzę, że pomyślałeś o wszystkim.

- Zwykle działałam w taki sposób. A więc, zgadzasz się na moje warunki?

- Tak, zgadzam się, gdyż po latach rozłąki z Ariną chcę znów móc być przy niej - odrzekła, lecz jej myśli wciąż krążyły wokół tego, co Mikołaj powiedział o ich intymnym współżyciu. - W tej chwili ten pomysł naszego ślubu wydaje mi się trochę nierealny, ale przypuszczam, że w końcu się z nim oswoję. A teraz, skoro już wszystko omówiliśmy, chciałabym wrócić do domu i pobyć trochę sama. To był dla mnie ciężki dzień... z wielu powodów.

Mikołaj poczuł niewyobrażalną ulgę, że się zgodziła. Skinął głową i telefonicznie polecił szoferowi odwieźć Ellie. Kiedy wyszła, usiadł z kieliszkiem koniaku w ręku na sofie, w miejscu, które przed chwilą opuściła. Wciąż był pod wrażeniem urody tej dziewczyny. Wdychał ulotny zapach jej perfum i z zadowolenia przymknął oczy. Uczynił pierwszy krok na drodze do osiągnięcia tego, czego pragnął ponad wszystko - zawarcia harmonijnego związku z Elizabeth, który zapewni jego córce szczęście i bezpieczeństwo. Powinien się cieszyć, jednak satysfakcję zatruwała mu świadomość lęku i wahań Ellie. Zdawał sobie sprawę z gorzkiej prawdy, że dziewczynie zależało na jego bracie, a nie na nim. Wiedział, że w gruncie rzeczy zmusił ją szantażem do tego małżeństwa, którego wcale nie chciała.

Bez przyjemności dopił koniak, wstał i wyszedł z pokoju, by uprzedzić Miriam o nowej sytuacji. Ellie wprowadzi się do rezydencji na Park Lane w ostatnią sobotę tego miesiąca. Wezmą ślub w miejscowym urzędzie stanu cywilnego, a potem jego życie w zasadzie powróci do zwykłego trybu... z tą różnicą, że będzie miał żonę, a Arina zyska matkę.

Ellie objęła ramieniem chudego przygarbionego chłopca, siedzącego obok niej na wytartej kanapie.

- Jay, powiedz mi, co się stało?

Odwrócił głowę, nie chcąc, by zobaczyła jego łzy, i otarł je dłonią o poślizniętych od nikotyny palcach i obgryzionych paznokciach.

- Widziałem ją... widziałem moją mamę na ulicy z jej nowym facetem. Udała, że mnie nie zna!

- Odezwałeś się do niej?

- Nie, po co? Pewnie i tak by mi nie odpowiedziała. Była wpatrzona w tego frajera, zakochana i szczęśliwa, że wreszcie się mnie pozbyła!

- Wiesz, gdzie teraz mieszka?

- Nie, i nic mnie to nie obchodzi!

- To musiało być dla ciebie okropne - stwierdziła ze współczuciem Ellie.

Pogłaskała go kojąco po ciemnych włosach, jakby był małym dzieckiem. Wiedziała, że jego matka alkoholiczka od lat sprowadzała do domu kolejnych przypadkowo poznanych mężczyzn, nierzadko agresywnych, rozpaczliwie poszukując trwałego związku.

- Jej widok niewątpliwie wskrzesił twój dawny ból - ciągnęła. - Ale pamiętaj, że masz już swoje życie bez niej. W przyszłą sobotę przeprowadzisz się z ośrodka dla bezdomnych do własnego pokoju, a w następny poniedziałek zaczniesz praktykę w sklepie z drewnem. Wkrótce zarobisz pierwszą pensję i twoje życie będzie się układało coraz lepiej.

Nastolatek pociągnął nosem i rozejrzał się po skąpo umeblowanym pokoju bez zasłon w oknach, a potem popatrzył Ellie prosto w oczy.

- Super, że się stąd wyprowadzę! Nie, żeby było mi tu źle, ale to nie żaden pałac, no nie?

Poruszyło ją, że ten dorastający w nędzy chłopak nosi w sercu pragnienie czegoś lepszego. Tymczasem Jay mówił dalej:

- Fajnie będzie mieć własny kąt! Panienko Ellie, byłaś dla mnie prawdziwą przyjaciółką. Bez ciebie nie przetrwałbym ostatnich sześciu miesięcy. Zawsze mnie pocieszałaś i podnosiłaś na duchu.

Te słowa bardzo wiele dla niej znaczyły i utwierdziły ją w decyzji, by kontynuować pracę w ośrodku dla bezdomnych, mimo iż otworzyła własną poradnię psychologiczną.

- Robiłam to z przyjemnością - odrzekła szczerze. - Wiem, że było ci ciężko, ale najgorsze już za tobą. A jeśli przyjdą jeszcze jakieś trudne chwile, wykorzystaj techniki relaksacyjne, których cię nauczyłam, i pamiętaj, że zawsze możesz zadzwonić do mnie i porozmawiać. I nie zapominaj też, że wszyscy tutaj trzymamy za ciebie kciuki.

- Nie zapomnę... i jeszcze raz dziękuję!

Nie tylko Jay przeprowadzał się do nowego lokum. Od tamtej kluczowej rozmowy Ellie z Mikołajem minęły dwa tygodnie. Jeden z jej kolegów z ośrodka zgodził się wynająć od niej mieszkanie. Tak więc klamka zapadła i Ellie myślała z lękiem, że nieuchronnie nadchodzi pora podjęcia nieodwołalnych decyzji.

Tego wieczoru, gdy z kubkiem rozpuszczalnej kawy szła z kuchni do saloniku, świadomość tego, na co się zgodziła, uderzyła ją ze szczególną siłą. Wyłączyła migający niemo telewizor, by móc się spokojnie zastanowić. Robię to dla Ariny - powiedziała sobie. - I dla ojca... Za nic w świecie nie mogła ryzykować, że on znów trafi do więzienia - nawet jeśli rzucane przez Mikołaja oskarżenia o kradzież były całkowicie bezpodstawne. Zwłaszcza że ojciec niedawno zadzwonił z Edynburga i powiadomił ją, iż jego zdrowie jeszcze się pogorszyło.

Lecz troska o ojca nie była jedynym powodem jej decyzji. Ellie w głębi duszy ekscytowała myśl o sypianiu z Mikołajem, mimo iż ją szantażował. Od dawna sekretnie pożądała tego mężczyzny. Obecnie miała nadzieję, że kiedy rozpoczną intymne współżycie, pojawi się między nimi zaufanie, a może nawet coś więcej... Jednakże perspektywa przeprowadzki z Hackney na Park Lane w dalszym ciągu wydawała się jej czymś prawie nierealnym. Poza tym z poprzednim pobytem w rezydencji Golicyna kojarzyło się jej więcej smutnych i bolesnych wspomnień niż z jakimkolwiek innym okresem jej pozbawionych rodzicielskiego ciepła dzieciństwa i młodości.

- Czy to cały pani bagaż, doktor Lyons? - spytała gospodyni Miriam, wpuszczając Ellie do środka.

- Reszta moich rzeczy nadejdzie później. Zajmie się tym Mikołaj... to znaczy pan Golicyn.

- W takim razie zaprowadzę panią na górę do pani pokoju. Pana Golicyna chwilowo nie ma w domu. Zawiózł córeczkę na lekcję baletu. Powiedział, że wróci później i prosił, aby pani rozgościła się i czuła jak u siebie.

Elizabeth w duchu westchnęła z ulgi, zadowolona z tego nieoczekiwanego odroczenia. Narastało w niej coraz silniejsze postanowienie. Niezależnie od tego, jak długo potrwa ten osobliwy układ z Mikołajem, ona ze swej strony uczyni wszystko, by sprawy między nimi ułożyły się harmonijnie - choćby tylko ze względu na dobro Ariny. Ponadto udowodni mu, że jest obecnie zupełnie inną osobą niż tamta niedoświadczona i naiwna dziewczyna, jaką była przed pięcioma laty, gdy tutaj pracowała. Wprawdzie Mikołaj zmusił ją szantażem do tego związku, jednak nie zamierzała pozwolić, by we wszystkim postawił na swoim!

Podążyła za Miriam korytarzem najwyższego piętra rezydencji. Kiedy mijała swój dawny pokój, serce zabiło jej mocniej z lęku. A jeśli gospodyni zaprowadzi ją do sypialni Mikołaja? Wprawdzie zgodziła się na intymne współżycie z nim, jednak miała nadzieję, że dojdzie do tego dopiero po ich ślubie, a nie tuż po jej wprowadzeniu się tutaj. Potrzebowała czasu, by przywyknąć do tej nowej sytuacji.

Lecz, na szczęście, weszły do jasno oświetlonej i elegancko umeblowanej sypialni z podwójnym łóżkiem zasłanym purpurową jedwabną pościelą. Miriam oznajmiła z uśmiechem, że to jeden z jej ulubionych pokoi gościnnych. Był tam nawet uroczy balkonik, wychodzący na ogród.

Gospodyni zaprosiła ją na dół na herbatę i ciasto owocowe domowego wypieku, po czym wyszła. Kiedy Ellie została sama, nie rozpakowała walizek, tylko z ciężkim westchnieniem usiadła na łóżku. Dopadło ją w końcu fizyczne i psychiczne znużenie. Przez cały miniony tydzień za dnia przyjmowała pacjentów w swojej poradni psychologicznej, a wieczorami pracowała w schronisku dla bezdomnych. Nic więc dziwnego, że jej ciało i umysł rozpaczliwie domagały się odpoczynku.

Postanowiła do powrotu Mikołaja i Ariny uciąć sobie krótką drzemkę. Zdjęła z nóg wąskie ciasne czółenka i z westchnieniem ulgi rzuciła się na łóżko. Przytuliła głowę do miękkich poduszek i już po chwili zapadła w głęboki sen.

- Ellie! - zawołał Mikołaj, już po raz drugi stukając do drzwi jej pokoju.

Miriam oznajmiła mu, że doktor Lyons nie zeszła na dół. Zostawił więc uszczęśliwioną Arinę, zajadającą z apetytem ciasto owocowe, i wszedł po schodach na ostatnie piętro, aby sprawdzić, co zatrzymało Elizabeth.

Nie widział jej już od przeszło dwóch tygodni, toteż z dreszczykiem ekscytacji oczekiwał spotkania z nią. Gdy nie odpowiedziała, nacisnął klamkę i wszedł do środka. Ujrzał Ellie leżącą na łóżku i pogrążoną w głębokim śnie. W panującej w pokoju ciszy słyhać było tylko jej spokojny miarowy oddech. Podeszedł bliżej, oczarowany widokiem jej ślicznej twarzy i złocistych włosów. Dziewczyna miała na sobie liliowy sweter i czarne dżinsy, uwydatniające jej kuszące kształty.

Przez ostatnie dni obawiał się w głębi duszy, że Elizabeth znajdzie jakiś pretekst, by wymigać się od ich umowy. Lecz oto teraz miał ją już u siebie - i nagle zapragnął pozostać przy niej przez resztę dnia.

Poruszyła się lekko przez sen, jęknęła cicho i wymamrotała:

- Sasza... nie!

Zszokowany Mikołaj mocno zacisnął szczęki. Ogarnęła go wściekłość i poczuł się jak skończony głupiec. Stał tutaj, podziwiając urodę tej dziewczyny i piastując w sercu nieśmiałą nadzieję, że sprawy między nimi być może jednak ułożą się pomyślnie - a tymczasem ona ponownie go zdradziła, śniąc o jego bracie!

Dręczona sennymi obrazami Ellie otworzyła szmaragdowe oczy i oszołomiona ujrziała Mikołaja. Niepokój natychmiast ją otrzeźwił.

- Co się stało? Co tutaj robisz? - wymamrotała skonsternowana, usiadła w łóżku i odgarnęła z oczu kosmyk włosów.

- Po prostu przyszedłem zobaczyć, co się z tobą dzieje.

- Zasnęłam...

- Widzę. - Mikołaj skrzyżował ramiona na piersi i zmierzył Ellie oskarżycielskim wzrokiem. - Śniłaś o Saszy.

- Naprawdę?

- Wymówiłaś przez sen jego imię.

- Nie pamiętam.

Spuściła bose nogi na podłogę i wstała, lecz zaraz się zachwiała. Mikołaj odruchowo podtrzymał ją, obejmując w biodrach i poczuł rozkoszne ciepło jej ciała...

- Wydajesz się stale mieć kłopoty z pamięcią - powiedział, usiłując stłumić ogarniające go pożądanie. - Zaczynam podejrzewać w tym celowy zamysł.

- Myśl sobie, co chcesz! - odrzekła z urazą. Uwolniła się z jego objęć i odsunęła się możliwie jak najdalej. - Jestem tu wyłącznie z powodu Ariny i mojego ojca. Przypuszczam, że będę musiała przywyknąć do twojej niepoehlebnej opinii o mnie.

Mikołaj wrzucił ramionami, nieco rozbawiony jej wybuchem i nadal podniecony.

- Jak uważasz. A przy okazji - jak ci się podoba twój pokój?

Ellie trochę złagodniała.

- Jest bardzo ładny i ma piękny widok na ogród.

- Świetnie. Po ślubie przeniesiesz się do mojej sypialni. Jej okna też wychodzą na ogród - oznajmił i z satysfakcją spostrzegł, że szeroko otworzyła oczy. - Nadal wyglądasz na zmęczoną. Czyżbyś ostatnio zarywała noce na przyjęciach u celebrytów, poznanych w studiu telewizyjnym?

Ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Najwyraźniej postanowiłeś myśleć o mnie jak najgorzej. Czy zawsze opierasz swoje sądy na takich wątłych podstawach?

Zbył jej uszczypliwą uwagę lekceważącym machnięciem ręki i ruszył do drzwi.

- Pora, abyśmy już zeszli na dół. Miriam przygotowała podwieczorek, a Arina nie może się doczekać, żeby się z tobą zobaczyć.

- Skoro mowa o twojej córce - jak jej wyjaśniłeś, że z wami zamieszkałam?

- Już wcześniej powiedziałem Arinie, że jesteś jej ciotką i opiekowałaś się nią troskliwie, gdy była malutka. Kilka dni temu zapytała mnie: „Kiedy będę miała mamę?” Wówczas oznajmiłem, że wkrótce ty się nią dla niej staniesz i że z radością się na to zgodziłaś.

- Dzieci zawsze wyczują kłamstwo.

Mikołaj nie dał po sobie poznać, jak bardzo wzburzyły go te słowa. Znów obojętnie wzruszył ramionami, co często czynił po to, by ukryć swoje prawdziwe uczucia.

- Powiedziałem ci już, że zrobię wszystko, aby była szczęśliwa. Jeżeli w jakikolwiek sposób mi w tym przeszkodzisz, pożałujesz tego do końca swoich dni!

- Znowu groźby?

- Chwilowo nie - odrzekł z lekkim uśmiechem. - Teraz oczekuję od ciebie jedynie, żebyś zeszła na dół i zjadła z nami podwieczorek. To chyba niezbyt wiele, prawda?

- A co powiesz o mnie swoim znajomym?

- Powiem im prawdę, że jesteś ciotką Ariny, a także moją narzeczoną, i że niebawem się pobierzemy - odrzekł i wyszedł z pokoju, nawet nie patrząc, czy Ellie podążyła za nim.

Gdy Elizabeth wypila herbatę, spróbowała pysznego ciasta owocowego Miriam i pobawiła się trochę z Ariną. Przywieziono właśnie z dawnego mieszkania jej rzeczy, bez

których nie potrafiła się obejść ubrania, odtwarzacz kompaktowy, zbiór płyt CD i dwie szafki książek.

Dziewczynka wciąż ukradkiem rzucała na nią uradowane spojrzenia. Na ten widok serce Ellie ścisnęło się z bólu. Wiedziała, że im głębsze i serdeczniejsze relacje nawiąże z czarującą siostrzenicą, tym bardziej Arina będzie cierpieć, kiedy dojdzie do nieuniknionego rozwodu z Mikołajem. Jednak gdy Ellie wróciła do swojego uroczego pokoju, starała się odepchnąć od siebie te ponure myśli o przyszłości i skupić się na chwili obecnej.

Tragarze ustawili jej dwa sosnowe regały pod ścianą, więc teraz uklękła i zaczęła wyjmować książki z sześciu wielkich kartonowych pudeł. Zastanowiła się przełomie, jak Jay radzi sobie dziś ze swoją przeprowadzką. Popatrzyła na tę wytwornie umeblowaną sypialnię i otwarte drzwi balkonowe, przez które dobiegał świergot ptaków i napływała woń późno kwitnących ogrodowych róż. Kontrast pomiędzy nowymi miejscami zamieszkania ich obojga był uderzający. A jednak nie czuła się tutaj w pełni szczęśliwa. Gdyby nie wzgląd na Arinę i groźba, że już nigdy więcej jej nie zobaczy, z radością wróciłaby do swego mieszkania w Hackney, gdzie za oknami słychać było nieustanny hałas ulicznego ruchu, a powietrze przenikał zapach curry z pobliskiej indyjskiej restauracji.

Westchnęła i znów zabrała się do wypakowywania książek. Nagle z bolesną i niepokojącą wyrazistością powróciło wspomnienie jej niedawnego snu o Saszy...

Stali oboje w holu przy frontowych drzwiach domu na Park Lane. Sasza trzymał na rękach malutką Arinę, która głośno płakała, najwidoczniej wyczuwając, że dzieje się coś złego. Ellie błagała, by pozwolił jej wziąć od niego dziecko. Odpowiedział niewyraźnym uśmiechem. Zorientowała się, że jest pijany i odurzony narkotykami.

Domagał się, żeby zawiozła go do „przyjaciela”, który w rzeczywistości, jak wiedziała, był dilerem. Po śmierci żony Sasza całkowicie oddał się zgubnym nałogom i Ellie często prosiła go, żeby się opamiętał. Zawsze obiecywał poprawę, lecz już dawno pojęła, że nie potrafi dotrzymać przyrzeczenia.

Wielokrotnie groziła, że powie o wszystkim Mikołajowi, lecz wtedy Sasza zaczynał błagać, by dała mu „jeszcze jedną szansę”, a ona się na to godziła. Jednak teraz, gdy

przyglądała się Saszy, który chwiał się na nogach i patrzył na nią szklistym wzrokiem, pożałowała, że nie powiadomiła Mikołaja, co dzieje się z jego młodszym bratem.

- Proszę... zawieź mnie do mojego przyjaciela - znów wymamrotał Sasza.

- Wiesz, że słabo prowadzę. Dopiero niedawno zrobiłam prawo jazdy i nawet nie mam samochodu - odparła, dręczona lękiem i złymi przeczuciami.

- Możesz wziąć auto mojego brata.

- Chyba żartujesz?!

- W takim razie zadzwonię po taksówkę.

To nie był dobry pomysł. Taksówkarz mógł zauważyć, że Sasza jest pod wpływem narkotyków, i pójść z tym do gazet, a to zaszkodziłoby powszechnie szanowanemu Mikołajowi. Ellie stanęła przed najtrudniejszym dylematem w swoim życiu.

Nagle zabrzmiało głośne trzaśnięcie jakichś ciężkich wrót, irytująco przerywając wspomnienie tego snu. Snu czy rzeczywistych wydarzeń? - zastanowiła się i uświadomiła sobie, że z napięcia wstrzymuje oddech. Z cichym jękiem wypuściła powietrze z płuc. Zapadła cisza, w której rozległo się stukanie do drzwi.

- Proszę - powiedziała Elizabeth, modląc się w duchu, żeby to nie był Mikołaj. Nie potrafiłaby ukryć przed nim swego cierpienia i poczucia winy. Na szczęście, do sypialni weszła Miriam.

- Przepraszam, że panią niepokoję, doktor Lyons, ale pan Golicyn za chwilę wychodzi i chce, żeby mu pani towarzyszyła.

- Dokąd?

- Zamierza kupić małej ubrania. Powiedział, że chętnie zasięgnąłby pani rady.

Ellie wstała, odsuwając od siebie tamto niepokojące wspomnienie. Propozycja Mikołaja sprawiła jej niekłamana przyjemność.

- Proszę mu powiedzieć, że za dziesięć minut zejdę na dół - odrzekła, ciesząc się na myśl o spędzeniu dłuższego czasu z Ariną. - Och, Miriam, i mów mi po prostu Ellie!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odwiedzili wszystkie większe magazyny odzieżowe w zachodniej części miasta. Mikołaj zaopatrzył Arinę w odpowiednie ubrania, wydając na to małą fortunę, a potem polecił szoferowi, aby zawiózł ich jeszcze na King's Road w Chelsea.

Dziewczynka była zachwycona tym szaleństwem zakupowym. Mikołaj też wydawał się swobodny i odprężony, jak nigdy dotąd. W niebieskiej koszulce polo, brązowej zamszowej marynarce i czarnych dżinsach wyglądał na zamożnego zadowolonego ojca rodziny.

Rodzina... To słowo stale dręczyło Ellie. Pragnęła stać się dla Ariny matką, której dziewczynka niewątpliwie potrzebowała - zarazem jednak cała ta sytuacja nadal ją niepokoiła. Sama nie знаła swojej matki, która zmarła przy porodzie, toteż obawiała się, czy potrafi sprostać tej roli wobec Ariny. A jeszcze większy lęk budził w niej Mikołaj. Nie wierzyła, że ten mężczyzna kiedykolwiek porzuci myśl o rewanżu za jej wyimaginowane występki i ujrzy ją taką, jaka jest naprawdę.

Przymusił ją do zgody na to małżeństwo, nie ufał jej, uważał za oszustkę i złodziejkę, a co najgorsze, był przekonany, że romansowała z jego bratem! To wszystko odbierało Elizabeth radość z pomagania Arinie przy przymierzaniu kolejnego ładnego stroju w małym eleganckim butik.

- Ellie! - Głos Mikołaja wyrwał ją z tych ponurych rozmyślań. - Wydajesz się błądzić myślami gdzieś daleko.

- Przepraszam - wymamrotała, zmuszając się do uśmiechu.

Ukucnęła i zawiązała Arinie czerwone, lakierowane skórzane buciki.

Kiedy wyszli na ulicę, zalaną blaskiem słońca, dotknął ramienia Ellie.

- A teraz wybieraj. Możemy pójść kupić stroje dla ciebie albo odwiedzić pobliską, niedawno otwartą rosyjską herbaciarnię.

- Nie potrzebuję nowych strojów! - odparła ostro, zakłopotana tym, że miałby jej cokolwiek kupować.

Zmierzył sceptycznym i nieco rozbawionym spojrzeniem jej wąskie czarne dżinsy i trochę zbyt obcisły biały podkoszulek, uwydatniający zarys piersi. Wydawało się, że nie

całkiem aprobuje gust Ellie. Lecz dostrzegła w jego wzroku jeszcze coś o wiele mniej niewinnego i nagle oblał ją żar.

- Nieczęsto spotyka się kobiety odrzucające okazję wzbogacenia swej garderoby - zauważył.

- Właściwie nie przepadam za zakupami - oświadczyła. Obawiała się, że Mikołaj jak zwykle jej nie uwierzy. Za wszelką cenę pragnęła przekonać go, że jest szczerą i uczciwą. - W wolnym czasie wolę poczytać dobrą książkę albo wybrać się na spacer. Co nie znaczy, że nie sprawiło mi przyjemności pomaganie Arinie przy wyborze nowych ubrań! - dodała szybko.

- Bardzo mi się podobają moje nowe czerwone buciki! - oznajmiła rozpromieniona dziewczynka. - Ellie, czy ty też miałaś takie, kiedy byłaś mała?

To niewinne pytanie przyprawiło Elizabeth o bolesny skurcz serca. W dzieciństwie wszystkie jej ubrania i buty pochodziły z darów charytatywnych - z wyjątkiem sukienki w biało-niebieską kratkę, którą jeden z opiekunów zastępczych kupił jej na siódme urodziny. Do dziś pamiętała pachnący nowością materiał i radość zmieszaną z dziecięcym żalem, że nie dostała tego prezentu od swego prawdziwego ojca.

- Nie, kochanie... nie miałam - odparła ze ściśniętym gardłem.

Mikołaj chyba wyczuł jej zmieszanie, gdyż odezwał się stanowczym tonem, jakby chciał zapobiec kolejnym pytaniom córki:

- A więc postanowione - pójdziemy do herbaciarni. Ale najpierw zaniesiemy do samochodu te ciężkie paczki, zanim od ich dźwigania odpadną mi ręce!

Wystrój wnętrza nowej herbaciarni nasuwał skojarzenie z przepychem rosyjskiej cerkwi. Złote zdobienia ścian, fotele obite ciemnopurpurowym aksamitem, niczym kościelne ławy, i wielkie stoły z mahoniu, a na nich świece w ozdobnych złocistych lampionach. To miejsce przypomniało Mikołajowi lata dzieciństwa w Moskwie.

Sala była pełna gości. Mikołaj znał właściciela. W Londynie obcokrajowcy jednej nacji, prowadzący w tym mieście interesy, trzymają się razem i często utrzymują kontakty towarzyskie. Ten krępy, mocno zbudowany mężczyzna o gęstych siwych włosach na widok Mikołaja niemal wyskoczył zza kontuaru, co stanowiło nie lada wyczyn, zważywszy na jego tuszę.

- Mikołaj! - zawołał i powitał go wylewnie po rosyjsku, a potem powiedział: - Pozwól, że zaprowadzę ciebie i twoje towarzyski do najlepszego stolika, przeznaczonego dla VIP-ów.

Był najwyraźniej zachwycony, że jego lokal odwiedził człowiek o tak ogromnym majątku i wysokiej pozycji społecznej.

- Czy to twoja rodzina? - zapytał, kiedy już usadził ich przy stoliku odgrodzonym od reszty sali ciężkimi szkarłatnymi kotarami.

- Tak - odrzekł Mikołaj. - To moja córka Arina i moja narzeczona Elizabeth.

Wypowiedział te słowa zdecydowanie, bez wahania, i spostrzegł, że Ellie się zarumieniła. Przez moment ich spojrzenia się spotkały i serce dziewczyny zabiło mocno. Oczarowany, uznał, że ona ma przepiękne oczy. Nic dziwnego, że Sasza nie potrafił się jej oprzeć. Ta przykra myśl była dla Mikołaja niczym sól wtarta w świeżą ranę. Zastanowił się, czy gdyby jego brat żył, tych dwoje mieszkałoby teraz razem, utrzymując się z pieniędzy za skradziony diamentowy naszyjnik jego matki.

- Czuję się zaszczycony, mogąc poznać twoją piękną narzeczoną i uroczą córeczkę - oświadczył z szerokim uśmiechem właściciel herbaciarni. - Czym mogę was ugościć?

- Przyszliśmy tylko na deser i herbatę - rzekł Mikołaj. - Może zjemy bliny z miodem albo z...

- Z sosem czekoladowym! - wykrzyknęła podekscytowana Arina. - Ellie, musisz ich koniecznie spróbować! To moje ulubione!

- Bliny...? - powtórzyła niepewnie i popatrzyła najpierw na dziewczynkę, a potem na jej ojca.

- Naleśniki - wyjaśnił. - A zatem zamówimy bliny z bitą śmietaną, sosem czekoladowym i owocami oraz herbatę. Ellie, a może wolałabyś kawę?

- Nie, z przyjemnością napiję się herbaty.

- Arino, chcesz bananowy koktajl mleczny? Wiem, że bardzo go lubisz.

- Tak, poproszę, tatusiu!

Mikołaj wsparł łokcie na blacie stolika i splótł dłonie. Opanował się już i postanowił, że gorzkie, destrukcyjne myśli o romansie Ellie i Saszy nie zepsują mu przyjemności tego wspólnego wypadu do miasta.

- Czy dorastałeś w Rosji? - zapytała go, odgarniając z czoła kosmyk jasnych włosów.

- Tak, w Moskwie.

- I jak tam było?

Zaskoczyło go brzmiące w jej głosie autentyczne zainteresowanie.

- Miałem szczęście, gdyż mojej rodzinie wiodło się doskonale w porównaniu z większością rodaków. Ojciec należał do warstwy inteligenckiej. Był naukowcem, a kiedy w naszym regionie odkryto ropę, został przedsiębiorcą naftowym. Zapewnił mojemu bratu i mnie wszystko, o czym dzieci mogą zamarzyć - w tym również możliwość podróżowania po świecie, co niestety stanowiło u nas przywilej nielicznych.

- Podobno Moskwa to piękne miasto.

- Owszem, chociaż w ostatnich latach bardzo się zmieniła. A w Rosji żyją przedstawiciele ponad dwustu różnych narodowości, którzy muszą jakoś ułożyć wzajemne stosunki.

- Relacje międzyludzkie niewątpliwie stanowią niełatwy problem dla każdego z nas - stwierdziła zakłopotana Ellie. Postanowiła zmienić ten drażliwy temat i zwróciła się do Ariny: - Jak ci poszła dziś rano lekcja baletu?

- Bardzo dobrze.

- Może następnym razem będę mogła się przyjrzeć?

- To byłoby wspaniale! Przyjdź z tatą.

- A kiedy dziś wrócimy do domu, pomogę ci poukładać w szafach wszystkie te piękne nowe stroje. Ale może najpierw przymierzysz je i urządzimy sobie mały pokaz mody?

- Och, tak!

Mikołaj z zadowoleniem i wdzięcznością przyglądał się, jak Ellie szybko nawiązuje kontakt z dziewczynką. Pamiętał, że zawsze zachowywała się wobec dzieci naturalnie i potrafiła szczerze okazywać im czułość. Uznał, że choć posłużył się szantażem, postąpił słusznie, wybierając ją na nową matkę Ariny. Bez względu na to, jak ułożą się stosunki między nimi dwojgiem, jego córka niewątpliwie na tym skorzysta.

- A jak wyglądało twoje dzieciństwo, Ellie? - zapytał i serce zabiło mu szybciej, gdy zwróciła na niego spojrzenie uroczych szmaragdowych oczu. - Czy od urodzenia mieszkałaś w Londynie?

- Tak... - odpowiedziała z wyraźnym wahaniem.

Zmarszczył brwi. Czy ona zawsze musi coś przede mną ukrywać? - pomyślał z irytacją.

- W jakiej dzielnicy? - naciskał.

- W różnych - odrzekła, wzruszając ramionami. - Często się przeprowadzałam.

- Dlaczego twoi rodzice nie osiedli gdzieś na dłużej?

- Matka zmarła, gdy miałam niespełna rok, a ojciec... był długo nieobecny.

- Dlaczego? - spytał Mikołaj. Czyżby przebywał w więzieniu? - przemknęło mu przez głowę. Ale kto w takim razie opiekował się wtedy Ellie i Jackie?

- Przez wiele lat nie mieszkał ze mną i moją siostrą. Większość dzieciństwa i młodości spędziłyśmy w rodzinach zastępczych lub w domach dziecka, w dodatku nie zawsze razem - wyjaśniła i zacisnęła usta.

Nawet Arina umilkła i słuchała uważnie.

- Czy ojciec nie chciał was wychowywać? - zapytał ze współczuciem Mikołaj.

Ellie nalala sobie wodę do szklanki, wypila łyk i dopiero wówczas odpowiedziała:

- Chyba nie powinniśmy rozmawiać o tym przy dziecku. Odłóżmy ten temat na kiedy indziej, dobrze?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ellie po pierwszym dniu spędzonym z rodziną Golicynów odczuwała ogromne znużenie. Wyczerpał ją nie tyle natłok wydarzeń, co świadomość nieustannego bacznego wzroku Mikołaja. Musiała stale mieć się na baczności i panować nad emocjami.

Teraz w łazience przeciągnęła się, by rozluźnić napięte mięśnie pleców, i zaczęła napełniać wannę. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła i ujrzała Mikołaja.

- Kładziesz się już do łóżka? - zagadnął.

To pozornie niewinne pytanie w połączeniu z leniwym spojrzeniem, jakim obrzucił jej postać okrytą tylko cienkim bawełnianym szlafrocikiem, zabrzmiało o wiele bardziej dwuznacznie.

- Właśnie miałam wziąć kąpiel - odrzekła napiętym i zalęknionym tonem.

- Zamierzałem cię o coś zapytać, ale nie chciałem tego zrobić przy Arinie. Mogę wejść?

Nie wiedząc, jak mogłaby mu odmówić, z ociąganiem odstepiła na bok. Na dywanie stały pudła pełne niewypakowanych jeszcze książek, a na łóżku walały się rozmaite części garderoby, które zamierzała powiesić w szafie lub poukładać na półkach. Wzrok Mikołaja zatrzymał się na niewielkim stosiku koronkowej bielizny. Elizabeth oblała się rumieńcem.

- O co chcesz mnie zapytać?

- O to samo, o co pytałem już w herbaciarni. - Podeszedł bliżej i przystanął, wspierając dłonie na biodrach. - Dlaczego ojciec nie zaopiekował się tobą i Jackie?

Ellie westchnęła ciężko. Pomimo wykształcenia psychologicznego niechętnie wracała myślami do swej przeszłości. Woląla koncentrować się na chwili obecnej. Często powtarzała pacjentom, że nie są wyłącznie sumą tego, co im się niegdyś przydarzyło, i że w każdym momencie mogą zacząć swoje życie od nowa.

- Po zgonie matki ojciec przez długi czas obwiniał mnie o jej śmierć. Poród bardzo ją osłabił i zapadła na infekcję dróg oddechowych, która przerodziła się w zapalenie płuc. Darzył żonę wielką miłością i nie mógł się pogodzić z jej odejściem. Próbował samotnie wychowywać mnie i Jackie, ale szybko doszedł do wniosku, że nie zdoła dłużej się nami

zajmować. Zwrócił się więc do opieki społecznej, żeby znaleziono dla nas zastępczą rodzinę. W moim przypadku bardzo szybko się to udało, ale moją starszą o dwa lata siostrzyczkę umieszczono w domu dziecka. W wieku trzech lat przeniesiono mnie do nowych opiekunów - młodej pary, która bezskutecznie starała się o własne potomstwo. Jednak po roku kobiecie udało się urodzić, a mnie odesłano do domu dziecka. Następnie aż do szesnastego roku życia trafiałam do rozmaitych rodzin zastępczych, od czasu do czasu wracając do domu dziecka. Przez większość tego okresu byłam rozdzielona z Jackie. Czy wystarczająco odpowiedziałam na twoje pytanie?

- A zatem kiedy ojciec ponownie pojawił się w twoim życiu?

- Tuż przed moimi szesnastymi urodzinami. Pozostawał w kontakcie z opieką społeczną i sporadycznie przysyłał pieniądze dla mnie i Jackie. Myślę, że przez wszystkie te lata szczerze żałował, iż nas porzucił. Wdał się kolejno w dwa nieudane związki i zapewne w obliczu samotnej starości postanowił odnowić więzy z córkami.

Ellie ze zdziwieniem usłyszała w swoim głosie ból, który, jak sądziła, już dawno przezwyciężyła - przynajmniej odkąd ojciec zachorował.

- A ty tak po prostu mu przebaczyłaś? - spytał z niedowierzaniem Mikołaj.

- Owszem - odrzekła.

Lecz to wcale nie było takie łatwe. Niekiedy Ellie miała ochotę ukarać ojca za to, że je porzucił - i na zawsze zerwać z nim wszelkie stosunki. Jednak nigdy nie potrafiła się na to zdobyć, zwłaszcza że dosłownie błagał ją, aby dała mu jeszcze jedną szansę. Zresztą, czy oboje nie dość już przecierpieli?

- A ja nic o tym nie wiedziałem! - stwierdził zaskoczony Mikołaj. - Ani Jackie, ani ty nigdy nie wspominałyście o waszym ciężkim dzieciństwie.

Wzruszyła ramionami.

- To była twarda lekcja, która nauczyła mnie, jak radzić sobie w życiu. Jackie nigdy nie lubiła oglądać się wstecz, ale ja zrozumiałam dzięki temu, że mogę pomóc innym ludziom, którzy przeszli podobne doświadczenia. Zresztą, każdy dźwiga swój krzyż, bez względu na warunki, w jakich wzrastał.

Mikołaj przez długą chwilę zastanawiał się nad tym, a potem westchnął i powiedział:

- Teraz pojmuję, dlaczego nawiązałaś romans z Saszą. Skusiła cię perspektywa łatwego życia zamiast nieustannej harówki. Co nie znaczy, że akceptuję ten romans... albo kradzież naszyjnika!

Te oskarżenia boleśnie zraniły Ellie. W duchu przeklęła utratę pamięci, która uniemożliwiała jej udowodnienie swojej niewinności.

- Skoro już zaspokoiliś ciekawość, chciałabym się wykąpać, a potem pójść spać. To był męczący dzień.

Pragnęła, by Mikołaj już wyszedł i zostawił ją samą. Lecz on podszedł jeszcze bliżej i nieoczekiwanie ujął ją za ramiona.

- Życie z moim bratem wcale nie byłoby dla ciebie łatwiejsze. On tylko przysporzyłby ci jeszcze więcej cierpień.

Słowa Mikołaja zaskoczyły Ellie bardziej nawet niż jego gest. Nigdy dotąd nie słyszała, by wyrażał się źle o młodszym bracie, choć niewątpliwie raziły go jego nieodpowiedzialność, lekkomyślność, stałe domaganie się pieniędzy i kompletny brak troski o córeczkę.

- Dlaczego uważasz, że chciałam związać się z Saszą? - spytała, drżąc, oszołomiona bliskością Mikołaja, dotykiem jego dłoni i spojrzeniem, które zdawało się przepalać jej duszę.

- Być może czułaś się samotna - powiedział i musnął kciukiem jej dolną wargę, a jego ciepły oddech owionął ją niczym powiew ożywczej bryzy.

- Samotność nigdy nie pchnęłaby mnie w ramiona Saszy... ani tym bardziej nie skłoniła do kradzieży! - odrzekła ze łzami w oczach.

- A w moje ramiona, Ellie?

- Co takiego?

- Czyżbyś zapomniała również wieczór poprzedzający wypadek?

Zszokowana Elizabeth napotkała posępny, niewzruszony wzrok Mikołaja. Znów wyraziście stanęła jej przed oczami tamta scena sprzed pięciu lat, którą tak usilnie starała się wymazać z pamięci. Mikołaj ją wtedy pocałował, gorąco i namiętnie, budząc w niej gwałtowne pożądanie, jakiego wcześniej nigdy nawet nie przeczuwała!

Nie posunęli się dalej tylko dlatego, że przeszkodził im dzwonek telefonu na jego biurku, przywracając ich z powrotem do rzeczywistości. Ellie uciekła do swojego pokoju, wstrząśnięta do głębi tym, że nie bacząc na konsekwencje, omal nie uległa temu władcemu i czarującemu żonatemu mężczyźnie, u którego pracowała.

Mikołaj spostrzegł z satysfakcją, że Ellie jednak dobrze pamięta, co zaszło między nimi tamtego wieczoru. Przemienne pożądanie, które ogarnęło go przed chwilą na jej widok, teraz jeszcze spotężniało. Delikatnie pogładził ją po policzku. Bujne ciało tej dziewczyny pociągało go z niemal magnetyczną siłą. Przez głowę przemknęła mu rozkosznie dręcząca myśl, że Ellie pod cienkim szlafrocikiem jest naga.

Usiłował zwalczyć narastające w nim erotyczne pragnienie, jednak racjonalność szybko przegrała nierówną bitwę z neodpartym pierwotnym instynktem. Ta dziewczyna stanowiła dla niego zbyt wielką pokusę, by mógł się jej oprzeć!

- Nie przeszkadza mi samotność - oświadczyła, starając się ukryć targające nią uczucia. - A nawet gdyby tak było, nie szukałabym ucieczki przed nią u ciebie.

- Ale jako małżonkowie będziemy ze sobą sypiać. Uzgodniliśmy to, pamiętasz? I nie wyobrażaj sobie, że z tego zrezygnuję!

- Nie martw się, dotrzymam słowa, ale dopiero po ślubie... i jedynie pod przymusem.

Mikołaj parsknął śmiechem. Był pewien, że żarliwa namiętność, która zapłonęła między nimi tamtego niezapomnianego wieczoru, wkrótce ponownie buchnie jasnym płomieniem, sprawiając, że Ellie odda mu się z własnej woli.

- Możesz się oszukiwać, ale wiem, że pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie. Nawet nie próbuj temu zaprzeczać!

- A więc sądzisz, że to daje ci prawo wymagania, żebym z tobą sypiała? Więc posłuchaj - wprawdzie nie miałam wyboru i musiałam się zgodzić na ten układ, lecz to nie znaczy, że stanę się twoją własnością. Czemu nie znajdziesz sobie jakiejś innej kobiety, która chętnie zaspokoi twoje potrzeby?

- Masz na myśli kochankę? - Mikołaj z irytacją, ale i z rozbawieniem potrząsnął głową. - Dlaczego miałbym szukać kochanki, skoro będę miał przy sobie w łóżku piękną żonę? Poza tym pragnę, by moja córka wiedziała, iż jej rodzice żyją ze sobą w pełnej

zgodzie i harmonii - a nasze intymne współżycie niewątpliwie się do tego przyczyni. A teraz idź wziąć kąpiel. Spotkamy się rano przy śniadaniu.

Dopiero kiedy zatrzasnął za sobą drzwi, sfrustrowany niezaspokojonym pożądaniem, przypomniał sobie słowa wypowiedziane przez Ellie podczas jednej z ich wcześniejszych rozmów: „Po wypadku byłam poraniona i zszokowana, toteż pierwszy raz w życiu pozwoliłam, by ojciec zdecydował za mnie i zaopiekował się mną.” Pomyślał z niechętnym współczuciem, że samolubny ojciec porzucił Ellie w dzieciństwie, a z troszczył się o nią dopiero wtedy, gdy była już dorosła.

Arinę mógł spotkać podobnie smutny los, gdyby on sam nie przejął za nią odpowiedzialności od młodszego brata, który całkowicie przestał się interesować córką. Ta myśl była dla Mikołaja jak sztylet wbity w serce. Wiedział, że Sasza cierpiał po śmierci żony, jednak powinien był wziąć się w garść i zrozumieć, że Arina go potrzebuje.

W zadumie wrócił do swojego pokoju. Współczucie dla Ellie z powodu jej ciężkiego dzieciństwa i faktu, że została porzucona przez ojca, który powinien ją chronić i otaczać miłością, ani trochę nie zmniejszyło pożądania, jakie odczuwał na myśl o nagim ciele tej dziewczyny pod cienkim materiałem szlafroka...

Nazajutrz rano Ellie zasnęła. Zwykle budziła się wcześniej i jeszcze co najmniej dwie godziny przewracała się bezsennie w łóżku, rozmyślając o problemach pacjentów swojej poradni psychologicznej oraz nieustannych kłopotach finansowych schroniska dla bezdomnych i o tym, jak może pomóc przebywającym tam młodym ludziom. Dlatego ten długi, głęboki i spokojny sen stanowił dla niej nieoczekiwany dar. W dodatku była niedziela, którą spędzi z Ariną. Mogłaby poprosić Miriam, żeby przygotowała im prowiant, i wybrać się z dziewczynką na piknik do pobliskiego Regent's Park. Ta myśl poderwała ją z łóżka.

Wyjrzała przez okno. Był wietrzny, ale słoneczny jesienny dzień. Liście olbrzymiego dębu, rosnącego obok domu, straciły już soczystą zieloną barwę i przybrały odcień żółto-czerwony. Pogoda w sam raz na wycieczkę do parku. Włożyła czystą białą bawełnianą koszulkę, granatowy sweter oraz dzinsy i była już przy drzwiach, gdy naraz przypomniała sobie, ca zaszło wczorajszego wieczoru między nią i Mikołajem. Powie-

dział, że wkrótce będą ze sobą sypiać. Na samą myśl o tym poczuła rozkoszną słabość. Niepokoiła ją własna zmysłowa reakcja na tego czarującego mężczyznę.

Wystarczyło niemal, by na nią spojrział, a już łaknęła jego namiętych pocałunków i była gotowa mu ulec...

Obawiała się jednak, że gdyby poszła za głosem swego pragnienia i oddała się Mikołajowi, zacząłby nią gardzić jeszcze bardziej niż obecnie. Ponadto myślała z lękiem o tym, że jest jeszcze dziewicą i nigdy nie zaznała erotycznej rozkoszy z mężczyzną...

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zastała Arinę i Mikołaja w przestronnej kuchni, jedzących śniadanie przy sosnowym stole. Miriam, która akurat wkładała świeże grzanki do srebrnego koszyka, powitała ją pogodnym uśmiechem.

- Dzień dobry, doktor Lyons, proszę siadać. Woli pani śniadanie angielskie czy kontynentalne?

Lecz Ellie trudno było myśleć o jedzeniu w obecności Mikołaja. Miał na sobie dżinsy i biały podkoszulek, odsłaniający imponujące bicepsy opalonych na brąz ramion.

- Poproszę tylko o parę grzanek z dżemem i filiżankę herbaty - odpowiedziała, z trudem odrywając wzrok od muskulatury Mikołaja, jakiej nie powstydziliby się wytrenowany atleta. - Rano niezbyt wiele jadam.

- Witaj, Ellie - rzekł przeciągle. - Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

Wyczuła w jego głosie ton lekkiej kpiny.

- Owszem, a ty?

- Zwykle wystarczają mi trzy lub cztery godziny snu.

Trzy lub cztery godziny! A wygląda tak kwitnąco i oszalamiająco przystojnie! - pomyślała i popatrzyła na niego z nieskrywanym podziwem.

- Usiądź koło mnie, Ellie - poprosiła Arina. - Tata powiedział, że wybierzemy się dziś do parku, a Miriam przygotowuje dla nas koszyk piknikowy.

Czyżby to telepatia? - pomyślała zaskoczona Ellie i serce jej zamarło na myśl, że Mikołaj przyłączy się do wycieczki, którą zaplanowała, by móc pobyć trochę wyłącznie ze swoją siostrzenicą. Wiedziała, że nie będzie się czuła swobodnie pod bacznym wzrokiem Mikołaja, czyhającego na jej najmniejszy błąd.

Z jej skórzanego plecaka dobiegł sygnał komórki - fraza z „Black Magic Woman” Santany. Spozbrzegłszy spojrzenie i uśmiezek Mikołaja, zaczerwieniła się i przygryzła wargę.

- Pozwolisz, że odbiorę? To może być ktoś z pracy.

- Ależ naturalnie.

Zobaczyła na wyświetlaczu, że dzwoni Paul - młody kolega, który pomagał jej prowadzić schronisko dla bezdomnych.

- Cześć. Zapomniałeś, że dzisiaj mój wolny dzień? Czy coś się stało?

- Przepraszam, Ellie, ale niestety mam złą wiadomość.

- Mów! - rzuciła, ściskając nerwowo słuchawkę.

- Dziś w nocy włamano się do nas. Dzięki Bogu, nikt nie ucierpiał, gdyż większość dzieciaków spała na górze. Ale skradziono telewizor oraz wszystkie sprzęty kuchenne, które miały jakąkolwiek wartość - toster, czajnik elektryczny i kuchenkę mikrofalową.

- Och, nie! - zawołała.

Ogarnęły ją jednocześnie żal i wściekłość. Całkiem niedawno dzięki znalezieniu sponsora udało się im wymienić wyposażenie kuchni, gdyż stare było już kompletnie zdezelowane. Natychmiast przejęła inicjatywę.

- Zawiadomiłeś policję?

Usłyszawszy jej pytanie, Mikołaj popatrzył na nią uważnie.

- Są tu od samego rana - odpowiedział Paul. - Zdejmują odciski palców i tak dalej. Zbierają się już do wyjścia.

- Czy włamywacze narobili wiele szkód?

- Zdemolowali cały parter. Wcześniej schronisko też nie przypominało pałacu Buckingham, ale obecnie trzeba będzie ciężkiej harówki, żeby doprowadzić je ponownie do stanu używalności. Zbryzgali ściany czerwoną farbą. Wnętrze wygląda teraz jak scenografia gangsterskiego filmu.

- To okropne!

- Nie martw się. Postaramy się jak najszybciej wszystko posprzątać.

Lecz Ellie wyczuła w głosie Paula głęboką troskę. Wszyscy ochotnicy pracujący w schronisku byli podobnie jak ona szczerze oddani i pełni poświęcenia. To włamanie stanowiło dla całego zespołu prawdziwy cios i obróciło wniwecz efekty ich ciężkiej pracy.

Wzięła się w garść.

- Oczywiście, że sobie poradzimy. Posłuchaj, za godzinę przyjadę tam metrem i rozejrzę się. Nie wcześniej, bo nie mieszkam już w pobliżu.

- Przyjedź, kiedy będziesz mogła. Zadzwoń do kilku wolontariuszy i poproszę, żeby pomogli w sprzątanii.

- Dzięki, Paul. Do zobaczenia.

- Kto to jest Paul? - rzucił chłodnym tonem Mikołaj, gdy zamknęła komórkę.

Zamrugła zaskoczona.

- Mój kolega z pracy w schronisku.

- W schronisku?

- W ośrodku, który założyliśmy kilka miesięcy temu dla bezdomnych dzieciaków nocujących na ulicy. Włamano się tam i wszystko zdemolowano. Przepraszam, ale będę musiała pojechać i osobiście ocenić straty. Może potem zdążę dołączyć do was w parku. W każdym razie zatelefonuję do ciebie.

- Czy pracujesz tam jako ochotniczka? Ile czasu zwykle ci to zajmuje?

Widząc jego pełne dezaprobaty spojrzenie, Elizabeth przestraszyła się, że zabroni jej kontynuowania tych zajęć. Gotowa stawić mu czoło, odpowiedziała z mocno bijącym sercem:

- Zazwyczaj poświęcam na to jedną lub dwie godziny wieczorem po pracy w poradni psychologicznej. Jednak rozumiem, że obecnie, gdy moja sytuacja się zmieniła, nie będę mogła bywać tam codziennie.

- Czy i bez tego nie dość czasu przeznaczasz na pracę? Teraz masz rodzinę i musisz się troszczyć przede wszystkim o nią.

Ellie zerknęła na zmartwioną buzię Ariny i poczuła wyrzuty sumienia. Istotnie, ogromnie wiele czasu poświęca zarówno działalności zawodowej, jak i społecznej. Obecnie stała się w gruncie rzeczy matką tej dziewczynki, toteż będzie musiała ograniczyć swoje pozostałe obowiązki. Wiedziała, iż Arina jest bardzo rozczarowana tym, że nie pójdą do parku całą trójką, i przyrzekła w duchu jak najszybciej jej to wynagrodzić.

Przeczesała dłonią włosy i westchnęła.

- W schronisku pomagamy wielu młodym ludziom, którzy nie mają gdzie się podziać. Dzięki temu możemy ich też uchronić przed kontaktem z gangsterami i handlarzami narkotyków. W przyszłości ograniczę moją aktywność społeczną, ale dziś muszę

się tam zjawić i oszacować szkody. Postaram się wrócić jak najszybciej i dołączyć do was.

Mikołaj wstał bez słowa, podszedł do telefonu na ścianie i wybrał numer.

- Iwan - powiedział i kontynuował rozmowę po rosyjsku. Potem odwiesił słuchawkę, zerknął na swój złoty zegarek i oznajmił Elizabeth: - Sam zawiozę cię do tego schroniska, a Iwan będzie nam towarzyszył.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie musisz tego robić. Mogę równie dobrze pojechać metrem.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy ze swojej obecnej pozycji. Wkrótce zostaniesz moją żoną, więc nie możesz narażać się na żadne ryzyko. Miriam - zwrócił się do gospodyni. - Zaopiekuj się małą do naszego powrotu.

- Oczywiście, panie Golicyn.

- Arino, pomożesz Miriam przygotować piknik. Ellie i ja niedługo wrócimy i wszyscy razem wybierzemy się do parku, tak jak planowaliśmy. Dobrze, mój aniołku?

- Tak, tatusiu.

Mikołaj zajechał przez zaniedbany budynek schroniska i obrzucił niewzruszonym spojrzeniem zaśmiecone chodniki i okoliczne rudery. Fakt, że Ellie zdecydowała się pracować w tej niebezpiecznej okolicy, wzbudził w nim niepokój, lecz także podziw, i zachwiał negatywną opinię, jaką powziął o tej dziewczynie.

Przy wejściu stała grupka obdartych i niechlujnych nastolatków, kopiąc skręty i popijając piwo z puszek. Paru z nich kiwnęło głowami podchodzącej Ellie.

- Słyszała pani, co się stało? - zapytał jeden z nich, chudy chłopak z potarganymi włosami i przekrwionymi oczami i obrzucił podejrzliwym spojrzeniem idących za nią Mikołaja i Iwana.

- Właśnie dlatego przyjechałam, Josh. Domyślasz się, kto mógł to zrobić?

- Nie mam pojęcia. W każdym razie, zostawili prawdziwy bajzel. - Josh znów popatrzył gniewnie na Mikołaja oraz jego ochroniarza w czarnym garniturze i rzucił drwiąco: - A wy co za jedni? MI5 czy FBI?

Mikołaj zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

- Nie, KGB - odrzekł groźnym tonem, po czym wypowiedział do Iwana kilka słów po rosyjsku.

Josh z komicznie zaskoczoną miną zaklął i cofnął się szybko.

- Nie powinienes go tak straszyć - rzekła z wyrzutem Ellie, gdy wszyscy troje weszli do środka. - Poza tym, czy KGB nie zostało rozwiązane?

- Sam się prosił - burknął Mikołaj, wzruszając ramionami.

Kiedy przeszli obskurnym korytarzem i znaleźli się w największej sali, ich oczom ukazał się widok rzeczywiście przypominający scenerię krwawego gangsterskiego filmu. Ściany pokrywała jaskrawoczerwona farba oraz wulgarne napisy, a wszystkie meble były połamane. Mikołaj poczuł, że wzbiera w nim wściekłość. To nie było odpowiednie miejsce dla Ellie. Zaprzagnął jak najszybciej ją stąd zabrać, nawet wbrew jej woli. Jednak widząc w pięknych zielonych oczach przygnębienie i smutek, poczuł nagle przypływ opiekuńczych uczuć, który autentycznie go zaskoczył.

- O, Boże! - jęknęła zrozpaczona. - Nie wiem, od czego zacząć!

- Cześć, Ellie - rzucił młody mężczyzna ze zmierzwionymi gęstymi włosami, ubrany w wytarte dżinsy i czarny podkoszulek.

Podszedł do niej i zerknąwszy przelotnie na obydwu towarzyszących jej mężczyzn, objął ją ramieniem. Ten gest natychmiast wzbudził gniew Mikołaja.

- Paul, to wygląda gorzej, niż przypuszczałam!

- Chciałem ci oszczędzić drastycznych szczegółów.

- Co powiedziała policja? - zapytała Ellie, a uświadomiwszy sobie, że Mikołaj mierzy jej kolegę groźnym wzrokiem, odsunęła się nieco od Paula, który - niechętnie, zdaniem Rosjanina - cofnął rękę.

- A co mogli powiedzieć? - odrzekł młody człowiek, wzruszając ramionami. - Sama wiesz, że w tej okolicy stale się zdarzają takie włamania. Policjanci przeprowadzą rutynowe dochodzenie i odezwą się do nas, jeśli uda im się coś ustalić. Ale na razie to miejsce nie nadaje się do zamieszkania.

- Więc gdzie dzieciaki będą nocowały?

- Tam gdzie zwykle - na ulicy. Nie martw się, dadzą sobie radę. A w ciągu tygodnia lub dwóch przywrócimy schronisko do znośnego stanu. Gorzej przedstawia się

sprawa skradzionego wyposażenia. Nie wiem, jak uda nam się je zastąpić. A przy okazji, kim są twoi przyjaciele?

- Och, to Mikołaj i...

- Jestem narzeczoną Ellie - oznajmił wprost Rosjanin, chcąc uniknąć wszelkich nieudomówień.

- Narzeczoną? - powtórzył osłupiały Paul. - Nigdy nie wspomniałaś, że się zaręczyłaś!

- To stało się dość nagle - odrzekła z niepewnym uśmiechem i popatrzyła błagalnie na Mikołaja, żeby nie mówił nic więcej.

Czyżby darzyła uczuciem tego młodzieńca? - pomyślał z ukłuciem zazdrości i chcąc zmienić temat, zapytał władczy tonem:

- Co ukradziono?

- Niemal całe wyposażenie kuchni i... - Ellie urwała, bliska łez, i z rozpaczą wzruszyła ramionami. - Większość kupiliśmy z drugiej ręki, ale mimo to... W każdym razie, przyniosę sprzęt kuchenny z mojego mieszkania. I tak się stamtąd wyprowadziłam.

- Nie musisz tego robić - rzekł Paul i zwrócił się do Mikołaja niemal oskarżycielskim tonem:

- Ona zawsze oddaje do schroniska własne rzeczy albo ofiarowuje pieniądze. To nie w porządku!

- Istotnie - przyznał Mikołaj. Na jego wargach zaigrał nikły uśmiech. - Gdyby pan sporządził listę brakujących przedmiotów, mógłbym je dostarczyć. Załatwię też kompleksowe sprzątnięcie tego ośrodka. Przepraszam na chwilę.

Odwrócił się od nich, wyjął z kieszeni dzinsów komórkę i gdzieś zadzwonił. Skończywszy rozmawiać, napotkał zaskoczone spojrzenie Elizabeth. Nie umiał rozstrzygnąć, czy wyrażało wdzięczność, czy jedynie podejrzliwość. Lecz chciał po prostu jak najszybciej zabrać ją z tego brudnego, ponurego budynku. Pragnął, by na jej uroczej twarzy znów pojawił się uśmiech. A tylko Arina potrafi tego dokonać - pomyślał z dumą.

- Ekipa sprzątaczy zjawi się za jakieś pół godziny i zajmie się wszystkim - oznajmił.

Paul z niedowierzaniem potrząsnął głową, a z jego oblicza zniknął gniewny grymas, zastąpiony przez niechętny uśmiech.

- To bardzo uprzejme z pańskiej strony, panie...

- Golicyn.

- Aha. - Paul, wciąż oszołomiony, zerknął na Ellie. - A przy okazji, gratuluję ci.

- Czego? - spytała, marszcząc brwi.

- Zaręczyn.

- Och! - rzekła, znów obrzucając nieufnym spojrzeniem Mikołaja. - Dziękuję.

- Tato, teraz ty spróbuj złapać Ellie! - zawołała radośnie Arina, zachwycona grą w berka, w której brała udział cała ich trójka.

Ellie chwilowo zapomniała o kłopotach w schronisku i też wpadła w beztroski nastrój. Dzień wydawał się idealny na wycieczkę do parku. Świeciło słońce, lecz wiał też ożywczy wietrzyk, a otaczające ich majestatyczne drzewa wciąż jeszcze były okryte liśćmi. Obecność Mikołaja sprawiała jej nieustanną zmysłową przyjemność, a gdy zaofiarował pomoc w sprzątnięciu schroniska, skonstatowała bezradnie, że jej pociąg do tego silnego, władczego mężczyzny jeszcze wzrósł - mimo iż nie do końca ufała jego pobudkom.

- Uciekaj, Ellie, uciekaj! - wykrzyknęła Arina, stojąc obok olbrzymiego dębu, pod którym rozłożyli się na piknik.

Elizabeth pognąła przez trawnik ile sił w nogach, choć lekko przy tym utykała. Lecz ku jej ogromnej frustracji Mikołaj dogonił ją błyskawicznie, objął mocno i pociągnął na ziemię, tak że upadła na niego. Spojrzała w dół na jego prowokująco uśmiechniętą przystojną twarz i z podziwu zaparło jej dech w piersi.

- No, wreszcie cię dopadłem! - stwierdził triumfalnie... i pocałował ją namiętnie.

Gdy ich ciała przywarły do siebie, Ellie ogarnęło niepoahamowane pożądanie, a zarazem była świadoma narastającego podniecenia Mikołaja. W końcu z ociąganiem cofnęła głowę i oderwała się od niego, wciąż oszołomiona siłą tego zmysłowego doznania.

- Arina nas zobaczy! - ostrzegła ze szczerym zaniepokojeniem.

Lecz niepokoiła się także o siebie. Dla zdrowego, obdarzonego normalnym temperamentem mężczyzny, takiego jak Mikołaj, uwodzenie kobiety było czymś zupełnie naturalnym. Jednak jej ta sytuacja wydawała się o wiele bardziej skomplikowana.

- Nie robimy niczego, czego mielibyśmy się wstydzić - odrzekł. Usiadł i popatrzył na nią z kpiącym rozbawieniem, strzepując z dzinsów źdźbła trawy. - Pragnę, aby przywykła do tego, że się lubimy.

- Lubimy się? - powtórzyła Elie z niedowierzaniem. - Cóż to za nagła zmiana w tobie zaszła?

- Wolałabyś, żebym cię nienawidził? Owszem, twój postępek sprzed pięciu lat jest niewybaczalny, lecz dostrzegam u ciebie również cechy godne podziwu. I skłamałbym, twierdząc, że mnie nie pociągasz.

- To znaczy, że chcesz uprawiać ze mną seks?

Urażony Mikołaj na moment zeszywniał i zacisnął usta.

- Ujęłaś to dość obcesowo, ale owszem, nie zaprzeczam.

- Czy mam ci się w ten sposób zrewanżować za twoją dzisiejszą pomoc dla schroniska?

Przybrał jeszcze bardziej obrażoną minę.

- To był z mojej strony spontaniczny odruch, a nie wyrachowane działanie, mające na celu pozyskanie erotycznych względów przyszłej żony.

- Więc dlaczego mi pomogłeś?

- Ja...

- Złapałeś ją, tatusiu! - przerwała mu zdyszana i zarumieniona Arina, dobiegając do nich. Była wyraźnie zachwycona tym, że oboje siedzą na trawie tak blisko siebie.

- Tak, aniołku. - Zaśmiał się i z kpiącym błyskiem w oczach popatrzył na Elizabeth. - Niestety, biedna Ellie nie zdoła mi uciec!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ellie siedziała na podłodze i wypakowywała książki z kartonowych pudeł. Nagle poczuła ostry przeszywający ból głowy. Przez chwilę siedziała bez ruchu, mając nadzieję, że atak już się nie powtórzy. Wmawiała sobie, że to tylko skutek zdenerwowania włamaniem do schroniska. Nieoczekiwanie znów napłynęło wspomnienie tamtego niepokojącego snu. Lecz tym razem przypomniała sobie dalszy ciąg, po tym jak Sasza błagał, by zawiozła go do jego „przyjaciela”. Twarz młodego mężczyzny wykrzywił grymas irytacji, a niemowlę w jego ramionach głośno płakało. Zaklął, ale uświadomiwszy sobie, że w ten sposób nic nie wskóra, zmienił taktykę. Obdarzył Ellie uroczym chłopięcym uśmiechem i powiedział:

- Obiecuję, że jeśli mnie tam zawieziesz, to będzie ostatni raz! Już nigdy więcej nie sięgnę po alkohol ani narkotyki i poproszę Mikołaja, żeby pomógł mi się z tego wyplątać. Daj mi ostatnią szansę, a udowodnię ci, że potrafię zwalczyć nałogi. Błagam cię, Ellie! Nie potępiaj mnie za to, że jestem chory. Przecież wiesz, że narkomania to choroba. Ten przyjaciel mieszka zaledwie o kilka kilometrów stąd. Muszę z nim pogadać, ponieważ mnie oszukał i sprzedał mi kiepski towar.

- Może powinieneś raczej pojechać do szpitala? - podsunęła szczerze zaniepokojona Elizabeth.

Obawiała się zostawić Saszę samego. Miał rozbiegane oczy i niewątpliwie nie potrafił teraz logicznie myśleć. Gdyby rzeczywiście zwrócił się do starszego brata o pomoc, wszystko mogłoby odmienić się na lepsze. Być może z czasem zaczęłby się nawet troszczyć o swoją córeczkę i pokochałby ją.

Płacz Ariny przeszedł w ciche kwilenie. Ellie zapragnęła wziąć dziewczynkę na ręce i utulić.

- Nie potrzebuję szpitala! Chce tylko pojechać do przyjaciela i wyjaśnić sprawę - wybełkotał Sasza i zatoczył się, wciąż trzymając na ręce córeczkę.

Ellie spojrzała na niego z przerażeniem.

- Oddaj mi Arinę! Przrzekam, że cię zawiozę, ale najpierw pozwól mi ją wziąć.

- Wybacz Ellie, ale potrzebuję od ciebie przysługi, a dziecko jest moją gwarancją. - Wygrzebał z kieszeni dzinsów kluczyki i wcisnął jej w dłoń. - Masz!

Kiedy ruszył w kierunku eleganckiego złocistego mercedesa, uświadomiła sobie, że dał jej klucz do samochodu brata. Nie miała wyboru i pośpieszyła za nim. Przede wszystkim musiała odebrać mu Arinę, zanim upuści ją na ziemię!

O tej popołudniowej porze ulica była pusta, ale nawet gdyby udało się jej poprosić o pomoc jakiegoś przechodnia, nie mogła przewidzieć reakcji Saszy. Rzeczywiście był chory. Nigdy dotąd nie widziała go w takim okropnym stanie. Drżąc, usiadła w fotelu kierowcy i zerknęła z obawą na niemowlę wyrrywające się Saszy. Paraliżowała ją groza sytuacji, w jakiej się znalazła.

- Jeżeli mam cię dokądkolwiek zawieźć, musisz umieścić Arinę w dziecięcym foteliku - rzekła stanowczo. - Nie możesz podczas jazdy trzymać jej na kolanach. To zbyt niebezpieczne.

Przełknęła nerwowo i spoconymi z napięcia dłońmi mocno ścisnęła kierownicę. Sasza niezdarnie posadził niemowlę w foteliku i polecił jej, żeby ruszyła.

- Na pewno porządnie ją przywiązałeś? - spytała i odwróciła głowę, żeby to sprawdzić.

- Tak, tak - odrzekł niecierpliwie. - No, jedźmy już!

W tym momencie obraz w pamięci Ellie zaczął blaknąć. Wciąż klęcząc na dywanie w sypialni, ścisnęła dłońmi skronie i zamknęła oczy. Oddychała ciężko. Tym razem była już pewna, że to wspomnienie, które pojawiło się nieoczekiwanie, by równie nagle zniknąć, nie dotyczy snu, lecz rzeczywistych wydarzeń sprzed pięciu lat.

A zatem nie wsiadła wówczas z Saszą do samochodu z własnej woli, tylko powodowana lękiem o dziecko. Poczula niewyobrażalną ulgę. Nie wiedziała jednak, jak ma opowiedzieć o tym tragicznym przebiegu zdarzeń mężczyźnie, którego zgodziła się poślubić.

Nie wątpiła, że Mikołaj szczerze kochał Saszę, jakkolwiek zdawał sobie sprawę z jego licznych wad. Lecz ujawnienie prawdy o wypadku wystawi tę miłość na ciężką próbę, a może również wzbudzić w Mikołaju poczucie winy i przekonanie, że w pewnym

sensie zawiódł swego młodszego brata. Nie ma też żadnej gwarancji, że ta prawda zbliży ich oboje do siebie nawzajem.

W torebce leżącej na łóżku odezwała się jej komórka. Ellie, nadal trochę oszołomiona, zerwała się na nogi, by odebrać. Pomyślała z niepokojem, że to może ojciec. Nie powiadomiła go jeszcze o umowie z Mikołajem i swej przeprowadzce na Park Lane. Jednak to dzwonił Paul ze schroniska.

- Ellie, chciałem cię tylko poinformować, że zjawiała się już ekipa zamówiona przez twojego narzeczonego i wykonała fantastyczną robotę. Ośrodek wygląda teraz lepiej niż przed włamaniem. Wiem, że to niewiele mówi, ale uwierz, że wszyscy tutaj jesteśmy zachwyceni. Podziękuj mu od nas!

Elizabeth usiadła na skraju łóżka i pomyślała z ulgą, że teraz przynajmniej dzieciaki ze schroniska nie będą musiały spędzać nocy na ulicy. Mikołaj naprawdę ogromnie pomógł! Skonstatowała z zakłopotaniem, że tęskni za nim, i zaczerwieniła się na wspomnienie ich pocałunku w parku.

- Naturalnie, podziękuję mu - odpowiedziała Paulowi. - Ogromnie się cieszę, że ośrodek znów nadaje się do zamieszkania.

- Może spotkalibyśmy się na drinku? - zaproponował. - Jestem z dwoma przyjaciółmi na Leicester Square. Moglibyśmy uczcić ten pomyślny obrót spraw schroniska.

Ellie bez wahania przyjęła zaproszenie, zadowolona z okazji oderwania się od rozmyślań o Mikołaju i od niepokojących wspomnień związanych z Saszą.

- Świetnie! Za godzinę do was dołączę.

Zeszła do kuchni. Gospodyni zmywała po kolacji naczynia przed udaniem się na spoczynek.

- Miriam, gdzie jest pan Golicyn? - spytała ją Ellie.

Wiedziała, że Mikołaj ułożył Arinę do snu, gdyż potem poszła pocałować dziewczynkę na dobranoc. Teraz niepokoiła się, że mógłby zjawić się niespodziewanie i przeszkodzić jej w wyjściu z domu.

- Pracuje w swoim gabinecie, doktor Lyons... to znaczy, Ellie - poprawiła się z uśmiechem gospodyni, przypomniawszy sobie, że ma mówić jej po imieniu. - Prosił, abym ci powiedziała, że zajmie mu to parę godzin.

Ellie cicho westchnęła z ulgą.

- Przed chwilą zadzwonił przyjaciel i zaprosił mnie na drinka. Powtórz to Mikołajowi, gdyby chciał wiedzieć, dokąd poszłam. Wolałabym teraz nie przeszkadzać mu w pracy.

- Oczywiście. Życzę ci miłego wieczoru, Ellie.

- Dziękuję i dobranoc, Miriam.

Mikołaj nie potrafił się skupić na przeglądaniu biznesowej korespondencji. Zadawał sobie pytanie, po co w ogóle się trudzi, skoro jutro rano w biurze może się tym zająć jego sekretarka.

Odłożył wieczne pióro, wstał i przeciągnął się. Nie mógł pracować, gdyż wszystkie jego myśli pochłaniała Ellie. Celowo opuścił ją po kolacji, ponieważ chciał spokojnie pomyśleć.

Po dzisiejszej porannej wizycie z Ellie w schronisku, powstałym, jak się dowiedział, głównie dzięki jej staraniom, zastanawiał się poważnie, dlaczego dziewczyna, którą oskarżał o kradzież cennego naszyjnika i zamiar ucieczki z jego czarującym, lecz lekomyślnym bratem, poświęca swój wolny czas na pomaganie bezdomnym, zagubionym nastolatkom. To zupełnie nie pasowało do jego wyobrażeń o Ellie jako osobie, której zależy wyłącznie na pieniądzach i łatwym życiu!

W jego umysł zaczęły się wkradać wątpliwości dotyczące Saszy. Czyżby, powodowany miłością do młodszego brata, przeoczył jego wady i brzydkie postęпки? Kto wie, co naprawdę wydarzyło się tamtego fatalnego dnia przed pięcioma laty? Widział szczere uczucie, jakim Ellie darzy Arinę, i w głębi duszy uwierzył jej zapewnieniom, że nigdy z własnej woli nie naraziłaby tego dziecka na niebezpieczeństwo.

Sfrustrowany, potrząsnął głową i wymówił na głos jej imię. Przeniknęło go pragnienie, by objąć ją i poczuć przy sobie jej kuszące ciało. Ich dzisiejszy pocałunek w parku tylko jeszcze bardziej rozпалиł trawiący go płomień pożądania. Jeśli nie uda mu się wkrótce zwabić jej do łóżka, będzie chyba musiał zadzwonić do którejś ze swych dawnych kochanek. Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Od ponownego spotkania z Elizabeth nawet nie myślał o sypianiu z żadną inną kobietą.

Rozległo się pukanie do drzwi. Pomyślał z nadzieją, że to Ellie, lecz rozczarowany ujrzał w progu niską kręłą Miriam w kuchennym fartuchu.

- O co chodzi? - zapytał.

- Mam dla pana wiadomość od Ellie. Wyszła spotkać się z przyjacielem. Nie chciała przeszkadzać panu w pracy, a ponieważ już idę na górę spać, pomyślałam, że po drodze zajrzę i powiadomię pana.

- Z jakim przyjacielem?

- Nie wiem, panie Golicyn.

- Kiedy wyszła? - spytał zaniepokojony, że Ellie być może znów uciekła od niego i Ariny. Wyrzucił sobie gorzko, że usiłował dostrzec w niej zalety, zamiast trzeźwo widzieć wady.

- Mniej więcej pół godziny temu.

Żałował, że gospodyni nie zawiadomiła go wcześniej. Nie potrafił się pogodzić z tym, że Elizabeth bez jego wiedzy wyszła na spotkanie z nieznanym adoratorem. Ale przecież nie mógł jej u siebie więzić!

- Zaczekam na nią. Dobranoc, Miriam.

- Dobranoc, panie Golicyn - odpowiedziała gospodyni i westchnęła zmartwiona, że być może postąpiła niewłaściwie.

- Czy miło spędziłaś wieczór? - zapytał Mikołaj, wstając z fotela.

Sam nie wiedział, jak udało mu się zachować opanowany ton. Minęła już północ. Od kilku godzin wyczekiwał powrotu Ellie, dręczony lękiem, że opuściła go na zawsze.

Teraz jego irytacja jeszcze wzrosła, lecz mimo to przyjrzał się dziewczynie z niechętnym podziwem. Wpadający z holu do salonu blask lamp prześwietlał włosy Ellie złocistą aureolą, a w jej pięknych szmaragdowych oczach błysnęło zaskoczenie na jego widok.

- Mikołaj! Nie musiałeś na mnie czekać. Jest już późno, a przecież dałeś mi klucze do frontowych drzwi.

- Gdzie byłaś?

- Czy Miriam ci nie powiedziała? - rzekła, marszcząc brwi. - Zadzwonił przyjaciel i zaprosił mnie na drinka. Sama bym cię powiadomiła, ale nie chciałam przeszkadzać ci w pracy.

Mikołaj nie potrafił już dłużej pohamować wściekłości. Zaklął ordynarnie, zacisnął pięści i wykrzyknął:

- Posunęłaś się za daleko!

- Nie! - odparła i zrobiła kilka kroków w jego kierunku. - To ty teraz posuwasz się za daleko.

Odruchowo złapał ją za ramiona.

- Puść mnie! - jęknęła.

Ujrzał w jej oczach strach i zorientował się ze zgrozą, iż dziewczyna boi się, że ją uderzy. Objął ją mocno i przyciągnął do siebie.

- Nie zamierzałem cię skrzywdzić. Przysięgam, że prędzej odciąłbym sobie rękę, niż podniósł ją na ciebie, *diawczka maja...* moja maleńka...

Pogładził jej jedwabiste włosy, ulotnie pachnące szamponem o woni drewna sandałowego i pomarańczy, a potem, nie mogąc się powstrzymać, zaczął je całować. To jeszcze pogłębiło jego frustrację. Zapragnął pieścić jej nagie ciało... pragnął całkowitego zaspokojenia. Jego gniew ustąpił pod naporem gwałtownie narastającego pożądania.

Drżąca Ellie westchnęła i przytuliła się do piersi Mikołaja.

- Kiedyś jeden z moich zastępczych opiekunów w przyływie złości uderzył mnie w twarz - wyznała cicho. - Nie potrafię tego zapomnieć.

- Zapewniam cię, że ja nigdy niczego takiego nie zrobię.

- Wiem...

Uspokojona Ellie objęła Mikołaja w biodrach. Delikatny dotyk jej rąk zdawał się przepalać gruby materiał jego dzinsów. Krew w żyłach mężczyzny pulsowała żarem jak wulkaniczna lava. Ujął twarz dziewczyny w dłonie, zajrzał jej głęboko w oczy i pocałował ją z namiętnością, która oszołomiła ich oboje.

- Chodź ze mną - szepnął, gdy w końcu niechętnie oderwał wargi od jej słodkich ust. - Niech na kilka godzin cały świat zniknie i zostaniemy tylko my.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zalękniona, ale i upojona Ellie rozejrzała się niepewnie po wytwornie urządzonej sypialni Mikołaja. Usłyszała za plecami złowróżbne trzaśnięcie zamykanych drzwi. Poczowała na sobie palący namiętny wzrok tego mężczyzny i przeniknął ją dreszcz podniecenia.

Jej spojrzenie przykuło wielkie łoże z czterema kolumnkami oraz lustrami u wezgłowa, przykryte bogatą purpurową narzutą i mnóstwem jedwabnych poduszek. Niewątpliwie zadowoliloby samą Kleopatę i wydawało się wręcz stworzone do miłosnych rozkoszy. O czym ja myślę?! - zreflektowała się w panice.

Skrzywiła się. Problem właśnie w tym, że w tej chwili w ogóle nie myślała i działała wyłącznie pod wpływem emocji. Wiedziała tylko, że Mikołaj wzbudził w niej potężne i głębokie uczucia, do których ledwie śmiała się przyznać. I pragnęła zakosztować jeszcze więcej tych oszałamiających doznań...

Przez cały wieczór, spędzony z Paulem i dwójką jego wesołych przyjaciół, myślała o pogrążonym w pracy Mikołaju. Zastanawiała się, czy on kiedykolwiek odczuł potrzebę prawdziwych uczuciowych więzi. Odnosiła wrażenie, iż liczą się dla niego tylko Arina i praca, jakby porzucił wszelką nadzieję, że kiedykolwiek spotka kobietę, z którą zechce przeżyć całe życie. Zresztą sam twierdził stanowczo, że po żalnym krachu swego pierwszego związku interesuje go obecnie jedynie małżeństwo z rozsądku.

W trakcie spotkania z Paulem i jego towarzyszami ogarniało ją rosnące pragnienie, by jak najszybciej wrócić do domu i znaleźć się znów przy Mikołaju. Wiedziała, że choć ten mężczyzna wciąż nie może jej wybaczyć śmierci brata, podświadomie usiłuje się do niej zbliżyć. A odkąd po latach znów go ujrzała, coraz bardziej ją pociągał.

Teraz odwróciła się do niego i powiedziała:

- Piękny pokój.

- Wypiękniał dopiero wtedy, gdy do niego weszłaś, mój skarbie - odrzekł z uśmiechem.

Wziął Ellie w ramiona i podniósł lekko, jakby ważyła nie więcej niż piórko. Wpatrując się w nią oczami lśniącymi jak błękitne płomienie, położył ją na łóżku. Westchnęła

cicho, gdy rozpiął trzy guziczki z masy perłowej przy jej bluzce, odsłaniając seksowny koronkowy biustonosz w kwiecisty wzór, z ozdobnymi ramiączkami. Z satysfakcją dostrzegła w jego wzroku błysk aprobaty, gdy sięgał za jej plecy, by rozpiąć haftkę.

Położył dłonie na jej nagich piersiach. Przygryzła wargę i zamknęła oczy, zaskoczona i oszołomiona wzbierającą falą pożądania, która przeniknęła całe jej ciało. To doznanie jeszcze spotężniało, gdy Mikołaj zaczął delikatnie pieścić jej sutki.

Z leniwym uśmiechem powoli zdjął koszulę. Nie zamierzał się śpieszyć; pragnął napawać się każdą chwilą ich intymnego zbliżenia. Ellie westchnęła z zadowolenia, gdyż już sam widok jego imponującego torsu rozkosznie pobudził jej zmysły.

- Nie sądzisz, że powinniśmy się pozbyć jeszcze niektórych części garderoby? - Ściągnął najpierw swoje dżinsy, a potem jej.

Położył się na niej i zaczął ją całować z żarliwą namiętnością. Ellie upajała się jego rześkim męskim zapachem i dotykiem muskularnego ciała, wgniatającego ją w łóżko. Smak jego pocałunków skojarzył się jej z upalną letnią nocą pod gwiazdami i niemal zakłaskała z rozkoszy.

Nigdy jeszcze z nikim się nie kochała. Wprawdzie Mikołaj o tym nie wiedział, ale niebawem się dowie. Ta myśl na moment ją zaniepokoiła - lecz gdy kochanek zaczął wargami zmysłowo pieścić jej piersi, zapomniała o wszystkim oprócz zalewających ją potężnych fal czystej erotycznej ekstazy.

Ellie też pieściła jego ciało, instynktownie pragnąc oddać mu choć drobną cząstkę niebiańskiej rozkoszy, jaką ją obdarzał. Wyczuwała narastające podniecenie Mikołaja. Gdy jej dłonie dotarły do jego pobudzonej męskości, jęknął gardłowo, a potem uniósł głowę, uśmiechnął się szelmowsko i znów namiętnie pocałował ją w usta.

Nie przerywając pocałunku, powoli ściągnął jej majteczki, a następnie wprawnie zdjął swoje szorty. Rozkosz, jakiej teraz doświadczała, była tak przemożna i intensywna, że w jej oczach zalśniły łzy szczęścia. Zarazem jednak niepokoiło ją, że Mikołaj z taką łatwością pokonuje wszystkie warowne mury, jakie wznosiła wokół siebie przez całe życie. Bezbronność zawsze budzi lęk, lecz Ellie miała już dość żalu, bólu i rozpacz, które towarzyszyły jej niemal od urodzenia. Wszystko jest lepsze od nieustannego cierpienia!

Mikołaj wymamrotał coś po rosyjsku. Te niezrozumiałe słowa wydały się jej nadzwyczaj podniecające. Czule zanurzyła palce w jego krótko ostrzyżonych gęstych włosach, a potem powiodła dłonią po mocnej szczęce pokrytej szczecinią zarostu.

- Co powiedziałeś? - spytała niemal bez tchu, gdyż nadal pieścił palcami najbardziej intymny zakątek jej ciała.

- Powiedziałem, że wyglądasz, pachniesz i smakujesz niebiańsko, moja czarująca ukochana Ellie. I że teraz pragnę cię posiadać.

Uniósł się na łokciach i wszedł w nią powoli i ostrożnie. Poczowała ulgę, że nie zrobił tego gwałtownie, myśląc jedynie o własnej satysfakcji - i w jej sercu wezbrała czułość dla tego mężczyzny. Jednak mimo woli drgnęła, a on zerknął na nią nieco zdezorientowany.

- Chyba nie sprawiam ci bólu? - spytał z troską.

- Nie - odrzekła szybko i uśmiechnęła się, aby go upewnić, że to prawda.

- Może dawno się nie kochałaś? - rzekł, marszcząc brwi.

Nie mogła znieść myśli, że on najwidoczniej uważa, iż sypiała już wcześniej z innymi mężczyznami - na przykład z jego bratem. Delikatnie musnęła dłonią jego policzek i powiedziała:

- Wszystko w porządku, Mikołaju, naprawdę. Chodzi tylko o to, że...

- No, mów - rzucił i znieruchomiał.

- Nigdy dotąd z nikim się nie kochałam - wyznała lękliwie.

- Nigdy? To znaczy, że jesteś jeszcze dziewicą?

- Tak - potwierdziła.

Obawiała się jego reakcji, lecz Mikołaj uśmiechnął się zniewalająco.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał i pocałował ją żarliwie.

Znów zaczął się poruszać, a ona objęła nogami jego wąskie biodra, by mógł wejść w nią głębiej. Zaskoczona naturalnością, z jaką jej ciało uczestniczy w tym miłosnym akcie, zdała sobie sprawę, że niemal nie czuje bólu. Wszystko będzie dobrze - pomyślała i wreszcie się odprężyła. To jedynie zadawnione opory i lęki wobec mężczyzn powstrzymywały ją dotychczas przed doświadczeniem erotycznych rozkoszy. Ale przecież

przed Mikołajem nie spotkała żadnego mężczyzny, któremu chciałaby oddać swe dziewictwo.

Upajając się falami zachwycających doznań, sama teraz odszukała wargi Mikołaja, a potem jęknęła z niewyobrażalnej rozkoszy. W tej samej chwili jej kochanek również osiągnął szczyt i wydał gardłowy jęk, a następnie powoli osunął się na nią, pogładził ją po policzku i głęboko spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego czekałaś aż tak długo, żeby być z mężczyzną? - zapytał.

- Ponieważ nigdy dotąd nie spotkałam żadnego, którego bym zapragnęła.

- Nawet mojego brata? - rzucił i ujrzała w jego oczach powątpiewanie i błysk desperacji.

- Między mną i Saszą nigdy nic nie było - oświadczyła. - I z pewnością mnie nie pociągał.

- A ja przez minionych pięć lat zadręczałem się myślą o waszym romansie.

- Ale teraz już wiesz, że się myliłeś! - Lękała się, że Mikołaj jej nie uwierzy, a poza tym zaskoczyła ją jego porywcza zazdrość.

Westchnął i zanurzył dłonie w jej jasnych jedwabistych włosach.

- Tak, wiem, że byłaś niewinna i dopiero teraz oddałaś się mnie. Dziewictwo kobiety to cudowny dar dla każdego mężczyzny. Dzięki temu jestem jeszcze pewniejszy, że powinnaś zostać moją żoną.

Czyżby on pragnął mnie posiadać zamiast kochać? - pomyślała z bólem, gdyż uświadomiła sobie, że już na zawsze obdarzyła miłością tego mężczyznę.

- Dlaczego rozwiodłeś się z pierwszą żoną? - zapytała.

Miała świadomość, że sięgając w przeszłość, może zniszczyć tę drogocenną obecną chwilę bliskości między nimi. Jednak musiała poznać prawdę o związku Mikołaja z Weroniką - kobietą, przez którą utracił wiarę w małżeństwo z miłości.

Obrócił się na plecy i wpatrzył w sufit. Ellie, pozbawioną ciepła jego zachwycającego ciała, ogarnął chłód. Naciągnęła na piersi skraj jedwabnej narzuty.

- Weronika mnie zdradzała... wielokrotnie. Często wyjeżdżałem w długie podróże służbowe, a ona nie zawsze mi towarzyszyła. Kiedy po śmierci siostry zamieszkałaś tutaj, z pewnością zorientowałaś się, że moje małżeństwo od dawna było czystą fikcją. Te-

raz dziwię się, jak w ogóle mogłem pojąć za żonę taką kobietę! Z wyjątkiem rosyjskiego pochodzenia nic nas nie łączyło. Ale kiedy ją poznałem, byłem jeszcze młody i naiwny. - Wzruszył ramionami. - Wmawiałem sobie, że ona naprawdę darzy mnie miłością, a ponieważ przejąłem wtedy odpowiedzialność za rodzinne przedsiębiorstwo, więc szukałem w niej nie tylko kochanki, lecz również przyjaciółki i towarzyszkę życia...

Odwrocił głowę i uważnie przyjrzał się Ellie. Pragnęła poprosić, by znów ją przytulił, lecz powstrzymała ją niepewność co do istoty ich wzajemnej relacji. Zamiast tego więc powiedziała tylko szczerze:

- Przykro mi, że moim pytaniem sprawiłam ci ból.

Ze zdumienia szeroko otworzył oczy.

- Chyba nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać! Dlaczego zawsze myślisz o cierpieniach innych ludzi, a nie o własnych?

- Nie lubię rozmyślać o swoich zmartwieniach. Staram się z nimi uporać najlepiej, jak potrafię, ale już dawno uznałam, że zamiast rozpamiętywać mroczną przeszłość, lepiej skoncentrować się na tworzeniu jaśniejszej przyszłości.

- Kiedy po wypadku trafiłaś do szpitala, bałem się, że umrzesz - wyznał z powagą i troską.

- Owszem, odniosłam ciężkie rany, ale wiedziałam, że wyzdrowieję.

Gdy tylko to powiedziała, wzdrygnęła się, uświadomiwszy sobie, że przecież Sasza zginął w tej kraksie. Czy Mikołaj kiedykolwiek jej to wybaczy? Jak ich małżeństwo może się udać, skoro zawsze będzie ją obwiniał o śmierć brata?

Na samą myśl, że miałyby mu powiedzieć, dlaczego tamtego dnia wsiadła z Saszą do samochodu, serce przeszył jej ból. Mikołaj tak bardzo kochał brata i przecierpiał już tyle udręki i żalu z powodu jego śmierci. Mimo iż dla Ellie oznaczałoby to ostateczne oczyszczenie się z zarzutów, wciąż nie mogła się zdobyć na wyjawienie mu prawdziwej przyczyny tragicznego wypadku.

- Kilka dni temu, kiedy odwoziłem cię ze studia telewizyjnego, zauważyłem, że lekko kulejesz - rzekł w zamyśleniu. - Czy po operacji zostały ci blizny?

Ogarnął ją nagle wstyd i szczelniej okryła się narzutą.

- Owszem... ale niezbyt duże - odrzekła.

Z ociąganiem odsłoniła zgrabne uda z dwiema długimi grubymi szramami. Była jeszcze trzecia na kostce - pozostałość po złamaniu, przez które nadal utykała. Chirurg i tak spisał się fantastycznie, toteż Ellie nigdy nie przejmowała się tymi bliznami - po części dlatego, ponieważ aż do dzisiaj była przekonana, że ponosi winę za wypadek, i uważała je za rodzaj kary.

Mikołaj delikatnie dotknął zszytej i zabliznionej skóry.

- Teraz z kolej ja muszę ci powiedzieć, jak bardzo boleję nad tym, że tyle wycierpiałaś. Naprawdę, szczerze ci współczuję. Jednak jesteś tak piękna, że nic nie zdoła skazić twej urody! Kiedy już znalazłaś się w moim łóżku, pragnę bez końca się tobą sycić. Zresztą, w głębi duszy podejrzewałem, że tak właśnie będzie.

Gwałtownym szarpnięciem odsunął jedwabny materiał, okrywający jej nagość, i znów zaczął ją pieścić i całować. Narastające dreszcze rozkoszy sprawiły, że Ellie zapomniała o przeszłości i przyszłości i całą sobą chłoneła tę cudowną chwilę...

Jej dłonie desperacko ściskające kierownicę były wilgotne od potu i lekko drżały. Przez całą koszmarną jazdę zatłoczonymi londyńskimi ulicami Ellie przywoływała na pomoc wszelkie swoje rezerwy umysłowe, fizyczne i emocjonalne, by sprostać temu przerażającemu zadaniu. Przyrzekła sobie, że kiedy dojadą do domu przyjaciela Saszy, uczyni wszystko, co w jej mocy, by bezpiecznie odstawić Arinę do Mikołaja - człowieka, który kocha swą bratanicę nad życie.

Ale połączone działanie alkoholu i narkotyków ogromnie zmąciło umysł Saszy, który przez całą drogę na przemian mamrotał coś do siebie lub wpadał w rodzaj transu. Ellie biła się z myślami, czy powinna zostawić go samego z jego rzekomym przyjacielem, jednak była zdecydowana w razie konieczności to zrobić. Lecz teraz musiała skupić się na prowadzeniu samochodu.

Nagle Sasza chwycił kierownicę, bełkocząc w zamroczeniu, że ktoś ich ściga. Auto zjechało na przeciwległy pas jezdni, tuż przed nadjeżdżającym land rover. Aby uniknąć czołowego zderzenia, Ellie rozpaczliwie szarpnęła kierownicę jeszcze bardziej w prawo i teraz pędzili wprost na pobliski słup latarni.

Od tego momentu czas zwolnił jak we śnie, a Ellie miała wrażenie, że przygląda się wszystkiemu z góry, jakby była obserwatorem, a nie uczestnikiem wydarzeń. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętała, był wrzask Saszy i płacz Ariny, a potem ogarnęła ją ciemność.

Ocknęła się dopiero w szpitalu. Ostre światło spod sufitu niemal ją oślepiło.

- Sasza! - zawołała głośno, gdy w jej umyśle błysnął ostatni obraz jego zakrwawionej głowy uderzającej gwałtownie w deskę rozdzielczą...

Obudziła się z sercem walącym tak mocno, jakby miało wyskoczyć jej z piersi. Otworzyła oczy i zorientowała się, że śniła i nadal leży w ozdobnym łóżu, w którym przez większość nocy żarliwie kochała się z Mikołajem.

Jednakże to nie był jedynie bezsensowny koszmarny sen, lecz kompletne wspomnienie przebiegu i przyczyn tamtego wypadku.

Ścisnęła dłońmi głowę. Gdy już nieco otrzeźwiała, rozejrzała się, ale nie znalazła przy sobie swego czułego, namiętnego kochanka. Tylko na pościeli pozostał jeszcze ciepły odcisk jego ciała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mikołaj stwierdził z niepokojem, że Ellie znów wymówiła przez sen imię Saszy. Przyglądał się ze ściśniętym sercem, jak kwiląc niczym dziecko, rzucała głową z boku na bok. Wreszcie wstał z łóżka, wciągnął dżinsy i cicho wyszedł z pokoju.

Przysięgła mu, że między nią i jego bratem nic nie zaszło, lecz choć rzeczywiście okazała się jeszcze dziewicą, nadal zastanawiał się, czy skrycie nie darzyła Saszy uczuciem. To wyjaśniałoby, czemu tak często o nim śni i dlaczego tamtego fatalnego dnia zgodziła się zawieźć go samochodem.

Dręczony tymi myślami i coraz bardziej przygnębiony Mikołaj wszedł do salonu, wyjął z barku butelkę koniaku, nalał sobie solidną porcję i wypił jednym haustem. Alkohol przyniósł mu chwilową ulgę. Mikołaj doszedł do wniosku, że widocznie jego przeznaczeniem jest zakochiwać się w kobietach, które nie odwzajemniają jego uczucia.

Ta konstatacja nim wstrząsnęła. Poirytowany tym uzalaniem się nad sobą, przeszedł boso przez elegancki salon obłany blaskiem księżyca i postawił pusty kieliszek na marmurowym gzymsie nad kominkiem. Na myśl o Ellie znów ogarnęło go podniecenie. Ta dziewczyna okazała się namiętną i żarliwą kochanką. Pamiętał, że gdy przed pięciu laty zamieszkała na Park Lane, by opiekować się malutką Ariną, jej uroda natychmiast urzekła go do tego stopnia, że nieustannie wynajdywał preteksty, by przebywać w towarzystwie Ellie, i marzył skrycie, iż kiedyś pojmie ją za żonę. Nigdy nie wyjawiał nikomu tego sekretne go pragnienia.

Dopiero kiedy tamtego wieczoru w gabinecie dziewczyna nieoczekiwanie znalazła się w jego ramionach i pocałował ją, uwierzył, że owa fantazja może się urzeczywistnić. Lecz następnego dnia wszystkie jego nadzieje legły w gruzach, gdy Sasza zginął w wypadku samochodowym z winy Ellie, która w dodatku okazała się oszustką i złodziejką.

Jej oddanie i poświęcenie, których był dzisiaj świadkiem podczas wizyty w stworzonym przez nią schronisku dla bezdomnych, kłóciły się z negatywną opinią, jaką sobie o niej wyrobił. Jednak wciąż nie był pewien, czy może jej zaufać. Już raz bliska mu kobieta zdradziła go, pozostawiając w nim gorycz i niewiarę w głębsze uczuciowe związki. Ponadto, jak może wyznać Ellie miłość, skoro ona niegdyś pokochała Saszę a nie jego?

- Szukałam cię.

Pograżony w myślach Mikołaj nie usłyszał cichego skrzypnięcia otwieranych drzwi. Podniósł wzrok i ujrzał w progu Ellie, bosą i w różowym szlafrocisku. Patrzyła na niego z niepewną i trochę zawstydzoną miną.

- Nie mogłem zasnąć - rzucił szorstko i przeczesał dłonią włosy.

- Czy to przeze mnie? - spytała.

Otuliła się szczelniej połami szlafroka i powoli podeszła do niego. Za oknami świecił księżyc w pełni. W jego blasku widok długich jasnych włosów Ellie, jej olśniewającej cery i łagodnych zielonych oczu zaparł Mikołajowi dech w piersi.

- Chyba mówiłam przez sen... może nawet krzyczałam - ciągnęła z zakłopotaniem.

- Wzywałaś Saszę - rzekł z mocno bijącym sercem.

- Wróciły mi wspomnienia wypadku - oznajmiła. - Przypuszczalnie pod wpływem powrotu do tego domu. Kilka razy śniłam o tym, co wydarzyło się tamtego dnia. Jednak to nie były tylko sny, lecz nagłe odzyskanie pamięci. Przyszłam, by ci o tym powiedzieć.

- Co sobie przypomniałaś? - wydusił Mikołaj przez ściśnięte gardło i w napięciu czekał na odpowiedź.

- To, co powiem, może ci się nie spodobać... - rzekła z wahaniem.

Mikołaj westchnął.

- Chcę usłyszeć prawdę, Ellie, bez względu na to, jak wygląda.

Przez długą chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu, szukając odpowiednich słów. Wreszcie w jej oczach pojawił się wyraz determinacji i zaczęła mówić.

- Pamiętasz, że tamtego dnia, zanim wyjechałeś do biura, Sasza już sporo wypił?

Mikołaj skinął głową.

- Ale pewnie nie wiesz... - ciągnęła - że był też pod wpływem narkotyków. Brał je już od dłuższego czasu - z początku być może po to, by poradzić sobie z utratą Jackie. W każdym razie, błagał mnie, żebym ci o tym nie mówiła. Tego popołudnia, po twoim wyjściu chciał koniecznie dotrzeć do domu swego przyjaciela, zapewne diler narkotykowego. Twierdził, że tamten sprzedał mu kiepski towar.

Urwała, wzdrygnęła się i podjęła:

- Upierał się, że musi z nim porozmawiać, i błagał mnie, żebym go tam zawiozła. Gdybym odmówiła, zamierzał wezwać taksówkę, ale był w tak okropnym stanie, że obawiałam się puścić go gdziekolwiek samego. Trzymał na ręku płaczącą Arinę. Gdy chciałam mu ją odebrać, oświadczył, iż to jego „gwarancja”, że zawiozę go tam, gdzie zechce. Chwiał się na nogach i bałam się, że upuści dziecko. Nie miałam wyboru i musiałam się zgodzić. Wsiedliśmy, upewniłam się, że Arina jest porządnie przypięta do dziecięcego fotelika, i wyruszyliśmy. Przez całą drogę Sasza mamrotał do siebie i wydawał się coraz bardziej przybity. Wiedziałam, że nie mogę zostawić go z tym rzekomym przyjacielem i muszę wezwać jakąś pomoc. Lecz póki co skupiałam się na bezpiecznym prowadzeniu samochodu, zwłaszcza że wiozłam również Arinę. - Przygryzła wargę i wbiła wzrok w podłogę. - Wydaje mi się, że Sasza zaczął mieć halucynacje.

Mikołaj poczuł bolesny skurcz serca.

- I co się potem stało? - zapytał.

Ellie przycisnęła dłoń do piersi. W świetle księżyca, wpadającym przez otwarte okno, wydawała się jeszcze bledsza niż zwykle.

- Nagle krzyknął i złapał za kierownicę. Mamrotał, że ktoś go ściga. Samochodem rzuciło po całej szerokości jezdni. Usiłowałam opanować sytuację, ale Sasza nie chciał puścić kierownicy. Zobaczyłam, że z przeciwka pędzi na nas dżip. Gwałtownie skręciłam w prawo, ale wtedy wjechaliśmy na latarnię przy krawężniku. Nie pamiętam dalszego ciągu. Straciłam przytomność i ocknęłam się dopiero w szpitalu.

Mikołaj powstrzymał cisnące mu się na usta przekleństwo i głośno wciągnął powietrze. Jak mógł być aż tak ślepy i nie dostrzec, że Sasza głęboko się uzależnił - i to nie tylko od alkoholu, lecz również od narkotyków?

Ellie przyglądała mu się ze współczuciem.

- Przykro mi, że dowiedziałeś się ode mnie takich wstrząsających rzeczy.

Długo milczał. Wszelkie słowa wydawały mu się żałośnie niewystarczające do opisanego tego, co teraz czuł. Przeżył olbrzymi szok, lecz zarazem obwinił się, że wcześniej nie dostrzegł prawdy. Być może zaślepiła go miłość do brata, ale powinien był poruszyć niebo i ziemię, aby mu pomóc. Zamiast tego szukał ucieczki w pracy i opiece nad Ariną, a tymczasem uzależnienie Saszy od alkoholu i narkotyków groźnie się nasilało.

Nie widząc, co dzieje się z młodszym bratem, naraził na niebezpieczeństwo zarówno dziecko, jak i Ellie. Teraz uświadomił to sobie z poczuciem żalu i bezgranicznego wstydu.

- Mikołaju, nic ci nie jest? - spytała z niepokojem Elizabeth.

Podeszła do niego i ujęła go za rękę. Uśmiechnął się posepnie.

- Obawiam się, że minie trochę czasu, zanim dojdę do siebie po tym, co przed chwilą usłyszałem.

- Przysięgam, że powiedziałam ci prawdę!

- Wierzę ci, moja piękna Ellie, lecz to dla mnie olbrzymi wstrząs. A jeszcze bardziej szokuje mnie fakt, że w gruncie rzeczy zdawałem sobie sprawę, iż nałóg alkoholowy mojego brata czyni go niebezpiecznym dla niego samego i otoczenia, a jednak nie zdołałem mu pomóc. Może starałbym się bardziej, gdybym wiedział, że Sasza uzależnił się też od narkotyków. Otoczyłem opieką Arinę, ale ciebie nie ochroniłem tak, jak powinienem. Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo teraz nad tym boleję.

- Kochałeś go - powiedziała cicho. Jej szmaragdowe oczy zabłyśły, gdy spojrzała na Mikołaja. - I miałeś najlepsze intencje.

- Czy każdemu umiesz zawsze przebaczyć? - spytał czule.

- Większość ludzi stara się postępować najlepiej, jak potrafi - odrzekła. - Obwinianie ich i chowanie urazy przysparza tylko jeszcze więcej cierpień. Dlaczego się uśmiechasz?

- Ponieważ podziwiam twoją prawość i zastanawiam się, czy zwykły śmiertelnik, taki jak ja, zdoła kiedykolwiek ci dorównać.

- Nie jestem żadną świętą! - zaprotestowała żywo. - Mam mnóstwo wad i popełniłam w życiu wiele błędów. - Spochmurniała. - Chciałabym powiedzieć ci o czymś jeszcze.

- Słucham.

- Nie mam pojęcia, w jaki sposób ten naszyjnik znalazł się w samochodzie, ale wiem z niezbitą pewnością, że ja go nie ukradłam ani nie uczynił tego mój ojciec!

- Wierzę ci. Obecnie jest dla mnie jasne jak słońce, że skradł go Sasza - podobnie jak wszystkie inne rzeczy, które od czasu do czasu ginęły z domu. Narkomania to kosz-

towny nałóg. Klóciłem się z bratem głównie o pieniądze, a on wiedział, gdzie trzymam ten naszyjnik. - Mikołaj odsunął się od Ellie i westchnął ze znużeniem i rezygnacją. - Cofam wszystkie oskarżenia, jakimi cię obrzucałem, i przepraszam za nie z całego serca. Teraz możesz swobodnie odejść stąd, dokądkolwiek zechcesz.

- Odejść? - powtórzyła wstrząśnięta dziewczyna, szeroko otwierając oczy.

- Tak - potwierdził, wpatrując się w nią przez długą bolesną chwilę. - I oczywiście hojnie wynagrodzę ci wszystkie przykrości, na jakie cię bezwiednie naraziłem. Będziesz też mogła bez żadnych przeszkód widywać Arinę. A teraz chyba powinniśmy wrócić do swoich łóżek i trochę się przespać. Możemy dokończyć tę rozmowę jutro rano, zanim wyjdiesz do pracy. Dobranoc, Ellie.

Ciężkim krokiem wyszedł z salonu. Nie obejrzał się na Elizabeth z obawy, że wówczas nie zdołałby zapanować nad pragnieniem, by porwać ją na ręce, zanieść do swojej sypialni i znów się z nią kochać.

- Ellie, narysowałam cię jako piękną księżniczkę! - oznajmiła z dumą Arina.

- Naprawdę, kochanie? Pozwól mi spojrzeć.

Elizabeth popijała aromatyczną włoską kawę, zaparzoną przez Miriam, a w jej sercu wzbierała rozkosz, gdy spoglądała na tę małą dziewczynkę, ubraną w zielono-szary szkolny mundurek. Spodziewała się, że lada moment w kuchni zjawi się Mikołaj, i oczekiwała go z mieszaniną tęsknoty i lęku. Lecz zamiast niego weszła jasnowłosa opiekunka Elsa.

- Dzień dobry - powiedziała z pogodnym uśmiechem.

- Dzień dobry, Elso - odrzekła Ellie i zwróciła się do Ariny: - Usiądź mi na kolanach i pokaż ten swój niezwykły rysunek.

Dziewczynka przedstawiła ją w długiej żółtej sukni, z bransoletami wysadzanymi drogimi kamieniami i w koronie ozdobionej czymś, co chyba miało być szmaragdami. Postać na rysunku miała długie włosy tej samej barwy co suknia, spadające kaskadą na ramiona, oraz cukierkowo różowe usta i intensywnie zielone oczy.

- Och, kochanie! - zawołała Ellie, serdecznie obejmując Arinę. - To przepiękny rysunek. Nie wiedziałam, że mamy pośród nas taką wspaniałą artystkę!

- Cieszę się, że ci się spodobał - odrzekła dziewczynka i zarumieniła się, nieco zawstydzona tą pochwałą, ale też dumna z niej.

- Ona uwielbia rysować - potwierdziła Elsa. Nalała sobie kawę z ekspresu i usiadła obok nich przy kuchennym stole.

- Owszem - przytaknęła Miriam, wyjmując z kredensu pudełko z płatkami zbożowymi. - Ale nawet najwięksi artyści zaczynają dzień od śniadania.

- Dzień dobry wszystkim - powiedział Mikołaj, ogolony i ubrany w ciemnograficzny garnitur, wchodząc do kuchni.

Ellie popatrzyła na niego z bezgranicznym podziwem, zachwytem i wdzięcznością. Wczoraj wieczorem pozostawił jej wolny wybór, lecz nie wahała się ani przez chwilę. Kochała go i jego córkę i nie zamierzała ich opuścić! Teraz musi tylko przekonać Mikołaja, że jej decyzja jest nieodwołalna, i modlić się w duchu, by nie chciał jej odejścia.

- Ellie, mogłabyś zajść na chwilę do mojego gabinetu? - rzekł, obrzucając ją jedynie przelotnym spojrzeniem, jakby obawiał się zdradzić swe prawdziwe uczucia.

- Naturalnie. Arino, na wypadek, gdybym wróciła już po twoim wyjściu do szkoły, życzę ci miłego dnia.

- Narysuję jeszcze jeden twój portret! - oznajmiła podekscytowana dziewczynka.

- Nie powinnaś obiecywać Arinie, że do niej wrócisz, jeżeli planujesz nas dziś opuścić - rzekł Mikołaj z przyganą, gdy już znaleźli się w jego gabinecie i zamknął drzwi.

- Nigdy nie powiedziałam, że chcę stąd wyjechać!

Wyczuwała w nim ogromne napięcie. Jej serce wezbrało miłością i współczuciem na myśl, że Mikołaj cierpi, sądząc, iż ona zamierza go porzucić.

Podeszła do niego.

- Tu jest teraz mój dom, przy tobie i Arinie - oświadczyła z mocą. - Wyjadę tylko wtedy, jeśli powiesz mi otwarcie, że sobie tego życzysz.

- Ale dlaczego miałabyś chcieć ze mną zostać? Przecież obrzuciłem cię oskarżeniami i chciałem ukarać, a nawet zmusiłem szantażem do zgody na poślubienie mnie, ponieważ nie potrafiłem ci zaufać i uwierzyć w twoją wrodzoną dobroć i uczciwość. W tych okolicznościach nie zdziwiłbym się, gdybyś mnie znienawidziła.

- Znienawidzić cię? - W oczach Ellie zakręciły się palące łzy. - Och, Mikołaju, ja cię kocham! Czy jeszcze się tego nie domyśliłeś? Przez te lata nie związałam się z żadnym mężczyzną, ponieważ pragnęłam tylko ciebie!

- Naprawdę? - spytał, szczerze zaskoczony.

Śmiejąc się i płacząc jednocześnie, Ellie pocałowała go w usta i pogłaskała po gładko ogolonym policzku.

- Zadurzyłam się w tobie, odkąd pierwszy raz cię ujrzałam! Jednak nie wierzyłam, że kiedykolwiek zwrócisz na mnie uwagę. Lecz potem zobaczyłam, jak bardzo kochasz Arinę, i w moim sercu zakwitła wątła nadzieja, że być może kiedyś mnie również obdarzysz miłością.

- Moja najdroższa, ja też pokochałem cię od pierwszego wejrzenia! Kiedy przekonałem się, jak czule i troskliwie odnosisz się do Ariny, zapragnąłem, abyś została jej matką... i moją żoną. Lecz, oczywiście, byłem jeszcze wówczas żonaty, a potem wydarzył się ten tragiczny wypadek, który obrócił wniwecz wszystkie moje plany na przyszłość. Jednak przenigdy nie pozwalałbym do sądu ciebie ani twojego ojca za kradzież naszyjnika. Powiedziałem tak tylko po to, by skłonić się do małżeństwa ze mną. Czy mi wierzysz?

- Wierzę. Jesteś nadzwyczaj dobrym i uczciwym człowiekiem, Mikołaju. Niewielu ludzi zaopiekowałoby się dzieckiem brata i wychowywało je z taką troską i oddaniem. Pojmuję, iż po śmierci Saszy byłeś zrozpaczony i gniewny i chciałeś za wszelką cenę znaleźć winnego tej tragedii.

- Ale powinienem był ci zaufać, zamiast podejrzewać cię o najgorsze. Zawiniła moja niewiara w miłość i trwałe głębokie związki.

- Ale teraz już mi ufasz?

- Całym sercem!

Ellie, uszczęśliwiona tym, że Mikołaj naprawdę ją kocha, zaczęła rozpinać guziki jego koszuli.

- Co ty wyprawiasz? - powiedział, chwytając ją za rękę i nieudolnie starając się przybrać groźną minę.

- Zastanawiam się po prostu, czy musisz dziś wyjść wcześniej do pracy - odrzekła niewinnym tonem.

- A dlaczego pytasz?

Zdjęła mu marynarkę i krawat. Tym razem Mikołaj nawet nie udawał, że próbuje ją powstrzymać.

- Ponieważ cię pragnę! - wyjaśniła.

Niecierpliwie pociągnął ją na podłogę, pokrytą puszystym tureckim dywanem. Nie tracił czasu, by zdjąć dziewczynie spódniczkę i bluzkę, tylko ściągnął jej majteczki i wszedł w nią głęboko. Jęknęła, a on pochylił głowę i pocałował ją namiętnie. Wydawało się, że pożądanie, płonące w nim od lat, wybuchnęło teraz w jednym oślepiającym błysku. Kochał Ellie nade wszystko!

A gdy obecnie odkrył, że ona też darzy go miłością, uwierzył, iż cuda jednak się zdarzają.

Wiedział już bez cienia wątpliwości, że ta dziewczyna będzie światłem i radością jego życia. A kiedy Arina oraz ich inne dzieci, które z pewnością przyjdą na świat, dorosną i opuszczą dom, Ellie nadal pozostanie jego kochanką, przyjaciółką i wierną towarzyszką, o jakiej zawsze skrycie marzył.

Gdy już osiągnęli szczyt rozkoszy, spojrzał w jej zachwycająco piękną twarz i wyszeptał:

- *Ty wyjdiesz za mienia?*

- Co to znaczy? - spytała, przywierając do niego i oplatając go ramionami.

Oddychał ciężko. Wciąż jeszcze doznawał zmysłowych dreszczy, a zarazem wypełniło go poczucie zaspokojenia, docierając do każdej komórki ciała. Uśmiechnął się tkliwie i wyjaśnił:

- Zapytałem, czy za mnie wyjdiesz?

- Przecież już wcześniej się zgodziłam.

- Pragnę, abys poślubiła mnie z własnej woli, a nie pod przymusem.

- Wiem, mój ukochany. - Westchnęła i przytuliła się do niego jeszcze mocniej. -

Tak, wyjdę za ciebie! Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Ty, ja i Arina staniemy się wreszcie prawdziwą rodziną!

EPILOG

Sześć tygodni później w swoim rodzinnym moskiewskim domu Mikołaj siedział w gabinecie, który dawniej służył ojcu. Za oknem w ogrodzie rozbrzmiewały radosne okrzyki i śmiechy, odrywając jego uwagę od artykułu w gazecie przysłanej mu z Londynu przez sekretarkę. Odczytywał go już po raz drugi. Przebiegł wzrokiem nagłówek:

PSYCHOLOŻKA Z KOŃSKIM OGONEM BIERZE W MOSKWIE BAJECZNY ŚLUB Z ROSYJSKIM BARONEM NAFTOWYM

Poniżej widniało czarno-białe zdjęcie Ellie i Mikołaja podczas ceremonii ślubnej w katedrze, z Ariną jako druhną, trzymającą bukiet świeżych kwiatów. Był to najszczęśliwszy dzień w jego życiu, przewyższający najśmielsze marzenia. Uroczystość weselna odbyła się z olśniewającym przepychem, a Ellie wyglądała jak księżniczka z bajki, ubrana w zachwycającą białą suknię ślubną, uszytą przez jednego z najslawniejszych włoskich projektantów mody. Z kaskadą jasnych włosów i lśnącymi szmaragdowymi oczami, emanująca naturalną radością, była najpiękniejszą na świecie panną młodą.

Od dnia ślubu Mikołaj codziennie rano, budząc się obok niej, błogosławił swoje szczęście. Z każdym dniem coraz lepiej też poznawał jej szczodłą naturę, zawsze skora do pomocy innym ludziom. Kiedy zapytał ją, jaki prezent ślubny chciałaby dostać, po krótkiej chwili namysłu odrzekła:

„Byłoby wspaniale, gdybyś ofiarował dotację dla naszego schroniska!”

Uczył tak i odtąd stale wspierał finansowo ten ośrodek dla bezdomnych. Jego życie wzbogaciło się i stało się jeszcze szczęśliwsze właśnie dzięki temu, że pomagał nastolatkom, którzy z rozmaitych dramatycznych przyczyn stracili dach nad głową, i otworzył się na ich problemy.

- Tatusiu, pobawisz się z nami w berka? - zawołała Arina.

Mikołaj z uśmiechem odłożył gazetę na biurko, wstał z wielkiego skórzanego fotela i wyjrzał przez okno.

- Bardzo chętnie - odrzekł wesoło i wyszedł na dwór do uroczej żony i ślicznej córki.

